

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Współczesny mężczyzna na rozdrożu – zagubiony, brak mu pewności siebie
 - Prof. Lewicki: Trump ma 90 procent szans na wygraną ● 80 lat temu pod egidą Stalina powstał PKWN
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV oraz recenzje najciekawszych filmów



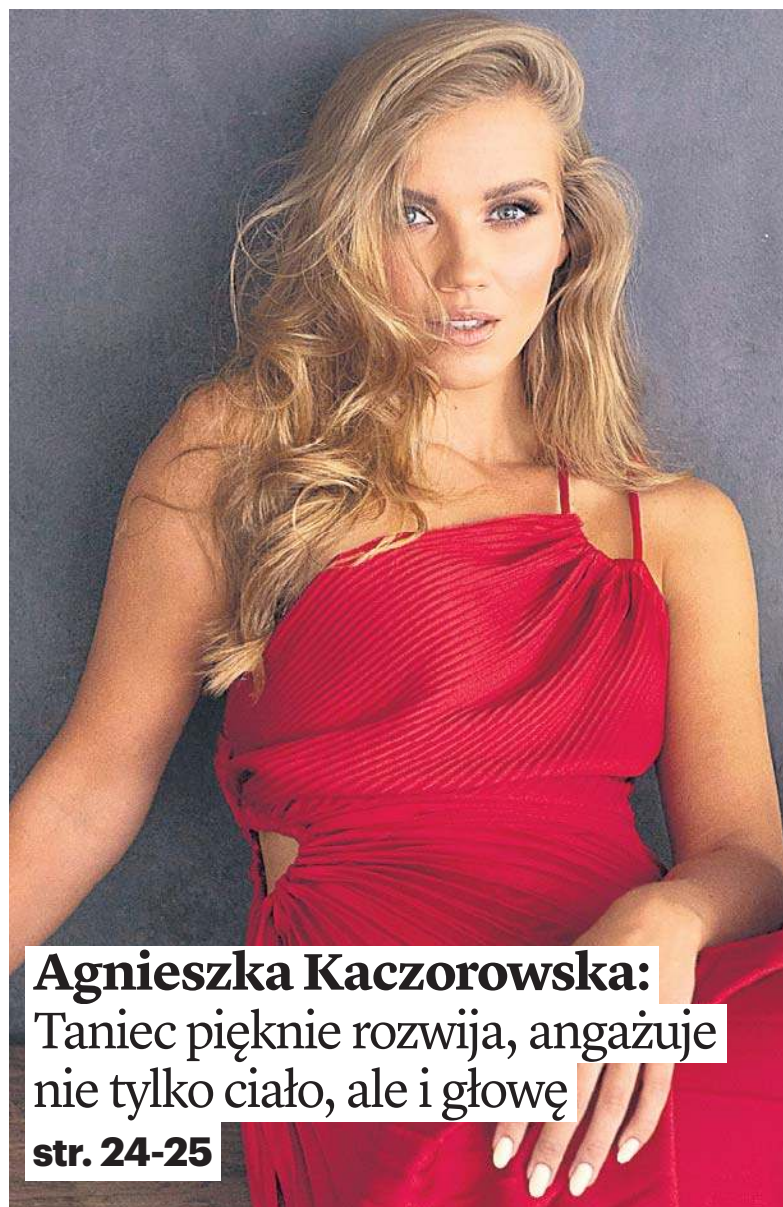
Dziennik ^{140 LAT} ŁÓDZKI

Ukazuje się od 1884 roku

Piątek,
19.07.2024

Wydanie A B C D E
Nr 167 (26.731)

www.dzienniklodzki.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)



Agnieszka Kaczorowska:
Taniec pięknie rozwija, angażuje
nie tylko ciało, ale i głowę
str. 24-25

WYPADKI OD POCZĄTKU WAKACJI DZIESIĘĆ OSÓB STRACIŁO ŻYCIE

Tragedia za tragedią na drogach regionu

Zbigniew Rybczyński
Łódźkie

22-letni kierowca bmw z powiatu wieluńskiego, 78-letni rowerzysta, motocykliści - 24-latek z powiatu sieradzkiego i 71-latek, który jechał przez Pabianice, 55-letni kierowca fiata z powiatu zgierskiego, pasażerka hondy - nie doczekali końca tegorocznych wakacji. Śmiertelnych ofiar wypadków jest więcej.

Skalę wypadków z ofiarami śmiertelnymi w Polsce unaocznia mapa codziennie aktualizowana przez policję, prezentowana w internecie oraz na ekranach w całej Polsce. W Łódzkiem od początku wakacji doszło już do dziesięciu tragicznych zdarzeń.

Tylko w ciągu czterech dni, od 11 do 14 lipca, w Łódzkiem w wypadkach drogowych zginęły cztery osoby. W sumie od początku wakacji w naszym województwie doszło już do dziesięciu wypadków ze skutkiem śmiertelnym.

26 czerwca: w Rosanowie pod Łodzią fiat multipla, którym kierował mieszkaniec powiatu zgierskiego, uderzył w drzewo - 55-letni mężczyzna zginął.



FOT. KMP SKIERNIEWICE

14 lipca w Sokołowie pod Bolimowem samochód uderzył w drzewo. Zginęła pasażerka

29 czerwca: w Woli Przedborskiej kierujący bmw na łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem, zjechał na lewy pas ruchu, uderzył w słup energetyczny i zatrzymał się na przydrożnym drzewie - 28-latek zginął.

1 lipca: w Mierzynowie (gm. Rusiec) kierujący osobowym bmw 22-letni mieszkaniec powiatu wieluńskiego

nie zastosował się do znaku STOP i wjechał wprost pod ciężarówkę - 22-latek zginął na miejscu.

1 lipca: w Wadlewie (gm. Drużbice) kierujący citroenem na łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w drzewo - 65-letni kierowca zmarł w szpitalu.

2 lipca: w Działoszynie rowerzysta wyjechał z drogi podporządkowanej wprost pod ciężarówkę z naczepą - 78-latek zginął na miejscu.

4 lipca: w Piotrkowie Trybunalskim zderzyły się dwa samochody osobowe - zginęła 50-letnia pasażerka fiata.

11 lipca: w Chechle Pierwszym koło Pabianic zderzyły się osobowy volkswagen i motocykl marki honda - zginął 38-letni mieszkaniec Łasku.

12 lipca: w Sieradzu motocykl zderzył się z osobową mazdą - 24-letni motocyklista z powiatu sieradzkiego zginął na miejscu.

14 lipca: w Sokołowie pod Bolimowem samochód uderzył w drzewo - zginęła pasażerka.

14 lipca: w centrum Pabianic motocykl uderzył z impetem w mur na parkingu centrum handlowego - 71-letni motocyklista zginął.

Łódź
NIK punktuje
prezydent Łodzi
Hannę Zdanowską
za brak nadzoru
str. 20

Podlasie
Niespodziewanie
odżywa kult świętego
Jozafata - patrona
pojednania
str. 22-23

**W ośrodku w Spale nasi
olimpijczycy trenują przed
igrzyskami w Paryżu. Mają tu
wspaniałe warunki. Nie ukrywają,
że liczą na medale str. 12-13**

Kultura
Wyjątkowy album
o Kajku i Kokoszu,
bohaterach komiksu
Janusza Christy
str. 17

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Weekend z rodziną, czyli porady i przepisy

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl



Organizatorzy wydarzenia – a głównym jest sieradzki magistrat – przygotowali wiele różnorodnych atrakcji

Dzisiaj rozpoczyna się w Sieradzu jubileuszowy Open Hair Festiwal

Dariusz Piekarczyk
SieradzOd dzisiaj do niedzieli
włącznie będzie odbywała
się w Sieradzu 15. edycja
Open Hair Festiwal.

W tym roku przypada 140. rocznica narodzin Antoniego Cierplikowskiego, znanego na całym świecie sieradzianina, określonego często królem fryzjerów i fryzjerem królów, patrona imprezy. Organizatorzy wydarzenia – a głównym jest sieradzki magistrat – przygotowali wiele różnorodnych atrakcji.

Na scenie przed magistratem zobaczymy Aviego, ale także sieradzkiego raperów Przybyłkę, HS KIDDY X DWKT (WKT Clan) oraz duet Joner/Zegar. Gwiazdami będą tym ra-

zem Kult, Kwiat Jabłoni, Karaś/Rogucki, Ars Latrans Orchestra i oczywiście wspomniany już Avi.

Na festiwalowej scenie pojawi się również sieradzki zespół After Hours oraz Magda Wasyluk w repertuarze Disneya. Sieradzki akcent ma również zespół Kisu Min, który zagra na Wzgórzu Zamkowym.

Podczas ubiegłorocznej edycji Open Hair Festiwal odbył się pokaz odważnej i ekstrawaganckiej mody. Specjalny wybieg dla modelek i modeli urządzono w ubiegłym roku na ulicy Rycerskiej w Sieradzu. Wokół niego zgromadziło się wielu mieszkańców naszego regionu, którym pokaz przypadł do gustu, ale jak przyznali, wolą zdecydowanie tradycyjne kolekcje odzieżowe.

©P

Magdalena Jach
Łódź

Latem w akademikach największych łódzkich uczelni – Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Łódzkiej – tętni życie.

W łódzkich akademikach mieszkają studenci, którzy nie wyjechali do swoich domów ani na wakacje, a także goście uczelni lub turyści, którzy wpadają do naszego miasta.

Wiele studiujących osób zostało w mieście – bo cały czas pracują, odbywają praktyki lub są w trakcie pisania prac dyplomowych. Nieprzerwanie mieszkają też w akademikach studenci – obcokrajowcy.

– Domy studenckie Politechniki Łódzkiej są czynne, bo znaczna część – około 50 procent – mieszkańców pozostaje

na okres wakacji letnich – informuje Ewa Chojnacka, rzeczniczka PŁ. – Odbywają się praktyki uczelniane i staże, pracują na terenie Łodzi, robią dyplomy. Są też cudzoziemcy.

W dziewięciu domach studenckich tej uczelni jest 2591 miejsc.

W akademikach Uniwersytetu Łódzkiego na Lumumbowie w tej chwili – czyli w połowie lipca – zakwaterowanych jest 1413 osób. W trakcie roku akademickiego korzysta z nich 3500-3600 studentów (wszystkich miejsc w 10 domach jest 3798).

– W wakacje, ale nie tylko, bo także w trakcie roku akademickiego, gdy dysponujemy miejscami wolnymi wynajmujemy je zainteresowanym osobom lub grupom osób za zasadzie hotelowej – mówi Łukasz Ochrytkow, kierownik domów studenckich na Uniwersytecie

Łódzkim. – Jeśli ktoś chciałby się zatrzymać u nas, zapraszamy do Centrum Obsługi Spraw Społecznych i Socjalnych Studentów i Doktorantów.

Miejsca gościnne w akademikach UŁ nie są drogie. Ich ceny to: od 52 zł za noc w pokoju trzyosobowym w 8 DS do 83 zł w DS 5, 7 i 9. Samodzielny pokój w DS 8 – od 80 zł za noc do 111 zł za noc w pokoju dwuosobowym, bez współlokatora w DS nr 5, 7 i 9. Przez wakacje studenci i goście mogą korzystać także ze stołówki studenckiej, mieszczącej się w samym centrum osiedla przy ul. Lumumby.

Z noclegu można także skorzystać w akademikach Politechniki Łódzkiej. Jeżeli są wolne miejsca, można je wynająć na dobę lub dwie.

– Opłata za dobę od osoby wynosi 80 zł netto plus 8 proc.

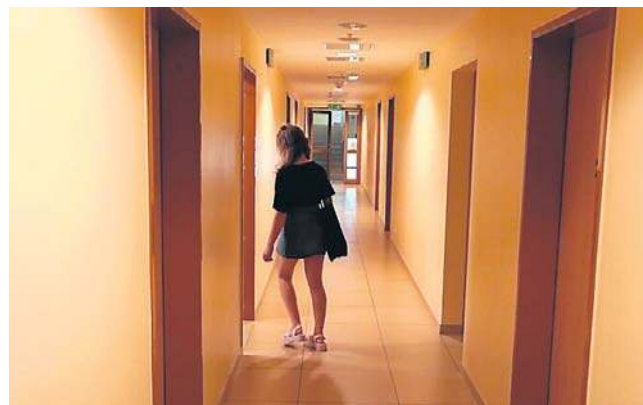
podatku VAT – podaje uczelnia.

– Mamy już przyjęte rezerwacje dla gości „Tygodnia z matematyką, fizyką i chemią” organizowanego przez PŁ, uczestników konferencji, sympozjów, zjazdów – dodaje Ewa Chojnacka, rzeczniczka PŁ.

Wakacje to także dobry czas na prace remontowe i konserwatorskie. Uniwersytet Łódzki zamknął DS nr 10. Tam będzie wymiana wind, z czym wiąże się remont szczytów. W DS nr 5 prowadzone będą niezbędne naprawy, sprzątanie, dezynfekcja. W planach jest gruntowany remont DS nr 8, ale jeszcze nie wiadomo, czy będzie możliwe przeprowadzenie go tego lata.

Niezbędne prace remontowe w akademikach PŁ rozpoczęły się w drugiej połowie lipca i potrwać do 20 września.

©P



Dom studencki Uniwersytetu Łódzkiego na osiedlu przy ul. Lumumby



Dom studencki Politechniki Łódzkiej. Jeżeli są wolne miejsca, można je wynająć

Pogoda w regionie

Dzisiaj

Dzień
28°C
Noc
15°CBarometr
999 hPa
Wiatr
20 km/godz.
Biomet
korzystny

Sobota

Dzień
29°C
Noc
16°C

Niedziela

Dzień
31°C
Noc
18°C

Poniedziałek

Dzień
27°C
Noc
15°C

W dalszym ciągu będzie gorąco. Dość słonecznie, ale możliwe są burze.

19 LIPCA 2024

Dziś 200. dzień roku.
Do sylwestra zostało 166 dniWschód słońca w Łodzi
o godzinie 4.47, zachód
słońca o godz. 20.49Dzisiaj imieniny obchodzą:
Marcin, Piotr, Teodor
i WłodzisławPrzysłowia na dziś:
Czego lipiec nie dowarzy,
tego sierpień nie dosmaży.Jeżeli w żniwa mysz w polu
gniazdo wysoko zakłada,
znak to, że zima srogie śniegi
zapowiada.

KALENDARIUM

1655

Król Karol X Gustaw wypowiedział wojnę Rzeczypospolitej. To był początek potopu szwedzkiego.

1945

Przed kościołem św. Krzyża w Warszawie ponownie ustawiono odnowioną figurę Chrystusa dzwigającego krzyż.



FOT. ARCHIWUM

1989

Generał Wojciech Jaruzelski został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe na urząd prezydenta PRL.

1972

W zakładach piwowarskich w Warszawie rozpoczęto licencyjną produkcję Coca-Coli, czyli kultowego napoju na całym świecie.

1996

W Atlancie rozpoczęła się olimpiada. Sportowcy zmagali się w 3 nowych konkurencjach: siatkówce plażowej, kolarstwie górskim i piłce nożnej kobiet.

nasz REGION

www.dzienniklodzki.pl

KRÓTKO

ŁÓDŹ

Studia MBA z jedyną w Polsce prestiżową akredytacją

Studia MBA na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego od lipca 2024 roku zyskują nową, prestiżową międzynarodową akredytację z zakresu biznesu, rachunkowości i finansów. Program studiów MBA jako pierwszy w Polsce został uznany za zgodny z wymaganiami AICPA & CIMA - światowego lidera w dziedzinie rachunkowości publicznej i zarządczej. Są to pierwsze studia MBA w Polsce, które uzyskały tę

akredytację. Nowa akredytacja to nowe możliwości dla uczestników studiów MBA na Wydziale Zarządzania UŁ. Dzięki tej akredytacji studenci zyskują możliwość wejścia na przyspieszoną ścieżkę zdobywania tytułu CGMA - prestiżowego tytułu zawodowego potwierdzającego zaawansowaną wiedzę i umiejętności w dziedzinie rachunkowości zarządczej. Magdalena Jach

POWIAT SIERADZKI

Policja powiatu sieradzkiego świętuje Z okazji Dnia Policjanta zorganizowano uroczyste spotkanie. Było ono okazją, do wyróżnień i awansów funkcjonariuszy. Decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji brązową odznaką „Zasłużony Policjant” uhonorowano st. asp. Marcina Szafraniego. Komendant sieradzkiej jednostki odebrał kluczyki do nowego radiowozu.

D



FOT. DARIUSZ PIEKARZYK

ŁÓDŹ
Mięsna uczta rodem ze Lwowa w Manufakturze
W weekend na rynku Manufaktury startuje oryginalna restauracja z mięsem w roli wiodącej. To autorski koncept, który powstał we Lwowie.

MJ

Syndyk powoli zaczął wypłacać zaległości pracownikom Woli

Jolanta Jeziorska
Zduńska Wola

Syndyk Zakładów Wola rozpoczął wypłaty zaległych wynagrodzeń byłym pracownikom. Byli pracownicy Woli na zaległe odprowy i świadczenia czekają już ponad rok.

Pierwsze wpłaty wpłynęły już na konta walczących o należności. Byli pracownicy Woli nie zamierzają jednak odpuścić, bo - jak mówią - to tylko część zobowiązań.

Syndyk masy upadłościowej zakładów Wola Krzysztof Piotrowski informuje, że zakończył proces wypłaty zaległych wynagrodzeń dla pra-

cowników zakładu Wola Sp. z o.o. w upadłości.

- Łączna kwota wypłat wyniosła 5 425 572,65 zł i obejmowała nie tylko wynagrodzenia pracownicze, ale również należności wobec Urzędu Skarbowego oraz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Proces wypłat charakteryzował się wysokim stopniem skomplikowania, wymagającym koordynacji działów kadr, księgowości oraz prawnego. Dzięki zaangażowaniu i profesjonalizmowi syndyka Krzysztofa Piotrowskiego (nr licencji 943), cała procedura została przeprowadzona w możliwie najszybszym terminie. Syndyk rozpoczął przygotowania do wypłat już w pierwszych dniach

po ogłoszeniu upadłości. W toku procedur musiał złożyć kilka odwołań dotyczących wypłaty zaległych premii pracowniczych (FGŚP nie uwzględniał premii w wypłatach), co spowodowało delikatne opóźnienie w wysyłce przelewów. Ostatecznie jednak syndyk wywalczył wypłacenie zaległych wynagrodzeń pracowniczych, a także premii pracowniczych - informuje syndyk Woli.

Byli pracownicy Woli, którzy na zaległe odprowy i świadczenia czekają już ponad rok cieszą się z otrzymanych wpłat od syndyka, jednak podkreślają, że to tylko część należności. Otrzymali bowiem odprowy, jednak nagród jubileuszowych i odsetek już nie.

- Nie zamierzamy odpuścić. Będziemy walczyli dalej o to, co nam się należy - zapowiada jedna z byłych pracownic Woli.

Sprawa dotyczy blisko stu byłych pracowników Woli, którzy stracili pracę w maju ubiegłego roku. Niemal każdy z nich ma prawomocny wyrok sądu, nakazujący wypłatę ich zaległych świadczeń. Chodzi o nie małe pieniądze - po ponad 30 tys. zł w niemal każdym przypadku.

Sytuacja zakładów Wola jest kiepska. W magazynach zalega około 3 miliony par skarpetek, a zobowiązania Woli mogą sięgać nawet 39 mln zł. W styczniu Wola Sp. z o.o. została postawiona w stan upadłości.

©©

REKLAMA

0011132044

OptiGO!

System zarządzania energią.

Optymalizuj zużycie energii w budynku i płać mniej



www.energia.veolia.pl



Kawałki granitu z ulicy tłuką w okna mieszkanki kamienicy w centrum Łodzi

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Łódź

Nawierzchnia nagrodzonego 7 lat temu woonefu na ul. Piramowicza żyje własnym życiem. Kawałki granitu uderzają w szyby Wiesławy Mrowickiej, która mieszka na parterze kamienicy.

Granitowe płyty woonefu na ul. Piramowicza ułożone są nierówno, nawierzchnia zapada się i kruszy. Gdy podwozem przejeżdżają samochody, kawałki granitu uderzają w szyby Wiesławy Mrowickiej, która mieszka na parterze kamienicy przy ul. Piramowicza. Lokatorka boi się, że dojdzie do tragedii. W pokoju śpi jej niepełnosprawny w stopniu znacznym syn, który emocjo-

nalnie nie radzi sobie z tym, co dzieje się za oknem i bardzo się boi.

Woonef na ul. Piramowicza powstał 9 lat temu za 2 mln zł.

Czy teraz za naprawę nawierzchni zapłaci miasto, czyli każdy z nas, czy też będzie wykonana w ramach rękojmii - nie wiadomo.

16 lipca wysłaliśmy zapytanie do Zarządu Dróg i Transportu o to, kiedy będzie naprawiona nawierzchnia woonefu. Chcieliśmy się dowiedzieć również, czy będzie wykonane to w ramach reklamacji lub rękojmii, a jeśli nie, to ile miasto będzie musiało za takie prace zapłacić. Do czasu złożenia dzisiejszego wydania gazety do druku nie otrzymaliśmy odpowiedzi na przesłane zapytania.



Lokatorka kamienicy przy ul. Piramowicza pokazuje kawałki granitu, które uderzają w jej okno

Jacek Zemła
Łódź

Katarzyna - maszyna drążąca tunel pod Łodzią zwolniła tempo, mieszkańcy ul. Legionów dłużej pozostaną w hotelach.

Maszyna o imieniu Katarzyna drążąca tunel średnicowy pod Łodzią pracuje, ale znacząco zmniejszyła tempo. Tak musiano zdecydować, aby chronić znajdujące się na powierzchni budynki. Za zwolnieniem tempa pracy przemawiają też trudne warunki gruntowe, na jakie Katarzyna natknęła się zaraz po wznowieniu pracy.

Obecnie tarcza TBM znajduje się pomiędzy budynkami przy ul. Legionów 57 i ul. Legionów 59. Generalny wykonawca budowy tunelu średnicowego - firma PBDiM Mińsk Mazowiecki - przedłużył pobyt w hotelach mieszkańcom relokowanym z obydwu tych budynków. Dłuższy pobyt lokatorów poza miejscem zamieszkania wynika ze zmniejszenia tempa drążenia przez tarczę TBM Katarzynę. Mieszkańcy mają zapewnione w miarę komfortowe warunki w dobrej klasy hotelach, zapewniono im także wyżywienie w postaci śniadań i obiadokolacji. Problemy, jakie zgłaszają, polegają na braku łodówek i pralek w pokojach hotelowych, ale - jak poinformował nas wykonawca - część łodówek przedstawiono z innych pokoi hotelowych. Wy-



Tak wygląda tarcza, która pracuje pod kamienicami na Legionów. Obecnie tarcza TBM znajduje się pomiędzy budynkami przy ul. Legionów 57 i ul. Legionów 59

konawca robót zadeklarował także pokrycie kosztów prania odzieży w hotelowych pralniach.

Jak długo mieszkańcy kamienic przy ul. Legionów pozostaną poza swoimi domami - tego na razie nie wiadomo. Wszystko będzie zależało od postępów maszyny drążącej, ale nieoficjalnie mówi się o sierpniu jako przewidywanym terminie powrotu łódzian do swych domów. W kolejnych miesiącach, w tempie zależnym od postępu pracy tarczy, do hoteli będą przenoszeni lokatorzy z kolejnych kamienic na trasie przebiegu tunelu.

- Niezmiennie priorytetem dla nas pozostaje zapewnienie pełnego bezpieczeństwa dla inwestycji oraz nieruchomości na trasie budowy - informuje Rafał Wilgusiak z biura prasowego spółki PKP Polskie Linie Kolejowe. - Stan budynków jest stale monitorowany. Biejący

W kolejnych miesiącach, w tempie zależnym od postępu pracy tarczy, do hoteli będą przenoszeni lokatorzy z kolejnych kamienic

nadzór nad nimi sprawują specjaliści ze strony wykonawcy. Powrót mieszkańców do swoich lokali nastąpi po przejściu TBM pod posesjami, najprawdopodobniej w sierpniu.

Wykonawca jest w stałym kontakcie z właścicielami budynków. W przypadku ewentualnych uszkodzeń mienia, osoby poszkodowane będą mogły dochodzić swoich roszczeń zgodnie z przepisami prawa. Kolejni mieszkańcy będą informowani o przejściu TBM pod ich nieruchomości z odpowiednim wyprzedzeniem.

Zaprezentowano skonstruowanego w Łodzi „mechanicznego psa”

Marcin Darda
Łódź

W Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej rozpoczęła się piąta edycja programu Spark 3.0.

Na miejscu pojawili się przedstawiciele innowacyjnych startupów i firm, również Google i Amazon. ŁSSE w najciekawsze startupy zainwestuje 15 mln zł.

- Piąta edycja daje nam jeszcze więcej partnerów ze strony startupów i jeszcze więcej partnerów biznesowych, dużych,

takich, którzy chcą ze startupami współpracować - zapowiada Tomasz Sadzyński, prezes ŁSSE. - Do tej pory udało się akceleraować 180 startupów, które zasililiśmy kwotą 45 mln zł, teraz mamy do rozdysponowania 15 mln zł i będziemy poszukiwali około 50 startupów, choćby z branży sztucznej inteligencji i wielu innych, które szukają wsparcia finansowego, instytucjonalnego, ale przede wszystkim szukają dużego biznesu, który może wdrażać ich pomysły i temu służy właśnie Spark 3.0.

Jak dotychczas startupy, które wsparła ŁSSE, testowały swoje innowacje we współpracy m.in. z takimi potentatami, jak Bosch, Siemens, Miele, Ericsson, Airbus czy Polska Grupa Energetyczna.

- Myślimy o tym, w jaki sposób technologia może otworzyć Łódź, może przyciągnąć do życia tutaj, do studiowania, do robienia badań i oprócz pieniędzy, inwestycji i poszukiwania inwestorów najważniejszą rzeczą dla młodego startupu jest możliwość testowania, wdrażania, implementowania i doświad-

czania, czy pomysły na papierze, realizują się w rzeczywistości - mówi Przemysław Zakrzewski z Centrum Technologicznego ABB i jednocześnie pełnomocnik miasta ds. Rozwoju Sektora Nowoczesnych Technologii w Łodzi. - Taką chcemy być Łodzią, współtworzoną przez technologie dla ludzi, którzy chcą tu mieszkać, rozwijać swój biznes.

Na inauguracji pojawił się także Łukasz Tomala, prezes łódzkiej firmy TP Machines, ze swoim zdalnie sterowanym „mechanicznym psem”.

- Przybyłem tu żeby pokazać, że jesteśmy tym startupem, który daje radę i z prośbą do młodych firm: nie bójcie się tu przychodzić, nie bójcie się pytać i prosić o pomoc, bo ja dzięki ŁSSE byłem w stanie rozwinąć swój biznes - zachęcał Tomala. - Zaczynałem w garażu, teraz produkujemy różnego rodzaju maszyny. Apeluję także do inwestorów, by nie bali się w nas inwestować, bo młodzi ludzie z Polski są bardzo zdolni i nie są wcale gorsi od zagranicznych firm.

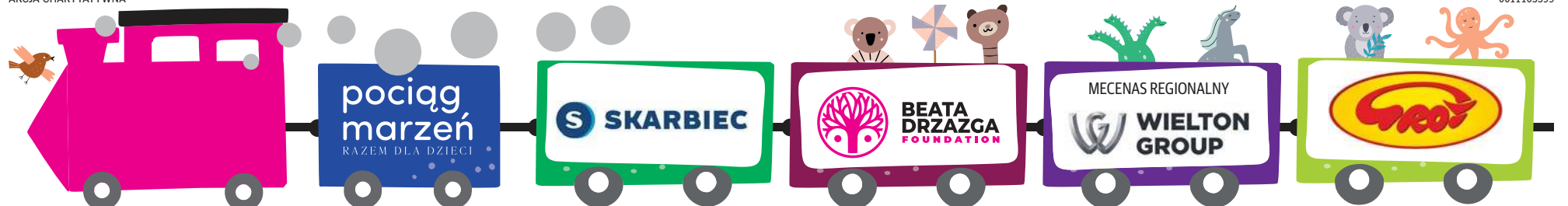
Partnerem ŁSSE w Spark 3.0 jest miasto Łódź, stąd też wice-



Na inauguracji pojawił się zdalnie sterowany „mechaniczny pies”

prezydent Adam Pustelnik zapowiedział start rekrutacji do miejskiego programu Startups Powered by Invest in Lodz, dzięki któremu do tej pory powstało 450 innowacyjnych firm. Rekrutacja potrwa od 18 lipca do 13 października.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011103399

Zeznania w sprawie strzałów, które padły w łódzkim kantorze

Wiesław Pierzchała
Łódź

Proces w sprawie głośnego napadu rabunkowego na kantor wymiany walut w Łodzi, podczas którego padły strzały, toczy się w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Na ławie oskarżonych zasiadają dwaj łodzianie: 56-letni Janusz Sz. i 45-letni Tomasz A. Prokuratura zarzuca im napad z bronią na kantor przy skrzyżowaniu ul. Przybyszewskiego i ul. Kilińskiego w Łodzi na Górnej, w którym było 700 tys. zł.

O kalibrze sprawy najlepiej świadczy fakt, że oskarżeni zostali zatrzymani po spektaku-



Do pamiętnego napadu na kantor doszło 8 grudnia 2021 roku u zbiegu ul. Kilińskiego i ul. Przybyszewskiego

larnej akcji przez uzbrojonych antyterrorystów. Obaj nie przyznają się do winy. Grozi im do 15 lat więzienia.

Na wczorajszej rozprawie jako świadek zeznawała 32-letnia Anna B. Gdy doszło do napadu na kantor pracowała

w sklepie „Żabka”, w którym jej szefem była Patrycja Sz., córka oskarżonego Janusza Sz. Dlatego go znała, ale - jak przyznała - nie wiedziała czym się zajmował. Znała też - podobnie, jak jej ówczesny partner Tomasz K. - drugiego oskarżonego, Tomasza A. Z jej wypowiedzi wynikało, że jej partner od Janusza Sz. dostał klucze do pokoju w hotelu w pobliżu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, który to pokój był remontowany dla Tomasza A. Jednak na nagraniach monitoringu hotelowego, na których zarejestrowano dwóch mężczyzn, Anna B. nikogo nie rozpoznała.

Do napadu na kantor doszło 8 grudnia 2021 roku.

Dzisiaj znane będą listy uczniów przyjętych do szkół średnich

Magdalena Jach
Łódź

Dzisiaj łódzkie szkoły ponadpodstawowe podadzą listy uczniów przyjętych do klas pierwszych na rok szkolny 2024/25.

Na listach znajdą się osoby, które zakwalifikowały się do szkół w wyniku elektronicznej rekrutacji oraz potwierdziły wolę podjęcia nauki, składając oryginały świadectwa ukończenia szkoły podstawowej oraz zaświadczenia o wynikach egzaminu ósmoklasisty, wydane przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną.

Jak podał wydział edukacji Urzędu Miasta Łodzi, po pierwszym etapie rekrutacji do szkół zakwalifikowało się 3623 kandydatów z 3929 biorących udział w naborze (listy ogłoszo-

szono w szkołach 15 lipca). Ponadto 243 osoby będą powtarzać I klasę szkoły średniej, więc dla nich miejsca musiały zostać zarezerwowane. Podsumowując: licea, technika i szkoły branżowe I stopnia dysponowały 267 wolnymi miejscami - zarówno dla uczniów, którzy jeszcze nie brali udziału w rekrutacji, jak i dla 115 kandydatów, którzy nie zakwalifikowali się do żadnej z wybranych przez siebie szkół. Teraz, po tym jak szkoły podadzą listy przyjętych, będzie wiadomo, ile wolnych miejsc zostało dla uczniów, którzy jeszcze nie są zapisani. W poniedziałek 22 lipca Kuratorium Oświaty poda listę placówek, które mają miejsca wolne i mogą jeszcze przyjmować uczniów. 23 lipca rozpocznie się rekrutacja uzupełniająca. Szczegóły na: lodz.pl/edukacja

74-letni wędkarz utopił się na Wymysłówku

Małgorzata Kulka
Radomsko

Ciało wędkarza znalezione w środę rano w zbiorniku na Wymysłówku w Radomsku.

W środę około godz. 7 w zbiorniku wodnym na Wymysłówku ktoś zauważył ciało człowieka dryfujące na wodzie. Po wyciągnięciu mężczyzny z wody strażacy podjęli próbę reanimacji. Niestety, po przyjeździe pogotowia stwierdzono



Ciało mężczyzny zostało zabezpieczone w prosektorium, przede wszystkim w celu wyjaśnienia okoliczności śmierci

zgon. - Ofiara śmiertelna to 74-letni wędkarz - informuje starszy kapitan Marek Jeziorski, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Radomsku.

- Policjanci pod nadzorem prokuratury wyjaśniają okoliczności śmierci 74-letniego mieszkańca Radomska - informuje nadkomisarz Aneta Włazłowska z Komendy Powiatowej Policji.

Ciało mężczyzny zostało zabezpieczone w radomskim prosektorium.



Dziś w szkołach ponadpodstawowych (także w XXVI LO - na zdjęciu) zostaną wywieszone listy uczniów, przyjętych do pierwszych klas na przyszły rok szkolny

AKCJA CHARYTATYWNA

0011112012

Zabierzmy dzieci na wakacje!

Organizatorzy:



Mecenas Ogólnopolscy:



Mecenas Regionalni:



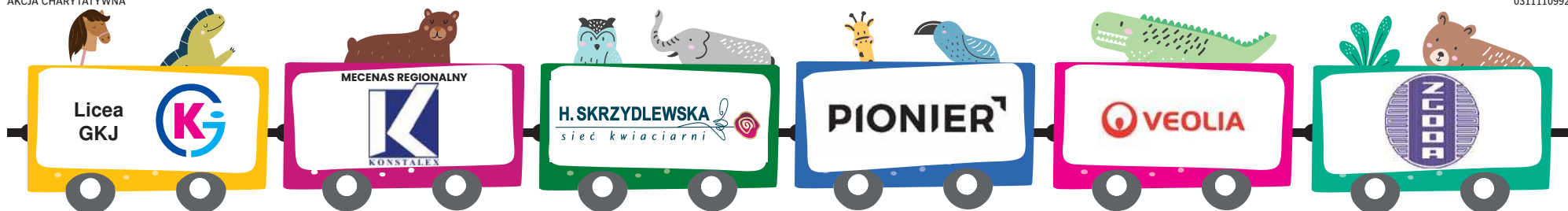
Partner akcji



Więcej szczegółów na
www.expressilustrowany.pl/pociagmarzen
www.dzienniklodzki.pl/pociagmarzen

AKCJA CHARYTATYWNA

0311110992



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Rośnie liczba cudzoziemców pracujących w Polsce na czarno

Coraz więcej cudzoziemców w Polsce pracuje na czarno. Problem dotyczy w największej mierze Ukraińców. Zjawisko unikania legalizacji pracy nasila się przez wykorzystanie tzw. spółki ukraińskiej. Obcokrajowcy coraz częściej obchodzą prawo, powołując się na przepisy o działalności nierejestrowanej.

„Dziennik Gazeta Prawna” zaznacza, że taką diagnozę przedstawia Główny Inspektorat Pracy w sprawozdaniu

z działalności Państwowej Inspekcji Pracy za 2023 rok.

Ze sprawozdania wynika, że wzrosła liczba nielegalnie pracujących w Polsce obcokrajowców. W 2023 roku nielegalną pracę stwierdzono w trakcie 30 proc. kontroli dotyczących legalności zatrudnienia cudzoziemców (ok. 2,7 tys. kontroli). Z tych, którym powierzono nielegalne wykonywanie pracy, aż 71 procent to obywatele Ukrainy.

Oprac. Lidia Lemaniak | PAP

NOWY JORK

Szkielet stegozaura za 44 mln dolarów

Na jednej z aukcji w Nowym Jorku wystawiony na sprzedaż był szkielet dinozaura. Niemal kompletne skamieniałe szczątki stegozaura zostały zakupione za rekordową cenę. Nabywca ze Stanów Zjednoczonych wysupłał ponad 44 miliony dolarów, co jest absolutnym rekordem świata.

WARSZAWA

Pensje w Polsce rosną

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w czerwcu 2024 roku wyniosło 8144,83 zł, co oznacza wzrost o 11 proc. rok do roku – podał w czwartek Główny Urząd Statystyczny. Zatrudnienie w tym sektorze spadło o 0,4 proc. rok do roku.

Po uwzględnieniu inflacji przeciętna pensja w czerwcu

wyniosła o 8 proc. więcej niż przed rokiem.

Co interesujące, z danych opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny wynika również, że ceny produkcji przemysłowej w Polsce w czerwcu 2024 r. spadły rok do roku o 6,1 proc., a w ujęciu miesięcznym wzrosły o 0,1 proc.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Szef MSWiA Tomasz Siemoniak stwierdził, że czas wakacji dla funkcjonariuszy służb nie jest czasem odpoczynku. – Te działania, zwłaszcza w miejscach, gdzie są tysiące ludzi, gdzie wypoczywają, są szczególnie intensywne i są ogromnym wysiłkiem, który należy docenić – zaznaczył w czwartek podczas wspólnej konferencji z szefową MEN Barbarą Nowacką i szefem MI Dariuszem Klimczakiem. | PAP

”

Czas wakacji dla służb nie jest czasem odpoczynku, a wręcz przeciwnie. To czas ogromnego wysiłku

Tomasz Siemoniak, szef MSWiA

Hołownia: Ktoś w prokuraturze powinien odpowiedzieć za błąd

Oprac. Lidia Lemaniak
Warszawa

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia stwierdził, że nie ma wątpliwości, iż „za błąd niedopatrzania” w sprawie Marcina Romanowskiego „ktoś w prokuraturze powinien odpowiedzieć”.

Hołownia został w czwartek zapytany w RMF FM, czy prokuratura skompromitowała się w sprawie posła Marcina Romanowskiego.

– Nie użyłbym takiego sformułowania. Ale na pewno został tam popełniony błąd niedopatrzania i w mojej ocenie ktoś powinien za to odpowiedzieć w prokuraturze – odpowiedział.

Marszałek Sejmu pytany, czy prokurator krajowy Dariusz Korneluk powinien zostać zdymisjonowany, stwierdził, że ewentualne decyzje w tej sprawie zostawiłby w gestii ministra sprawiedliwości.

Mówiąc o działaniu prokuratury w sprawie Romanowskiego, stwierdził również, że

„pośpiech czasami jest wskazany przy łapaniu pcheł, ale nie przy poważnych sprawach”. Marszałek dodał, że zanim prokuratura wystąpiła z wnioskiem do polskiego Sejmu o uchylenie immunitetu Romanowskiego, powinna była zapytać Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy o ich interpretację przepisów.

Przewodniczący Polski 2050 mówił, że choć „prokuratura potknęła się na pierwszym odcinku drogi, to nie jest to koniec sprawy”.

– Za chwilę będziemy mądrzejsi o postanowienie w trybie odwoławczym. Będziemy wiedzieli, jaka jest decyzja drugiej instancji – wskazał Hołownia.

Zwrócił przy tym uwagę, że sprawa immunitetu członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy nie jest jednoznaczna, a każdy organ ma tendencję do rozbudowywania swoich kompetencji.

Poseł PiS, polityk Suwerennej Polski, b. wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski, który był zatrzymany

w związku ze śledztwem dot. Funduszu Sprawiedliwości i usłyszał w prokuraturze 11 zarzutów, wyszedł na wolność we wtorek na mocy decyzji Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa. Powodem – jak sam powiedział – jest chroniący go immunitet członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Prokuratura występowała do sądu o 3-miesięczny areszt dla polityka.

Wśród prokuratorów krajowych Dariusz Korneluk oświadczył, że prokuratura szanuje decyzję sądu o odmowie zastosowania tymczasowego aresztowania wobec posła Romanowskiego. Poinformował, że przed skierowaniem wniosku o areszt, a wcześniej wniosku do Sejmu o zgodę na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej proku-

ratura rozważała, czy członkostwo Romanowskiego w Zgromadzeniu Parlamentarnym RE powoduje, że jest on objęty drugim immunitetem. Dodał, że „z tego powodu zostały zasięgnięte dwie opinie prawne, które wskazywały, że Romanowski nie jest takim immunitetem objęty”. Powiedział, że również rzecznik praw obywatelskich przychylił się do takiej opinii.

Szymon Hołownia podkreślił, że jego zdaniem tempo rozliczeń PiS powinno być szybsze i bardziej dynamiczne. – Jak najszybciej musimy uporać się z rozliczeniami. Nie możemy się w tym babrać całą kadencję. Musimy robić rzeczy, dla których ludzie nas wybrali. Ludzie czekają na rozwój – dodał.

Marszałek zaznaczył, że odsunięcie PiS od władzy i rozliczenie było warunkiem, a nie celem samym w sobie. Jego zdaniem równoległe do rozliczeń powinna być „jasna, rozwojowa narracja zmiany, na którą Polska czeka”. PAP

Szymon Hołownia podkreślił, że jego zdaniem tempo rozliczeń PiS powinno być szybsze i bardziej dynamiczne

Wielkie śledztwo prokuratury. Na celowniku śledczych Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik

Marcin Koziestański
Warszawa

Prokuratura wraca do największych afer CBA z czasów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Śledczy podejrzewają, że nakłaniali oni agentów służby do poświadczania nieprawdy.

– Śledztwo jest prowadzone w kierunku przestępstw przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy CBA w latach

2006-2009 w Warszawie, w tym przez ówczesnego szefa i zastępcę CBA (Kamińskiego i Wąsika - przyp. red.), poprzez poświadczenie i nakłanianie do poświadczenia nieprawdy, co do faktycznego przebiegu podjętych działań, w dokumentacji związanej z czynnościami prowadzonymi w ramach działań operacyjnych – powiedział w rozmowie z TVN24 prokurator Krzysztof Kopania.

Chodzi m.in. o głośne sprawy, w których na celowniku

znaleźli się Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy, była posłanka PO Beata Sawicka, Weronika Marchuk i Bogusław Seredyński.

Śledztwem została objęta także „afera wiedeńska”, czyli wyprawa agentów CBA do agencji towarzyskiej w Wiedniu. O tym wyjeździe agentów mówił na antenie TVN24 Tomasz Kaczmarek. Pod koniec stycznia „agent Tomek” w studiu „Superwizjera” ujawnił, że „fundusz operacyjny, z którego korzystało

CBA, również był wykorzystany w sposób przestępczy”.

Śledztwo dotyczy także samego Kaczmarka, który jako „agent Tomek” działał w nielegalnych akcjach CBA. Według informacji TVN24 on również może teraz usłyszeć zarzuty.

Kaczmarek w listopadzie 2023 r. zgłosił się do prokuratury i złożył wniosek o zostanie świadkiem koronnym w sprawach, o których opowiadał. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA

0111129605



Rosnące ceny energii – rozwiązania, które chronią przed ich skutkami

Temat wzrostu cen energii elektrycznej jest w ostatnim czasie często poruszany w domach Polaków. Nie można go uniknąć, jednak istnieją skuteczne rozwiązania, które pozwalają na obniżenie rachunków i chronią domowy budżet.

Podwyżki prądu – z czego wynikają, czy można się przed nimi uchronić?

Podwyżki cen energii to ważny temat zarówno dla gospodarstw domowych, jak i dla odbiorców biznesowych oraz instytucjonalnych. Wzrostu cen prądu nie sposób uniknąć m.in. z uwagi na destabilizację europejskiego rynku energetycznego w wyniku rosyjskiej agresji, a także rosnących kosztów praw do emisji CO₂ czy rosnących cen paliw kopalnych. Choć długoterminowe mrożenie cen energii jest niemożliwe, istnieją sposoby na to, aby złagodzić skutki podwyżek.

Ustawa o bonie energetycznym – co musisz wiedzieć o tym rozwiązaniu?

Z dniem 1 lipca 2024 roku ceny energii zostały zamrożone na poziomie nieco wyższym niż poprzedni. Doszło do zniesienia limitów zużycia (dotychczas 410 zł netto za MWh do zużycia 1,5 MWh i 693 zł netto za MWh po przekroczeniu limitu) i ujednolicenia stawki, która obecnie wynosi 500 zł netto za MWh niezależnie od poziomu zużycia prądu. Bez interwencji rządu, której efektem jest zamrożenie cen, stawka taryfowa zatwierdzona przez prezesa Urzędu Regulacji Energetyki wynosiłaby obecnie około 623 zł netto za MWh.

Ważne! Urząd Regulacji Energetyki to instytucja, której obowiązkiem jest weryfikacja tego, czy

taryfy nie zawierają bezzasadnych, zawyżonych marż i czy rzeczywiście odzwierciedlają sytuację panującą na rynku. URE jest niezależny od spółek energetycznych i rządu.

Pomimo zamrożenia cen energii nadal dla wielu obywateli jest ona zbyt wysoka i przekracza ich możliwości finansowe. Dlatego właśnie powstała ustawa o bonie energetycznej, która wprowadza jednorazowe wsparcie finansowe i zawiesza pobieranie opłaty mocowej od gospodarstw domowych. W ramach bonu energetycznego można starać się o wypłatę świadczenia w wysokości od 300 zł do nawet 1200 zł w zależności od spełnionych kryteriów. Wysokość dopłaty kształtuje się następująco:

- gospodarstwo domowe jednoosobowe – 300 zł;
- gospodarstwo domowe składające się z 2-3 osób – 400 zł;
- gospodarstwo domowe składające się z 4-5 osób – 500 zł;
- gospodarstwo domowe składające się z 6 i więcej osób – 600 zł.

W przypadku, gdy prąd jest wykorzystywany także do ogrzewania domu, kwota ta ulega podwojeniu.

O wsparcie w postaci bonu mogą starać się rodziny, których dochód nie przekracza 2500 zł (gospodarstwa jednoosobowe) i 1700 zł na osobę w gospodarstwach domowych

dwuosobowych i większych. Wniosek należy złożyć w urzędzie gminy właściwym dla miejsca zamieszkania, w terminie od 1 sierpnia do 30 września 2024 roku.

Ważne! Przekroczenie dochodu nie oznacza automatycznie pozbawienia prawa do wypłaty świadczenia. W przypadku przekroczenia będzie obowiązywać zasada „złotówka za złotówkę”, co oznacza, że świadczenie zostanie pomniejszone o kwotę przekroczenia progu.

Proste sposoby na domowe oszczędzanie i gospodarowanie energią

O ile na wzrost cen prądu nie mamy wpływu, o tyle – rozważnie zarządzając energią we własnym domu – możemy realnie obniżyć rachunki. Podstawą są: wybór energooszczędnego sprzętu RTV i AGD oraz odpowiednie korzystanie z niego. Decydując się na wymianę urządzeń, warto zwrócić uwagę na klasę energetyczną, która informuje o efektywności energetycznej. Od 1 marca 2021 roku obowiązują nowe oznaczenia!

Równie istotne jest prawidłowe korzystanie ze sprzętów, w tym np.:

- gotowanie w czajniku takiej ilości wody, jaka jest potrzebna, nie więcej;
- gotowanie potraw pod przykryciem, dzięki czemu energia „nie ucieka”;
- nieotwieranie drzwiczek piekarnika w trakcie

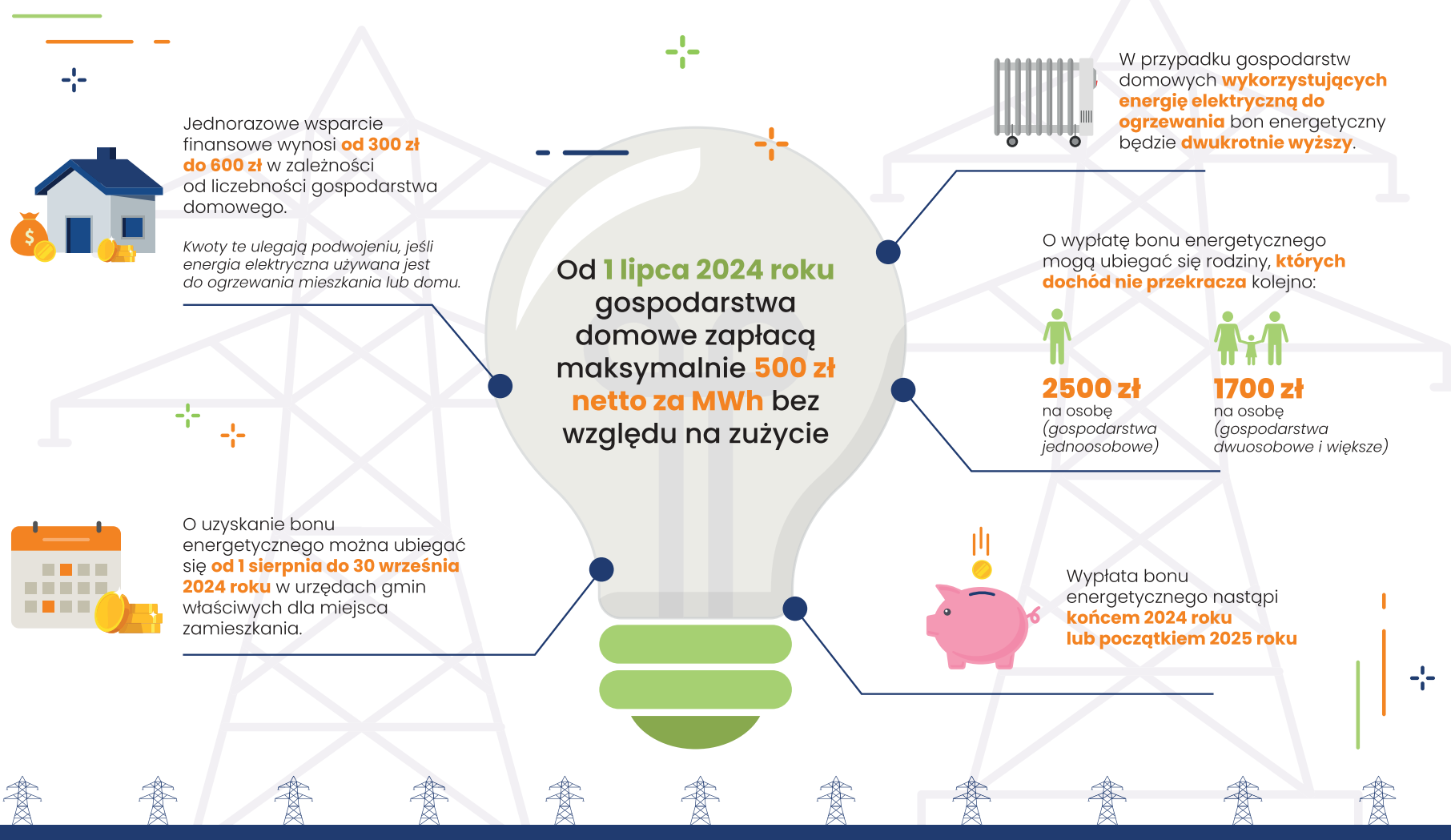
pieczenia bez potrzeby;

- włączanie pełnej zmywarki, wybieranie niskiej temperatury i najkrótszego programu;
- włączanie pełnej pralki i pranie odzieży w niskiej temperaturze, które pozwala nie tylko oszczędzać energię, ale chroni ubrania przed zniszczeniem;
- wymiana starego typu oświetlenia na nowoczesne oświetlenie LED.

Transformacja energetyczna – dlaczego jest potrzebna i co za sobą niesie?

Choć działania osłonowe są niezbędne, stanowią one rozwiązanie doraźne. Chcąc długoterminowo powstrzymać wzrost cen energii, należy obniżyć koszty jej produkcji. W tym kontekście istotne są: inwestowanie spółek energetycznych w OZE (odnawialne źródła energii), takie jak m.in. morskie i lądowe elektrownie wiatrowe czy fotowoltaika, budowa magazynów energii, modernizacja sieci dystrybucyjnych.

W ostatnich kilku latach można zauważyć dynamiczny wzrost mocy zainstalowanej w OZE. Nadal jednak jest wiele do zrobienia, bo transformacja energetyczna to proces długotrwały i kosztowny. Niemniej warto poczynić trud, gdyż jest to strategiczna inwestycja, która zapewni Polsce niezależność, stabilność i bezpieczeństwo oraz przyczyni się do rozwoju gospodarczego i oszczędności!



Z powodu upałów wyschło największe jezioro uzdrowskie w Serbii

Oprac. Karolina Wrońska
Belgrad

W związku z wysokimi temperaturami wyschło największe w Serbii słone jezioro, którego woda i błoto od wieków wykorzystywane są do celów leczniczych - podała agencja Reutersa

- Mierzymy się z ekstremalnym zjawiskiem pogodowym: falą upałów charakteryzującą się wyjątkową długością i intensywnością - powiedział agencji Reutersa meteorolog z Belgradu Vladimir Dziurdziević. Zarówno w Serbii, jak i w regionie od ponad tygodnia władze apelują do mieszkańców o szczególną ostrożność i w miarę możliwości pozostawianie w domach. W części państw

obowiązują czerwone alerty pogodowe, a Macedonia Północna zmaga się z kilkumetrowymi pożarami lasów.

Jednym ze skutków upałów jest wyschnięcie położonego na północy Serbii jeziora Rusanda - największego w kraju słonego jeziora, którego sięgające 60 proc. zasolenie przekracza występujące w morzach. Błoto Rusandy jest wykorzystywane do celów medycznych od XIX wieku, w tym do leczenia zapalenia mięśni, reumatyzmu i urazów, zwłaszcza po wypadkach samochodowych.

- Najpierw jezioro zmieniało się z mokradła, potem zniknęło nawet błoto - powiedział 72-letni Sava, mieszkający w pobliżu Rusandy. PAP



Błoto Rusandy było od XIX wieku używane w celach medycznych, w tym do leczenia reumatyzmu

Dziennikarka ukarana za żart o wzroście premier

Oprac. Lidia Lemaniak
Mediolan

Giulia Cortese musi zapłacić premier Włoch Giorgii Meloni odszkodowanie w wysokości 5 tys. euro. Dziennikarka namówiła się w mediach społecznościowych ze wzrostu szefowej włoskiego rządu.

Dziennikarka Giulia Cortese została również ukarana przez sąd w Mediolanie grzywną w zawieszeniu w wysokości 1200 euro za żart na Twitterze (obecnie platforma X), który opublikowała w październiku 2021 roku na temat wzrostu Giorgii Meloni.

Premier Włoch podjęła kilka lat temu kroki prawne przeciwko dziennikarce po tym, jak obie kobiety starły się w mediach społecznościowych.

Giorgia Meloni, której partia Bracia Włosi była wówczas w opozycji, zdenerwowała się, gdy Giulia Cortese opublikował fotomontaż jej zdjęcia ze zdjęciem zmarłego faszystowskiego przywódcy Benito Mussoliniego. Dziennikarka odpowiedziała kolejnymi wpisami. Jeden z nich brzmiał: „Nie przerażasz mnie, Giorgia Meloni. W końcu masz tylko 1,2 metra wzrostu. Nawet cię nie widzę”.

Aby być precyzyjnym, wzrost premier Włoch to od 158 cm do 163 cm - podają różne strony internetowe.

Dziennikarka może odwołać się od wyroku. Prawnik Giorgii Meloni zapowiedział, że premier Włoch przekaże na cele charytatywne wszelkie odszkodowania, jeśli je otrzyma. PAP

Joe Biden ma koronawirusa. Kampania zatrzymana

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Joe Biden złapał koronawirusa. Ogłaszając, że prezydent ma infekcję COVID-19, Białe Dom zapewnił, że 81-latek ma łagodne objawy choroby. Ale jego kampania musi zahamować.

Rzeczniczka Białego Domu Karine Jean-Pierre powiedziała, że prezydent został zaszczepiony i wzmocniony. Wcześniej dwukrotnie uzyskał pozytywny wynik testu na COVID-19. Jean-Pierre powiedziała, że prezydent planuje odizolować się w swoim domu w Delaware, wykonując „wszystkie swoje obowiązki w pełni”.

Biden był widziany wcześniej w Las Vegas, przemawiając na spotkaniu ze swoimi zwolennikami, ale następnie odwołał kolejne spotkania. Lekarz prezydenta Kevin O'Connor powiedział, że Biden miał objawy infekcji górnych dróg oddechowych, w tym katar i kaszel, i otrzymał pierwszą dawkę leku Paxlovid. Czuł się dobrze podczas pierwszego spotkania w środę, ale później uzyskał pozytywny wynik testu.

Widziano go, jak powoli i ostrożnie wchodził po schodach do samolotu. Nie miał na sobie maski. Gdy wchodził na pokład Air Force One, usłyszano, jak mówi: „Dobrze, czuję się dobrze”.



Joe Biden przechodzi koronawirusa już po raz drugi. Wcześniej zaraził się nim w lipcu 2022 roku. Według lekarzy prezydent ma objawy choroby, ale są one łagodne

„Jego objawy pozostają łagodne, częstość oddechów jest normalna na poziomie 16 na minutę, temperatura jest normalna 97,8 st. F (36,6 st. C), jak również poziom natlenienia krwi jest normalny, 97 procent” - napisał O'Connor.

Jest to już drugie zakażenie wirusem 81-letniego Bidena. Po raz pierwszy prezydent USA przebył chorobę w lipcu 2022 r. Według Białego Domu Biden w ostatnim czasie miał też przeziębienie, co miało być jednym z powodów jego słabego występu w czerwcowej debacie z Donaldem Trumpem.

Biden się wycofa?

Choroba może jeszcze bardziej wzmocnić presję na Bidena, żeby wycofał się z wyścigu wyborczego. Podczas prywatnych spotkań z prezydentem kongresmeni Chuck Schumer i Hakeem Jeffries wyrazili głębokie zaniepokojenie, że jego

Coraz więcej polityków Partii Demokratycznej namawia Joe Bidena do wycofania się z wyścigu o kolejną kadencję w Białym Domu

kandydatura może negatywnie wpłynąć na walkę demokratów o miejsca w Izbie Reprezentantów i w Senacie.

Według CNN także Nancy Pelosi powiedziała prezydentowi, że sondaże sugerują, iż może on zaszkodzić szansom demokratów na wygranie Izby Reprezentantów w listopadzie, a także na prezydenturę. Według jednego ze źródeł prezydent odparł, że widział sondaż, który pokazuje, że może wygrać. Drugie źródło poinformowało, że Biden „zareagował defensywnie”.

PAP

Dyrektorka Secret Service stanie przed komisją. Nowe informacje o błędach agentów ochrony

Grzegorz Kuczyński
Butler

Kimberly Cheatle, dyrektorka Secret Service, kolejny raz przyznała, że podległe jej służby popełniły błędy w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa podczas wiecej z udziałem Donalda Trumpa.

Spiker Izby Reprezentantów Mike Johnson zapowiedział powołanie nadpartyjnej grupy zadaniowej do przeprowadzenia śledztwa Kongresu w sprawie zamachu. Pierwsze tajne przesłuchania planowane są na przyszły tydzień, kiedy ustawodawcy wrócą po przerwie do Waszyngtonu.

Zamachowiec był podejrzanym

Według dziennika „Washington Post”, który powołuje



Donald Trump cudem uniknął śmierci

się na senatora Johna Barrasso, kongresmeni zostali w środę poinformowani przez FBI i Secret Service, że 20-letni zamachowiec Thomas Matthew Crooks został zidentyfikowany jako podejrzanym już na... godzinę przed strzelaniną! Bar-

rasso powtórzył wezwanie przewodniczącego senackiej mniejszości w wyższej Izbie Kongresu, Mitcha McConnella, do dymisji Cheatle.

Jak informuje waszyngtońska gazeta, lokalna policja poinformowała służby przed sobotnim wiecem, że brakuje jej środków na umieszczenie patrolowego samochodu przed budynkiem, z dachu którego napastnik postrzelił później Trumpa w ucho oraz zabił jedną osobą, a dwie inne poważnie ranił.

Dyrektorka do dymisji?

Kimberly Cheatle kolejny raz przyznała na dwóch briefingach na Kapitolu, że podległe jej służby popełniły błędy w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa 13 lipca podczas wiecej z udziałem kandydata na prezydenta Donalda Trum-

pa. Nie powstrzymało to krytyki pod jej adresem.

Cheatle, która wcześniej mówiła, że za ochronę poza wytyczoną „strefą bezpieczeństwa” odpowiedzialna jest miejscowa policja, w środowym oświadczeniu dla „Washington Post” podkreśliła znaczenie współpracy z władzami lokalnymi.

- Secret Service nie może wykonywać naszej pracy bez partnerów z policji stanowej i lokalnej. (...) Oni żyją i pracują w społecznościach i posiadają wiedzę na temat tamtejszych uwarunkowań - stwierdziła szefowa Secret Service.

Niezależnie od jej wypowiedzi wielu polityków (głównie Partii Republikańskiej) domaga się dymisji Cheatle jeszcze w trakcie kampanii prezydenckiej w USA. PAP

Współczesny mężczyzna na rozdrożu

Zagubieni, brak im pewności
siebie. Jacy są współcześni
mężczyźni? O tym mówią badania.
Str. 14 – 15

PULS
#121

Alicja Polewska

SĄ



Reklama, jak wiele innych, na którymś z internetowych portali. Oznaczona: materiał promocyjny. Dobrze i to. Przystojny pan w wieku trudnym do określenia, w eleganckich szortach, z non-szalancko podwiniętymi rękawami lnianej koszuli od niechcenia opiera się o maskę samochodu. „Testowałem Twój następny SUV”. Made in China.

Zakończone właśnie Mistrzostwa Europy w piłce nożnej. W Niemczech. Trybuny wypełnione po brzegi kibicami. Na bandach migają zmieniające się reklamy. Jeszcze do niedawna była to głównie promocja rodem z Emiratów. Teraz w oczy rzucały się trzy litery: BYD. O rany, reklamują Bydgoszcz – pomyślałam, szybko jednak przyszła refleksja: nie, przecież gdyby miasto zdecydowało się na taki wydatek (z pewnością pokażny), to byśmy o tym pisali. Więc truchciłem do źródła wiedzy wszelakiej na literę „G” – BYD: „chiński koncern samochodowy zajmujący się produkcją samochodów osobowych, ciężarowych i użytkowych oraz autobusów, z siedzibą w Shenzhen, działający od 2003 roku. Należy do chińskiego holdingu BYD”.

Na kawiarńianym stoliku między filiżankami leżą telefony. Panowie toczą rozmowę o zalewie chińskich produktów.

Pan J.: - Nie kupuję niczego „chińskiego”.

Pan D.: - A twój telefon to niby skąd jest?

Pan J.: - No zobacz, amerykański.

Pan D.: - Tylko logo, w środku wszystko made in China. W samochodzie też masz większość części wyprodukowanych w Państwie Środka, choć marka jest europejska.

Pan J.: - Nie załamuj mnie.

Sami tego chcieliśmy.

Bo taniej, bo produkcja nie zatruwa środowiska u nas, bo możemy udawać, że nie wiemy, że przy produkcji np. koszulek na maraton pracowały dzieci czy kobiety za pensję, która nie wystarcza właściwie na nic.

Wszystko jednak do czasu. Zablokowanie Kanału Sueskiego i pandemia pokazały, jak bardzo Stary Kontynent jest uzależniony od produktów z Dalekiego Wschodu. Larum zagrali! Zaczęły się nawet dyskusje o reindustrializacji Europy. I co? I nic! Zostało, jak było, czyli produkcja tam, konsumpcja tutaj. Bo dobrobyt rozleniwia, daje poczucie, że wszystko zawsze będzie na wyciągnięcie ręki. Tania produkcja oznacza wielkie zyski (i nie trzeba płacić tych horrendalnych kar za zatrucie środowiska) i możliwość wprowadzania na rynek co chwilę nowych modeli, wzorów. Wystarczy właściwie przekonać tylko nas wszystkich, że must have w tym sezonie jest – dajmy na to – auto elektryczne: bo eko, nowocześnie i w ogóle cool. Nic to, że bebeczka ma zupełnie z innej bajki, a prąd w gniazdku nadal głównie z węgla. Po prostu wypada mieć „elektryka”, a jak jeszcze możemy go mieć TANIO, trzeba brać, bo rozdrapia!

I tak otwieramy kolejne drzwi.

Właściwie już nawet nie musimy. Chińczycy po prostu usiedli na brzegu rzeki i zaczęli, aż sami do nich przyjdziemy.

Konfucjusz był mędrce.

Miroslaw Malinowski

DLACZEGO WARTO SIĘGAĆ PO TEKSTY Z PRZESZŁOŚCI



Kiedyś na studiach historycznych, już w III RP, wpadł w moje ręce rocznik „Wojskowego Przeglądu Historycznego” z 1958 roku. Jakim sposobem przetrwał na uczelnianej półce rok 1989, kiedy to czyszczono cytelnie z różnych komunistycznych gniotów? Tego nie wiem. Wówczas przejrzałem go z ciekawością, jako relikwiarz czasu, który minął. A tzw. wstępniak pt. „W XXXX rocznicę Armii Radzieckiej” wydał mi się wówczas – czytany ponad pół wieku od jego napisania – dość groteskowy i godny tego, by się z niego pośmiać.

Tekst ten rozpoczynał się tak: „Przed czterema dziesięcioleciami powstała Czerwona Armia. W obronie Piotrogradu ruszyli z okopów ludzie w żołnierskich szynelach, w robociarskich kurtkach i cyklistówkach. Z rzadka strzelając, oszczędni i surowi, szli po śnieżnym polu do kontraktu przeciwko światu bogactwa i krzywdy ludzkiej, przeciwko staremu światu. Garstka ich była, głodnych i bosych, w kraju, gdzie popów więcej było niż metalowych pługów. Garstka zagubionych pośród mapy świata niczym mak na kilometrowym ugorze. Bankierska Europa patrzyła na nich jak możny książę feudalny z murów wysokiego zamku na czerń rzemieślniczą, kipiącą w wąskich uliczkach podgrodzia. Żeby zdławić „chamski bunt”, wsparto złotem i armatami doborowe wojska – oficerskie bataliony białych – podesłano czołgi i samoloty, sformowano korpusy ekspedycyjne. Nie udało się zetrzeć czerwieni z mapy. Ci, którzy wytapiają stal, dobywają węgiel, których ręce sterują tłokami maszyn, ci, którzy prowadzą pług i wysiewają ziarno – przyjęli czerwień sztandaru jako czterolistną koniczynę – zapowiedź szczęścia. Ławą ruszyli do szturmów przez rosyjskie pola. Staremu światu na przekór powstała Republika Rad. To było pierwsze rozczarowanie możnych”.

I w tymże stylu autor wstępniaka sławił dalsze podboje Armii Czerwonej – o współpracy Rosji sowieckiej z hitlerowskimi Niemcami oczywiście nie wspominając. A efekt II wojny światowej skwitował takimi słowami: „To już nie mak zagubiony na kilometrowym ugorze. Na ćwierci

powierzchni lądów trzecia część mieszkańców ziemi poniosła socjalistyczny sztandar”.

Myszę, że z dzisiejszej perspektywy ów tekst może być wzorcowym przykładem niezbyt błyskotliwej, acz tworzonej z wdziękiem komunistycznej propagandy. Jednak, o ile 30 lat temu te słowa wzbudzały we mnie śmiech, to teraz – po tym jak Putin stwierdził, że upadek Związku Radzieckiego to największa katastrofa geopolityczna XX w. i napadł na Gruzję i Ukrainę – brzmią mocno złowroźnie.

Tekst kończy się bowiem słowami, które jak ulał pasują do uzasadnienia napaści na Polskę 17 września 1939 r. w imię „przyszłości z pomocą ludności ukraińskiej i białoruskiej” oraz do rozpoczęcia „operacji specjalnej” na Ukrainie 22 lutego 2022 roku. A brzmią one tak: „Tym razem wiemy – im silniejsza jest Armia Radziecka, tym pewniejszy pokój, tym bardziej odległa wojna. Leniński człowiek z karabinem był obrońcą prostych ludzi ze swojej wsi, swojej ulicy i miasta. Czas płynie. Karabin zastąpiły międzykontynentalne pociski z głowicami jądrowymi. Są w rękach lenińskiego człowieka z karabinem. Służą sprawie wszystkich prostych mieszkańców Ziemi. W dobrych rękach są pierwsze skrzypce patetycznej symfonii XX wieku. To ręce naszych przójców. Ich ojcowie przelewali krew w walce o wolność i polskość Warszawy, Krakowa, Gdańska, Wrocławia i Szczecina”.

Kto głupi i naiwny niech w te – i tego typu – słowa wierzy. I niech w poniedziałek „podzieli włos na czworo” i „mimo wszystko” świętuje 22 lipca. Beze mnie.

Są ludzie, którzy przechodzą przez życie tak, że nie zostawiają prawie śladu i potem wypłukują się z pamięci i bliskich, i znajomych, i kolejnych pokoleń, natomiast Jurek zostawił tyle śladów materialnych i niematerialnych... I myślę, że pozostanie właśnie dla mego pokolenia, ale również dla pokolenia jego dzieci i jego wnuków.

FOTOkomentarz tygodnia



15.07.2024,
WARSZAWA

Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości w rządzie Zjednoczonej Prawicy, został aresztowany pod zarzutem nieprawidłowości przy zarządzaniu Funduszem Sprawiedliwości. Wcześniej zniesiono mu immunitet. Okazało się jednak, że on miał także immunitet jako członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, czego prokuratura nie wzięła pod uwagę. W efekcie byli wiceminister z aresztu musiał być wypuszczony. Ale to nie koniec. Wszystko wskazuje na to, że zakrętów w tej sprawie będzie więcej. Nie wiadomo jeszcze, kto na nich wyleci...

FOT. PAP/TOMASZ GZELL



FOT. PAP/EP/SHAWN THEW

15.07.2024, MILWAUKEE **Donald Trump** wziął udział w czterodniowej konwencji Partii Republikańskiej, podczas której został oficjalnie zgłoszony jako kandydat tej partii w wyborach prezydenckich. Laudację wobec niego wygłosiła także jego główna przeciwniczka w partii Nikki Haley. Wszystkie ręce na pokład



FOT. PAP/EP/RONALD WITTEK

16.07.2024, STRASBURG **Roberta Metsola** po raz drugi została wybrana przewodniczącą europarlamentu. Jej zadanie to przeprowadzić PE przez burzę coraz większego rozchybotania politycznego



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

14.07.2024, GDAŃSK **Cztery dni trwało gaszenie pożaru hali magazynowej w gdańskim Nowym Porcie. Spłonęło ponad 6,3 tys. mkw. hali. Trwa śledztwo, ale póki co nikt nic nie wie**

GDYBY NIE SPAŁA, NIEWIELE BY WYGRAŁA (POLSKA NA OLIMPIADZIE)

Dzięki Spale są medale - to hasło powraca przed kolejną letnią olimpiadą. Tak jest i teraz. Wielu olimpijczyków, którzy niedługo będą reprezentować Polskę w Paryżu, właśnie w tej niewielkiej wypoczynkowej miejscowości koło Tomaszowa Mazowieckiego szlifuje swoją olimpijską formę.

Anna Gronczerwska

Na kilkanaście dni przed olimpiadą w Paryżu Centralnym Ośrodkiem Sportu zawładnęli lekkoatleci i siatkarze. Na bieżni trenuje duża grupa lekkoatletów. To głównie biegacze, ale nie tylko. Na płycie spalskiego stadionu pojawił się też Piotr Lisek, znakomity tyczkarz, który jako jedyny Polak pokonał 6 metrów. O jego sukcesach można pisać wiele. Jest wicemistrzem świata, ma brązowe medale tych mistrzostw. Może pochwalić się tytułem halowego Mistrza Europy. Brakuje mu tylko olimpijskiego.

- No tak, tego medalu brakuje nie tylko mnie, ale wielu zawodnikom - przyznaje Piotr Lisek.

W Spale nasz tyczkarz ciężko pracuje, by ten medal olimpijski zdobyć.

- Lubię tu przyjeżdżać, mamy wszystko co potrzeba - dodaje Piotr Lisek. - Takich ośrodków powinno być w Polsce więcej.

32-letni tyczkarz pochodzi z niewielkiej miejscowości Duszniki w Wielkopolsce, ale z Łodzi jest jego teściowa.

- Przy okazji chciałbym pozdrowić rodzinę mojej żony Aleksandry, z domu Wiśnik - zakończył z uśmiechem rozmowę Piotr Lisek.

Pierwsza olimpiada Marii z Białorusi

Na bieżni trenuje też Maria Żodziki, skoczkini wzwyż. Wiele osób mówi, że może być naszym „czarnym koniem”. Jej rekord życiowy to 1,97 centymetrów. Maria pochodzi z Białorusi. W naszym kraju mieszka już dwa lata. Niedawno dostała polskie obywatelstwo, ale by wystąpić na olimpiadzie w naszych barwach musiała jeszcze uzyskać zgodę World Athletics, PZLA i MKOl. Na szczęście



Maria Żodziki będzie nas reprezentować w skoku wzwyż

wszystko zakończyło się dobrze i Maria wystąpi na olimpiadzie. Będzie to jej olimpijski debiut.

- Miałam przecucie, że jednak wystąpię na olimpiadzie, dlatego tak bardzo się nie denerwowałam - uśmiecha się 27-letnia skoczkini wzwyż.

Maria ma polskie korzenie. Jej dziadkowie byli Polakami. Ma młodszą siostrę Ksenię i brata Romana. Jej rodzina mieszka w Baranowiczach. Tata jest strażakiem, a mama pracuje w sklepie. W Polsce mieszka w Białymstoku, reprezentuje tamtejsze Podlasie. Studiuje zarządzanie w białostockiej Wschodnioeuropejskiej Akademii Nauk Stosowanych.

Na spalskiej bieżni Maria wykonywała wiele sprintów. Ci, którzy jej nie znają mogli pomyśleć, że jest biegaczką na 400 metrów lub sprinterką, a nie skoczkinią wzwyż. Ale trener Marii Robert Nazarkiewicz tłumaczy, że bieg odrywa bardzo ważną rolę w treningu skoczków wzwyż. Bardzo duże znaczenie ma bowiem rozbieg.

- Nie było dobrze! - martwi się Mari schodząc z bieżni.

- Było nawet bardzo dobrze! - uspokaja ją trener i przybija „piątkę” ze swą podopieczną.

Wokół stadionu chodzi cierpliwie Katarzyna Zdziebło, raz w jedną, raz w drugą stronę. To wicemistrzyni świata w chodzie sportowym. Z zawodu jest lekarzem. Stara się godzić karierę sportową z pracą.

Do złota z Tokio dorzucić złoto w Paryżu

Krzysztof Węglarski jest trenerem AZS Łódź, ale też współpracuje z kadrą biegaczy na 400 metrów. Razem z nimi jedzie do Paryża. Trener przygląda się jak pracują nasi biegacze. Jest wśród nich Kajetan Duszyński, mistrz olimpijski w sztafecie mieszanej z Tokio. To on zdobył

pierwsze złoto olimpijskie dla klubu z Łodzi. Dla Kajetana Paryż będzie drugą olimpiadą. Poczł smak olimpijskiego medalu i marzy o kolejnym.

- Ciężko pracuję, już wiem jak smakuje sukces, marzę o kolejnym - uśmiecha się Kajetan Duszyński. - Nadzieja na medal jest!

Jego klubowy kolega Maksymilian Szwed ma 19 lat i niedawno pobił rekord Polski do lat 23 w biegu na 400 metrów. Paryż będzie jego olimpijskim debiutem. Pobiegnie w dwóch sztafetach.

- Jesteśmy z Kajetanem w gazie - zapewnia Maksymilian Szwed. - Czujemy się bardzo dobrze. Wierzę, że w męskiej sztafecie 4x400 metrów osiągniemy dobry czas. Udział w olimpiadzie jest dla mnie wielkim przeżyciem. Mam nadzieję, że w wiosce olimpijskiej poznam swoich idoli!

Krzysztof Węglarski mówi, że dla sztafet najważniejsze będzie wejście do finału. Tam już wszystko może się zdarzyć. Sam większe szanse daje męskiej sztafecie niż mieszanej.

- Natalia Kaczmarek bardzo nastawia się na bieg indywidualny na 400 metrów - dodaje trener łódzkiego AZS-u. - Bez niej sztafecie mieszanej trudno będzie zdobyć medal.

Gdy mama jest trenerem

Z treningu schodzi Iga Baumgart-Witan. To złota i srebrna medalistka z Tokio. W Paryżu pobiegnie w dwóch sztafetach. Ma już złoto, srebro olimpijskie, ale w jej kolekcji brakuje brązowego medalu.

- Zawsze trzeba walczyć o złoto! - śmieje się Iga. - Ale najważniejsze, że ze zdrowiem jest wszystko w porządku.

W Spale jest też mama Igi, Iwona Baumgart, która jest jej

trenerką. Biegaczka wiele razy podkreślała, że nie mogłaby sobie wyobrazić lepszej trenerki, choć współpraca z mamą do najłatwiejszych nie należy.

- Różnie bywa, ale zdecydowanie jest więcej jest plusów - śmieje się lekkoatletka. - Pewnie, zdarzają się trudne chwile, gdy za dużo jest mamy w moim życiu oraz mnie w życiu mamy. Zdarzają się także kłótnie, czasami musimy odpocząć od siebie, ale bardzo szybko odnajdujemy porozumienie. Z drugiej strony, nikt tak dobrze mnie nie zna, mama najlepiej wie, kiedy trzeba mi dołożyć treningów, kiedy trochę odpuścić. Doskonale się rozumiemy i możemy rozmawiać o wszystkim. Takie zaufanie potem przekłada się na efektywną pracę.

Przypomnijmy, że mężem medalistki olimpijskiej jest Andrzej Witan, bramkarz Olimpii Elbląg.

Cieężko trenuje Natalia Kaczmarek. To też złota i srebrna medalistka z Tokio, a także wicemistrzyni świata w biegu

na 400 metrów. Ostatnio pobiła 48-letni rekord Polski na tym dystansie, który należał do Ireny Szewińskiej. I jako pierwsza Polka uzyskała wynik poniżej 49 sekund. Jest wielką polską nadzieją na olimpijski medal.

- Zdaje sobie z tego sprawę - powiedziała nam Natalia Kaczmarek. - Ale dobrze się czuję, trenuję. Niedawno powiedziała mi, że Paryż nie jest moim ulubionym miastem i wolę Rzym. Ale jak zdobędę medal, to na pewno polubię Paryż!

Najpierw medal, a potem... ślub

W spalskiej hali trenuje mocno Konrad Bukowiecki. Będzie reprezentował Polskę w pchnięciu kulą. Prywatnie jest narzeczoną Natalii Kaczmarek. We wrześniu Natalia i Konrad wezmą ślub.

Wśród trenujących w Spale jest też Ewa Swoboda. Zauważyliśmy także mistrza olimpijskiego w rzucie młotem Wojciecha Nowickiego.

Ostatnie dni przed olimpiadą spędzają też siatkarze. Zauważyliśmy Aleksandra Śliwkę, któremu towarzyszyła niedawno poślubiona żona Jagoda Gruszczyńska. Ona też jest siatkarką, tyle że plażową. Jagoda to siostra byłego libero Skry Bełchatów Jędrzeja Gruszczyńskiego. Niestety Jagoda, która jest siatkarką UKS SMS Łódź, nie zdobyła olimpijskiej kwalifikacji. Ale będzie kibicowała mężowi i jego kolegom z drużyny.

Kiedy trenowała tu Szewińska

Historia spalskiego ośrodka sięga czasów przedwojennych. W 1928 roku rozpoczęto budowę stadionu, na którym miały odbywać się ogólnopolskie dożynki. Miał on 460 metrową bieżnię i trybuny mogące pomieścić 10 tysięcy ludzi. Potem dobudowano sektor do rzutów, skocznię do skoku w dal. Stadion nabrał więc cech ściśle lekkoatletycznego obiektu. Po wojnie dobudowano trzy pawilony mieszkalne. Coraz częściej gościli tu spor-

towcy. Spała była początkowo bazą przygotowań głównie lekkoatletów. Potem zaczęli przyjeżdżać tu też zawodnicy uprawiający inne dyscypliny.

Irena Szewińska, siedmiokrotna medalistka olimpijska, pierwszy raz pojawiła się w spalskim ośrodku w 1962 roku. Wspominała, że w Spale był wtedy tylko stadion, a sama mieszkała w domu wczasowym. Potem pojawiły się trzy pawilony, pierwsza w Polsce sauna fińska.

- Jednak na posiłki chodziliśmy dalej do restauracji dla wczasowiczów w centrum Spały - opowiadała zmarła w 2018 roku królowa polskiego sportu.

Wiele lat dyrektorem spalskiego ośrodka był Zbigniew Tomkowski. Dziś ma blisko 90 lat i jest na emeryturze. Na żywo oglądał sukcesy polskich sportowców m.in. w Sydney, Atlancie czy Atenach.

- Widziałem wszystkie medale Roberta Korzeniowskiego - mówił nam Zbigniew Tomkowski.

Ośrodek w Spale jest przygotowany na przyjęcie przedstawicieli 15 - 20 dyscyplin sportowych. Mają zapewniony taki sprzęt, na jakim startują na zawodach. Lekkoatleci mają do dyspozycji pełnowymiarową, 400-metrową bieżnię. Gdy pada deszcz, nie tracą treningu, bo przechodzą do hali. Jest basen.

- Teraz w naszym ośrodku królują siatkarze i lekkoatleci! - mówi Artur Kozłowski, dyrektor Centralnego Ośrodka Sportu w Spale. - Stanowią 70 procent naszych gości. Są tu teraz nie tylko polscy sportowcy. Do igrzysk przygotowują się reprezentanci Indii, Arabii Saudyjskiej, Australii, Kataru. Przyjeżdżają do nas, by aklimatyzować się przed paryską olimpiadą.

Sportowcy mają tu doskonałe warunki. Niedawno wyremontowano stadion lekkoatletyczny.

- Lekkoatleci mają do dyspozycji osiem torów, z których dwa mają twardszą nawierzchnię - dodaje dyrektor Kozłowski. - Zrobiliśmy to na prośbę zawodników i trenerów.

Olimpijczycy lubią Spalę nie tylko ze względu na znakomite warunki, a także położenie. Jest stąd blisko do Warszawy. Można podjechać szybko na ślubowanie czy odbiór sprzętu, po czym wrócić do spalskiego ośrodka i znów trenować.

- Teraz mieszkają tu siatkarze, ale potem przyjadą siatkarki, stąd polecą przez Warszawę do Paryża - dodaje Artur Kozłowski.

Nikt jeszcze nie policzył ile olimpijskich krążków polscy sportowcy zawdzięczają spalskiemu ośrodkowi. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że 80 procent medali, którzy polscy sportowcy zdobyli po wojnie na igrzyskach zawdzięczają właśnie Spale. Tu przed igrzyskami trenowali najwięksi polscy sportowcy, mistrzowie olimpijscy jak Irena Szewińska, Tadeusz Ślusarski, Władysław Komar, Robert Korzeniowski.

Dyrektor COS w Spale nie jedzie na olimpiadę. Na miejscu będzie kibicował sportowcom. Przecież dzięki Spale są medale...



Piotr Lisek stanie na głowie, aby zdobyć medal w skoku o tyczce



Kajetan Duszyński liczy, że powtórzy sukces z Tokio i zdobędzie złoty medal

FOT. KRZYSZTOF SZYMczAK

FOT. KRZYSZTOF SZYMczAK

- Paradoks wyboru sprawia, że młodsze pokolenie mężczyzn czuje się zagubione. Mówiono im, że mogą być kim chcą, ale teraz nie wiedzą, kim chcą być. To powoduje stres i brak pewności siebie – mówi socjolożka Katarzyna Krzywicka-Zdunek

Anita Czapryn

KATARZYNA KRZYWICKA-ZDUNEK: WSPÓŁCZEŚNI MĘŻCZYŹNI POTRZEBUJĄ PRZESTRZENI, ŻEBY SPUŚCIĆ POWIETRZĘ Z BALONIKA OCZEKIWAŃ

Mamy do czynienia z kryzysem męskości?

Jestem zdania, że powinniśmy przestać używać terminu „kryzys męskości”, ponieważ funkcjonuje on już od 30 lat, odkąd Polska przeszła transformację ustrojową. W tym okresie kobiety lepiej poradziły sobie z wyzwaniami gospodarczymi i zawodowymi, podczas gdy mężczyźni mieli trudności z dostosowaniem się do tych zmian. To wtedy właśnie zaczęto mówić o kryzysie męskości.

Nie wynika to z najnowszego raportu na temat współczesnego polskiego mężczyzny? Albo zapytam inaczej - czy współczesny mężczyzna to ofiara feminizmu?

Badanie o mężczyznach „Looking at the Man” zostało zrealizowane na reprezentatywnej próbie 1500 mężczyzn w wieku 16-65 lat, a raport, który przygotowaliśmy na tej podstawie, jest efektem pracy trzech firm badawczych: naszej firmy IR-Center, Kantar oraz Adres Media. Badania zakończyliśmy pod koniec ubiegłego roku. To jedyne tak obszerne i świeże opracowanie na ten temat. Nie możemy jednak sprowadzać całej problematyki do prostego stwierdzenia, że mężczyźni są ofiarami feminizmu. Nasze badania pokazują znacznie bardziej złożony obraz. Feminizm, o który Pani pyta, jest jednym z wielu czynników wpływających na te relacje. Nasz raport pokazuje, że największym problemem jest brak wspólnego języka między mężczyznami i kobietami. Mężczyźni często nie wiedzą, czego oczekują od nich kobiety, ponieważ one nie komunikują tego wprost, a to rodzi frustrację i nieporozumienia.

W jaki sposób na postrzeganie męskości wpływają współczesne media, memosfera? Czy widzi Pani pozy-

tywne zmiany w sposobie, w jaki mężczyźni są przedstawiani?

Współczesne media i memosfera często przedstawiają mężczyzn w sposób karykaturalny. Przykładem są incele, czyli młodzi mężczyźni, którzy żyją bez partnerki. Incel albo „piwnicznik” - to mężczyzna zamknięty w sobie, o niskiej samoocenie i niewielkich kompetencjach społecznych, który nie potrafi znaleźć romantycznej relacji. W memosferze funkcjonują jako zagubieni młodzi ludzie, którzy w internecie opowiadają o wrogości kobiet wobec mężczyzn i o trudnościach w nawiązywaniu relacji. Z drugiej strony mamy tzw. chadów - młodych, umiśnionych mężczyzn o stereotypowo atrakcyjnym wyglądzie, którzy mają powodzenie u kobiet i często to wykorzystują, aby porzucać partnerki. Te skrajne wizerunki pokazują różne strategie radzenia sobie z trudnościami w komunikacji z kobietami. Zapytaliśmy mężczyzn i w osobnym badaniu kobiety, co daje im największe poczucie mocy. Wie Pani, co się okazało?

Ciekawa jestem...

Mężczyznom największe poczucie mocy daje miłość partnerki i jej wsparcie. Chcą być kochani i doceniani. Natomiast kobiety odpowiedziały, że największe poczucie mocy daje im samodzielność. Odkryły, że wyjście do świata zewnętrznego i samodzielność finansowa dają im poczucie siły. Widzimy więc, jak pomieszały się te dwa światy - wewnętrzny i zewnętrzny. Mężczyźni pragną być doceniani w domu, pragną również uczestniczyć w wychowaniu dzieci, podczas gdy kobiety chcą radzić sobie samodzielnie na zewnątrz.

Co kształtuje dzisiejsze wzorce męskości? Na ile

i w jaki sposób robią to filmy i seriale?

Dokonał się szczegółowej analizy tego zagadnienia i wyglądało tak, że w latach 1990-2000, czyli tuż po okresie transformacji ustrojowej, dominowali reżyserzy - mężczyźni, więc ów dyskurs w filmach skupiał się na problemach i interesach mężczyzn; kobiety były jedynie tłem. W latach 90. mieliśmy bohatera w stylu Bogusława Lindy, który charakteryzował się emocjonalnym dystansem i cynizmem. Następnie, w filmach, takich jak: „Pitbull”, „Kobiety mafii” czy „365 dni”, romantyzowano toksyczne relacje. Stopniowo ta sytuacja zaczęła się zmieniać. W filmach coraz bardziej eksponowano emocjonalność, empatię oraz słabości mężczyzn. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w takich filmach, jak: „Plac Zbawiciela” czy „Dług”, gdzie mężczyzna był przedstawiany jako ofiara tradycyjnie męskich, patriarchalnych wartości, a to utrudniało mu funkcjonowanie w społecznej rzeczywistości. Następnie zaczęto ukazywać mężczyzn jako ojców, często pokrzywdzonych lub nieobecnych, jak w filmie „Tata” z Bogusławem Lindą, „Pogoda na jutro” z Jerzym Stuhrem, czy ojca cierpiącego na nałogi, jak w filmie „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”. Te postaci niosły ze sobą dużo frustracji, ale nagle pojawiła się też empatia, choć nie była to jeszcze postać mainstreamowa, jak w filmach „Erratum” czy „Cicha noc”, gdzie mężczyzna jest dojrzały, autorefleksyjny

i zmagający się ze swoimi wewnętrznymi konfliktami. No i mamy cały ogrom komedii romantycznych, w których ten facet jest tak naprawdę wyśmiewany, czy to w „Och, Karol” czy „Listy do M” czy też jest empatycznym amantem - jak w „Nigdy w życiu”. A jednocześnie nowe pokolenie facetów często musi samodzielnie wypracowywać swoje wzorce. Wielu z nich miało nieobecnych ojców, zapracowanych w okresie tworzenia kapitalizmu, więc wychowywały ich matki. Z naszego raportu wynika, że młodzi mężczyźni z pokolenia Z tęsknią za konkretnymi zasadami. Wielu z nich nie identyfikuje się z feminizmem i pragnie powrotu do tradycyjnego podziału ról. Uważają, że kobieta powinna zajmować się domem, a mężczyzna zarabiać na utrzymanie rodziny. Ta tęsknota za stabilnymi zasadami i bezpieczeństwem wynika z potrzeby jasnych wytycznych dotyczących postępowania w życiu.

Ale czy z badań nie wynika, że dzisiejszy mężczyzna to wrażliwy typ, który nie wstydzi się okazywać emocji ani słabości?

Tak, to prawda. Jednak mężczyźni potrzebują przyzwolenia społecznego i medialnego, aby otwarcie okazywać emocje. Obecnie jest to bardziej widoczne w środowiskach wielkomiejskich, gdzie dostępne są różne warsztaty, męskie wyjazdy, ale to wciąż jest bańka. Faceci generalnie muszą mieć to przyzwolenie na to

żeby okazywać emocje. Z naszego badania wynika, że zaledwie 14 proc. mężczyzn zgadza się ze stwierdzeniem, że prawdziwy mężczyzna nie płacze.

Jeśli chodzi o różnice pokoleniowe, to jak one wpływają na postrzeganie męskości? Czy różne pokolenia mają różne wartości i priorytety?

Pokolenie baby boomersów i pokolenie X, czyli - rzecz można - nasze pokolenie, zaczyna powoli dostrzegać, że ciężka praca nie jest najważniejsza. Ponad połowa z nich uważa, że to, jak spędzają wolny czas, jest ważniejsze niż pieniądze, które zarabiają. A jak jest z emocjami? Baby boomersi mają najwyższy wskaźnik powściągliwości w okazywaniu emocji. Im młodsze pokolenie, tym większa tęsknota za otwartością emocjonalną, szczególnie wśród pokolenia Z. Milenialsi przecierali drogę pokoleniu Z, wprowadzając na przykład terapię jako coś akceptowalnego. Kobiety były w tym pierwsze, ale Milenialsi, jako pierwsi mężczyźni, zaczęli uczęszczać na terapie, co otworzyło drogę kolejnym pokoleniom. Ciekawym zjawiskiem jest to, że mężczyźni z pokolenia Z i z pokolenia Y, ale zwłaszcza Z często czują się gorsi od innych - tak uważa 35 proc. dorosłych Zetek. Brak im pewności siebie. Wynika to z tego, że gdzieś po drodze zagubili te wzorce męskości, które wcześniej były bardziej stabilne i klarowne.

Dlaczego młodsze pokolenie mężczyzn tak bardzo potrzebuje uznania i statusu? Co się takiego stało, że tej pewności siebie nie mają?

Fakty są takie, że do tego stanu rzeczy przyczynili się ich rodzice. Pokolenie Z, ale i Milenialsi otrzymali więcej niż mieli ich rodzice, a jednocześnie to rodzice przekazali im przeko-

nanie, że wyższe wykształcenie gwarantuje sukces w życiu. Jednak brak pewności siebie wśród młodszych pokoleń wynika również z tzw. paradoksu wyboru. Polega to na tym, że im więcej mają możliwości, tym bardziej czują się zagubieni. To zjawisko jest szczególnie silne w pokoleniu Z. Dał im pełen wachlarz opcji, a to prowadzi ich do dezorientacji. Nie lubię tego przykładu, ale on dobrze ilustruje sytuację: za naszych czasów były trzy smaki lodów i jeden rodzaj wafelki. Dziś, gdy Zetki wchodzi do lodziarni, mają do wyboru 20 smaków, różne wafelki, posypki i Bóg wie co jeszcze. Podobnie jest w życiu - cokolwiek wybiorą, zawsze mają poczucie, że wybrali źle, bo ta opcja obok mogła być lepsza.

Z raportu wynika też, że mężczyźni nie radzą sobie z odpowiedzialnością finansową za rodzinę.

To jest właśnie patriarchalne spojrzenie, które jest dowodem na to, że nie tylko kobiety cierpią z powodu patriarchy, ale również mężczyźni. Patriarchat narzuca mężczyznom odpowiedzialność za finansowe utrzymanie rodziny. Około 1/4 kobiet w wieku reprodukcyjnym nie jest aktywna zawodowo (wg danych GUS z maja ubiegłego roku), co oznacza, że musiało dojść do porozumienia między kobietami a mężczyznami, że to oni biorą na siebie ciężar utrzymania rodziny. Dla mężczyzn jest to ogromny stres, bo jeśli stracą pracę, nie mają wsparcia u partnerki, która nie pracuje. Dodatkowo pandemia pokazała, że Polacy nie mają poduszki finansowej, a młodsze pokolenie były pierwsze w kolejce do zwolnień. Nie mieli żadnych oszczędności; było to dla nich ogromnym problemem. Mężczyzna, który słyszy od żony, że ona nie wraca

POWINNIŚMY PRZESTAĆ ROZPRAWIAĆ O FEMINIZMIE I PATRIARCHACIE, A ZACZĄĆ ZE SOBĄ ROZMAWIAĆ I DOCENIAĆ TO, CO KAŻDA STRONA ROBI DLA DRUGIEJ



FOT. 123RF

Krzywicka-Zdunek: Milenialsi, jako pierwsi mężczyźni, zaczęli uczęszczać na terapie. Ciekawym zjawiskiem jest to, że mężczyźni z pokolenia Z i z pokolenia Y, ale zwłaszcza Z często czują się gorsi od innych - tak uważa 35 procent Zetek. Brak im pewności siebie

do pracy po urlopie macierzyńskim, tylko będzie się zajmować dziećmi do trzeciego roku ich życia, wpada w panikę. To dla niego ogromne wyzwanie, aby poradzić sobie z taką odpowiedzialnością.

Ale samochód nadal jest uważany za podstawowy symbol statusu wśród młodych mężczyzn. Jest nawet ważniejszy niż dom. Dlaczego tak jest?

Ponieważ samochód jest bardziej namacalny i łatwiej dostępny. Uzyskanie kredytu mieszkaniowego jest obecnie bardzo trudne, a jego spłata trwa wiele lat. Natomiast samochód można nabyć na różne sposoby, na przykład poprzez leasing, co sprawia, że jest to bardziej osiągalny symbol statusu. Faktycznie, 82 procent mężczyzn uważa, że muszą stać na wysokości zadania w trudnych sytuacjach. To poczucie obowiązku i brak wsparcia z zewnątrz sprawia, że posiadanie samochodu staje się symbolem ich zdolności do radzenia sobie w życiu. Kiedy pytaliśmy o to, co by się stało w przypadku wybuchu wojny, mężczyźni czuli, że mają obowiązek bronić ojczyzny. Kobiety w takich sytuacjach tracą poczucie bezpieczeństwa, mimo że cenią sobie samodzielność. Jednak w takich momentach zaczyna się wkradać bezsilność i przestają planować na przyszłość. U mężczyzn w takich chwilach pojawia się determinacja i gotowość do walki.

Chyba nową informacją jest to, że dla połowy mężczyzn sposób spędzania wolnego czasu jest ważniejszy niż stan konta? Czy to jest efekt zmieniającego się podejścia do życia i pracy?

Zdecydowanie, młodsze pokolenie, szczególnie Zetki, zaczynają to dostrzegać. Myślę, że powinniśmy się od nich uczyć. Dla nich kapitałem społecznym staje się to, gdzie spędzają wakacje i dokąd podróżują. Sprytnie wyszukują różne okazje, a destynacje i sposób spędzania czasu stają się dla nich powodem do dumy. Zetki również zauważają, że podejście ich rodziców, mówiące „pracuj ciężko”, nie zawsze się sprawdza. Rodzice mają kredyty i inne zobowiązania, co sprawia, że ciągle mówią o pieniądzach i braku środków. Dlatego młodsze pokolenie zaczyna szukać sposobów, aby cieszyć się życiem tu i teraz, zamiast odkładać wszystko na później.

Zna Pani odpowiedź na pytanie, czego wstydzą się współcześni polscy mężczyźni?

Wstydzą się tego, że nie mają pomysłu na siebie. To jest paradoks wyboru - mówiliśmy im, że mogą być kim chcą, ale oni nie wiedzą, kim chcą być. Wstydzą się również tego, że nie radzą sobie finansowo, że nie mają stabilnej pracy, która pozwoliłaby im planować rodzinę, tak dla nich istotną. Kolejnym powodem do wstydu jest brak partnerki i trudności

w relacjach z kobietami. Wiedzą, że ich koledzy mają stałą partnerkę i planują rodziny, a warto pamiętać, że w Polsce rodzina nadal jest najwyższą wartością. Mężczyźni wstydzą się również sytuacji, gdy to partnerka ich utrzymuje, gdy ona pracuje, a oni rezygnują z pracy, by zająć się dziećmi, bo mają gorzej płatną pracę. To także jest powód do wstydu.

Pozytywne jest to - jak czytałam z raportu - że coraz większa liczba mężczyzn dba o zdrowie i regularnie odwiedza lekarzy. Czy to efekt większej świadomości?

Tak, pandemia przyczyniła się do tego, że zaczęliśmy bardziej dbać o zdrowie. Mężczyźni boją się, że jeśli zachorują, to rodzina sobie nie poradzi. To spojrzenie dotyczy zarówno fizycznego zdrowia, jak i psychicznego. Coraz częściej dbanie o zdrowie nie ogranicza się tylko do badań prostaty czy innych typowo męskich problemów zdrowotnych, ale obejmuje również psychikę. Choć na razie jest to bardziej widoczne w dużych miastach; tu media mogą odegrać ważną rolę w zwiększaniu tej świadomości. 37 procent mężczyzn uważa, że zdrowo się odżywia - a to wcale nie tak dużo.

Jak współczesne oczekiwania wobec mężczyzn różnią się od tych sprzed 30 lat, czyli z czasów transformacji ustrojowej w latach 1989-1990? Ja-

kie są te współczesne oczekiwania społeczne?

Trzydzieści lat temu oczekiwania wobec mężczyzn były inne. W tamtych czasach mężczyzna miał przede wszystkim utrzymywać rodzinę. Nie oczekiwano od niego, żeby był miękki, empatyczny czy wrażliwy...

...ani żeby kąpał dzieci czy je przewijał. Dziś jednak kobiety oczekują od mężczyzn wsparcia emocjonalnego i współudziału w obowiązkach domowych.

I tu znowu mamy paradoks - chcemy, aby mężczyzna był „czułym barbarzyńcą” - kimś, kto potrafi wysłuchać i omówić problemy, wspólnie zając się dziećmi, a jednocześnie być ostoją w trudnych momentach. Kobiety, choć mają rozwinięty networking przyjaciółki, pragną również, by partner był zaangażowanym rodzicem i wsparciem w sytuacjach kryzysowych; by dawał im największe poczucie bezpieczeństwa, co dzisiaj jest marzeniem ściętej głowy.

Dziś już gołym okiem widać, że kobiety są lepiej wykształcone. Mężczyźni często odpuszczają edukację, a to sprawia, że pogłębia się przepaść między nimi a kobietami, prawda?

Rzeczywiście. Jednak kobiety zmagają się z innym problemem - muszą łączyć role zawodowe i rodzinne. Same na-

rzucają sobie obowiązek bycia „ogarniaczkami”, co powoduje duże napięcia. Do tej pory zajmowały się dziećmi, a teraz muszą również rozwijać się zawodowo. Łączenie tych ról prowadzi do rozdarcia i stresu. Kiedy pojawia się dziecko, kobieta często stara się odzyskać kontrolę nad sytuacją, a to może skutkować wykluczeniem mężczyzny z obowiązków rodzicielskich. Jeśli mężczyzna zacznie działać na swój sposób, kobieta czuje, że traci kontrolę, do związku zaczyna wkradać się chaos. W rezultacie obie strony doświadczają napięć i stresu, co utrudnia wzajemne porozumienie.

Czy to są cywilizacyjne powody, że zapędziliśmy się w kozi róg, zarówno mężczyźni, jak i kobiety?

Często jest to problem cywilizacyjny. Na naszym profilu na Instagramie - socjolożki.pl - opowiadamy między innymi o najdłuższym badaniu na temat szczęścia, które zostało zapoczątkowane na Harvardzie w latach 30. ubiegłego wieku. Wynika z niego, że silne relacje mają realny wpływ na nasze zdrowie. Tymczasem zapominamy o tych podstawowych wartościach. Przestaliśmy ze sobą rozmawiać; skupiamy się na realizacji zadań, a nie na budowaniu relacji. To problem współczesnego świata. Warto wrócić do korzeni, do codziennych rozmów i spędzania czasu razem, zamiast jedynie wykonywać obowiązki między kuchnią a łazienką. Przestaliśmy również włączać dzieci w obowiązki domowe, a to również buduje wspólnotę i poczucie przynależności.

Jak współcześni mężczyźni oceniają swoje zadowolenie z życia? Co jest dla nich największym źródłem satysfakcji i radości?

Dla współczesnych mężczyzn największym źródłem satysfakcji i radości jest rodzina i miłość. Przekierowali swoje priorytety z pracy na rodzinę. Oczywiście, praca nadal jest ważna, ale nie tak bardzo jak kiedyś. Teraz ważne jest to, że mogą spędzać czas z dziećmi, rozmawiać z partnerką, jeździć na wakacje i mieć grupę przyjaciół, z którymi robią różne rzeczy. Dla wielu mężczyzn (88 procent) istotne jest partnerstwo w związkach, oparte na równości i współdziałaniu.

Czy na mężczyzn są nakładane nierealistyczne oczekiwania społeczne? Czy są to takie oczekiwania, których mężczyźni po prostu nie mogą unieść?

Tak, myślę, że głównym problemem są oczekiwania związane z finansami. Społeczeństwo wciąż silnie wierzy, że mężczyzna musi utrzymywać dom. To przekonanie, że to

właśnie na mężczyznę spoczywa odpowiedzialność finansowa, jest jednym z największych stresorów współczesnych mężczyzn.

Istnieje szansa, że mężczyźni kiedykolwiek spełnią te oczekiwania społeczne, jakkolwiek nierealistycznie one brzmią?

Powiedziałabym, żeby odpuszcili sobie te oczekiwania, tak jak kobiety zyskały ulgę wyrzutów sumienia poprzez stwierdzenie, że są wystarczającymi matkami. Mam nadzieję, że mężczyźni również dojdą do tego, że nie muszą spełniać wszystkich narzuczonych oczekiwań. Myślę, że mężczyźni muszą mieć przestrzeń, by spuścić powietrze z balonika oczekiwań.

Tymczasem memy pokazują z jednej strony muskularnego, zarosniętego troglodytę kontra szczupli, zniewieściali faceci w koronkach z pomalowanymi paznokciami na hulałnogach.

Wydawać by się mogło, że nie ma normalnych facetów, ale zrobiliśmy zestawienie „ja idealny” i „ja realny”. Okazało się, że 95 procent mężczyzn uważa, że idealny facet jest wzorem dla swoich dzieci, ale tylko 55 procent uważa, że oni sami są takim wzorem. Czują więc, że te oczekiwania wobec nich są wywindowane, a oni w niektórych obszarach po prostu nie dają rady.

Ale chyba w rzeczywistości nie jest aż tak pesymistyczne?

Myślę, że powinniśmy przestać rozprawiać o feminizmie i patriarchacie, a zacząć ze sobą rozmawiać. Powinniśmy spojrzeć na siebie nawzajem jak na ludzi i docenić to, co każda strona robi dla drugiej i dla domu. Pamiętajmy - i jest to udowodnione badaniami - że zdrowe relacje wydłużają życie.

CV



FOT. MICHAŁ IGNAR

Katarzyna Krzywicka-Zdunek
Socjolożka, partnerka w firmie IRCenter, wraz z Dorotą Peretiatkowicz współtworzy profil instagramowy socjolożki.pl, na którym tłumaczą zjawiska socjologiczne, przybliżają badania i pokazują ich wpływ na rzeczywistość

Mijają cztery lata, od kiedy wrócił pan do Krakowa po długiej nieobecności tu. Jakie emocje towarzyszyły temu powrotowi?

Nikt rozsądny nie odcina się od swoich początków, a Kraków dał początek mojej drodze artystycznej. To Kraków uczył mnie gustu, z którego jestem dumny i który sprawdzałem w różnych okolicznościach. Mówiąc o moim początku w Krakowie, mam na myśli czasy najlepszej Piwnicy Pod Baranami, kontakty z wielkimi twórcami: Wiesławem Dymnym, Piotrem Skrzyneckim, Andrzejem Warchałem, genialnymi kompozytorami i muzykami, z krakowskim jazzem. To były moje największe edukacyjne i artystyczne inspiracje. Kiedy po latach pytano mnie i mojego telewizyjnego partnera, Wojtkę Manna, o nasz artystyczny background, on mówił: rock and roll, ja: Ewa Demarczyk. Zawsze byłem z tego dumny i nigdy się od tych korzeni nie odcinałem, mimo że w pewnym momencie temperatura działała w Krakowie spowodowała, że przeniosłem się do Warszawy, korzystając z tego, że miałem tam narzeczoną.

Mówi się, że karierę robi się w Warszawie...

Nie chodzi o karierę, chciałem się rozwijać, robić coś więcej niż tylko siedzieć w kawiarenkach i wymieniać artystyczne doświadczenia. Między geniuszami - oczywiście, ale ciągle w obrębie Rynku. I ciągle gadanie, gadanie... Nie odciąłem się od Krakowa. W Warszawie wynajmowałem mieszkanie razem z genialnym krakowskim jazzmanem Zbyszkiem Seiferem, często bywał u nas Tomek Stańko, który też wypływał właśnie na szerokie wody i też się przeniósł do Warszawy, bywał Miło Kurtis wtedy związany z Osjanem. Być może to zależy od temperamentu, ja wtedy chciałem czegoś więcej niż tylko te rozmowy kawiarniane. Zresztą, obserwując kariery niektórych gwiazd wywodzących się z Krakowa: Marka Grechuty, Zbyszka Wodeckiego czy Grzegorza Turnaua, łatwo zauważyć, że ta główna działalność zaczyna się po wyjeździe stąd. W Krakowie się jest lokalną gwiazdą albo ciekawostką dla przyjezdnych, co nie przekreśla wcale tego krakowskiego geniuszu. Robiąc moje pierwsze przedstawienie w Bagateli, kiedy zostałem dyrektorem tego teatru, poświęcone krakowskiemu twórcy, uświadomiłem sobie, że nie ma drugiego takiego miejsca z tyloma genialnymi artystami oddziałującymi na siebie nawzajem na tak małej przestrzeni jak ta w obrębie Rynku w Krakowie. Kiedyś to był fenomen.

KRZYSZTOF MATERNA: TO KRAKÓW UCZYŁ MNIE GUSTU

Mówi, że jest z Sosnowca, ale to Kraków ukształtował jego gust. Po latach, były student krakowskiej szkoły teatralnej, powrócił pod Wawel jako dyrektor artystyczny Teatru Bagatela.

Anna Piątkowska

Dzisiejszy Kraków nie ma tego genius loci?

Nie w takim wymiarze jak wówczas. Można mówić o współpracy między artystami czy grupami artystów, ale ten duch, który sprawiał, że Kraków aż kipiał twórczym fermentem, nie funkcjonuje instytucjonalnie. Kraków szczyści się kulturą i wydaje na nią ogromne pieniądze, w mieście jest mnóstwo instytucji kultury, ale nie ma między nimi symbiozy. Każdy sobie rzepkę skrobie. Jakiś czas temu zostałem wydelegowany, by przygotować koncert pożegnalny dla odchodzącego prezydenta miasta. Pierwszy raz miałem wówczas okazję współpracować z genialnymi orkiestrami Sinfoniętą Cracovią i Capellą Cracoviensis, które mają nieprawdopodobny poziom, ale każda jest zamknięta na własną działalność i własne pomysły. Uważam, że w obecnym globalnym świecie tylko łączenie takich wspaniałych potencjałów da efekt widoczny dużo dalej niż w Krakowie. Niedawno nowy prezydent miasta spotkał się z dyrektorami instytucji kultury i, oczywiście, każdy chciał załatwić swój interes, nikt nie mówił o strategii, o czymś, co by Kraków i ten jego ogromny potencjał unosiło, że można by razem zrobić coś takiego. Kiedyś wszystko to odbywało się na gruncie koleżeńskim. Przecież te wielkie przedstawienia Piwnicy Pod Baranami robili ludzie z pasją, którzy nie dysponowali wielkimi pieniędzmi, ale potrafili i chcieli robić coś razem.

Dalej w Krakowie nie brakuje ludzi z pasją.

Ale jest gąszcz przepisów, zarządzeń. Każdy, kto ma pomysły i zapał, by je realizować, wpada w tę urzędniczą matnię przetargów, przepisów dotyczących wydawania publicznych pieniędzy itp. i mu się odechciewa. Tego ducha zabija instytucjonalizacja. Takie mam refleksje jako obserwator



FOT. ANDRZEJ BANAS

Materna: Kiedyś po spektaklach się szło na wódeczkę, toczyło się bujne życie artystyczne. Dziś nie ma nic

tor życia kulturalnego w Krakowie.

To jest specyfika Krakowa?

Tak, w sensie ogromnych możliwości, których się nie wykorzystuje. Podam przykład: obchody śmierci Andrzeja Zauchy i kilkanaście imprez w mieście z tej okazji. Były jakie były, zamiast jednej, wielkiej o zasięgu ogólnopolskim. Gdyby te niewielkie pieniądze, które dostały instytucje na stworzenie kilku programów, połączyć, można byłoby zrobić coś dużego, ale zabrakło takiej inicjatywy. Instytucjonalizm przekreśla chęć wspólnego działania. Każdy stary aktor opowie pani, że kiedyś po spektaklach się szło razem na wódeczkę, toczyło się bujne życie artystyczne. Dziś nie ma nic. Aktorzy pracują w instytucjach, po spektaklu się przebiegają i do widzenia. Są na pewno plusey tej sytuacji, bo dziś niewyobrażalne jest, by na scenie pojawił się podchmielony aktor, co dawniej zdarzało się nierzadko. Ale poza mnóstwem anegdot, które się rodziły podczas tego wspólnego czasu, spędzanego najczęściej w towarzystwie alkoholu przecież, umacniając się

też środowisko, był ferment twórczy, artyści się wzajemnie inspirowali. Nie mówię tego, żeby narzekać, mam w Krakowie wielu przyjaciół i nie potrzebuję takich okazji, by się z nimi spotkać, ale ubolewam nad tym, że tego życia towarzyskiego już nie ma, bo to właśnie ono było czymś specyficznym dla Krakowa. W Warszawie życie towarzyskie polega na celebryckich bankietach, ściankach i galowym blichtrze. Prawdziwi artyści chowają się w cieniu i nie mogą się nadziwić, jak zmienił się ten świat.

Turyści widzą nasze miasto jako magiczny Kraków, mieszkańcy dostrzegają wady Krakowa.

To jest problem wszystkich wielkich miast europejskich, Amsterdamu, Barcelony, Paryża, które z jednej strony mają wielki kapitał turystyczny, a z drugiej strony ludzie, którzy w nich mieszkają i chcą mieć swoje prawa. Mikołaj Grabowski robi teraz w naszym Teatrze Bagatela przedstawienie poświęcone Ambrozemu Grabowskiemu - księgarzowi, zbieraczowi, autorowi przewodników po Krakowie.

To przedstawienie uświetni obchody 105. rocznicy urodzin teatru. Opowiada o Krakowie, jego historii, mentalności mieszkańców. Mimo że Ambrozio to postać XIX-wieczna, okazuje się, jak bardzo jest nam bliska w swoim specyficznym krakowskim sposobie przestrzegania świata. A w Krakowie każdy sobie - wszyscy mamy swoje własne ogródki, pieniądze, publiczność, choć ja nie odłączę się od współpracy z innymi teatrami, jeśli są ku temu okazje. Ale w Krakowie każdy, kto wyjdzie z oryginalnym pomysłem, napotka mnóstwo trudności. Nie wiadomo dlaczego.

Narzeka pan jak mieszkaniac. Lubi pan choć trochę ten Kraków?

Kocham! Mam ogromny sentyment, wiem, co mu zawdzięczam. Cieszę się, że żyłem tu w czasach, kiedy Kraków był tak ważnym miejscem - oprócz Piwnicy Pod Baranami, to przecież czasy, gdy tworzył Kantor, Swinarski, Jarocki, Skrzynecki, wspaniali aktorzy. Kraków w latach 60. i 70. był europejską stolicą kultury. Jestem też pełen podziwu dla tego, jak władzom miasta udaje się godzić potrzeby tak wielkiego miasta. To, jak Kraków się rozrósł, było dla mnie wielkim odkryciem, kiedy wróciłem tu po latach. Moje całe krakowskie życie skupiało się kiedyś w obrębie Rynku, ul. Piastowska, Błonia i hotel Cracovia - to najdalej, gdzie jeździłem taksówką za 11,50 zł. Dziś to ogromne miasto. Pogodzenie tych wszystkich potrzeb wynikających z rozrostu miasta, infrastruktury, transportu, zieleni, ale przecież też i kultury to jest ogromne wyzwanie.

A jak dziś pytają pana, skąd pan jest, co pan odpowiada?

Z Sosnowca. Nigdy się nie wypieram miasta, w którym się urodziłem. Niedawno zostałem nawet honorowym obywatelem Sosnowca, podobnie jak prof. Majchrowski, Jan Kiepura, Edward Śmigły-Rydz, Edward Gierek, Jacek Cygan. To miasto mojego dzieciństwa i młodości. Porzucanie wspomnień jest czymś, co źle świadczy o człowieku, a ja na pewno nie jestem taki, że jak pobylem trochę w Krakowie, to już jestem z Krakowa i jak wyjeżdżam do Warszawy, to jestem zdrajcą. Szanuję to, co jest do uszanowania, ale żyję jak wolny człowiek.

Mieszka pan tu, pomieszkujecie tylko wpada, kiedy trzeba?

Poważnie traktuję swoje zajęcia, więc weekendowo nie umiałbym sprawować obowiązków w teatrze. Wynajmuję mieszkanie na własny koszt, płacę jako posiadacz samochodu z rejestracją war-

szawską ogromną sumę za możliwość parkowania w tym mieście. Miałem natomiast szczęście, że rozpocząłem kadencję dyrektorską w pandemii - było wówczas mnóstwo mieszkań do wynajęcia i udało mi się znaleźć lokum we wspaniałym miejscu, blisko do teatru, blisko na Planty.

Ma pan tu swoje miejsca?

Mam, oczywiście, ale nie mogę o nich opowiadać, ponieważ ja się tam ukrywam. Jestem niewolnikiem papierosów, więc są to miejsca, gdzie wolno palić. Samochód jest mi natomiast potrzebny, żeby pojechać na golf do Paczułowic i do przyjaciół, którzy mieszkają poza Krakowem. W pobliżu pola mieszka Jan Kanty Pawluśkiewicz, Mikołaj Grabowski, Jurek Dudek. Żeby móc do nich dojechać, potrzebuję samochodu w Krakowie i dla tej przyjemności płacę bałońskie sumy za parkowanie.

No ale jak przyjeżdżają goście, to nie ciągnie ich pan do Paczułowic przecież, gdzie ich pan prowadzi?

Do Bagateli! Ale jak zauważam coś ciekawego u konkurencji, to też ich tam prowadzę.

A Kraków ma poczucie humoru?

Specyficzne, ale nie jestem w tej kwestii obiektywny, ponieważ Kraków przyjął moje przedstawienie oparte na moim poczuciu humoru dość pozytywnie, a bałem się jak je odbierze. Kraków ma lepszy gust niż inni ze względu na swoje tradycje, twórców, łatwiej tu na pewno też o wysublimowane poczucie humoru. W tej kwestii Kraków ma w sumie jeden brak: słaby dystans do samego siebie. Zauważyłem to, ponieważ ja sam się tego pozbylem. Może dlatego, że jestem z Sosnowca. Może dlatego, że spotkałem ludzi, którzy potrafili się z siebie śmiać. Ale w sumie trudno zarzucać tę przywarę Krakowowi, bo ona jest ogólnopolska.

Z czego to wynika?

Z kompleksów i braku poczucia własnej wartości. Nieznosne jest to polityczne nadymanie się i ciągłe udowadnianie, że jesteśmy najwspanialsii na świecie, bo nie jesteśmy. Ani nie uczyliśmy Francuzów jeść widelcem, ani też nie zabiorą nam naszej kultury.

O polityce nie chcę rozmawiać, ale niech będzie pretekstem do pytania o to, co pan czuje, widząc, że scenki z programów „Mdm” stanowią bazę dla memów opisujących życie polityczne w kraju.

Satysfakcję. Z drugiej jednak strony, mam taką refleksję, że niewiele się zmienia w naszej mentalności i to nie jest wesołe.

URODZINOWĄ „SZKOŁĘ LATANIA” STWORZYŁO 35 RYSOWNIKÓW

Wyjątkowy album „Kajko i Kokosz. Szkoła latania – Wydanie urodzinowe!” przygotowany z okazji 90. rocznicy urodzin Janusza Christy, ukazuje się właśnie dziś, 19 lipca. Rozmawiamy z Tomaszem Kołodziejczakiem, pomysłodawcą projektu

Rozmawiał: Bartłomiej Romanek

Kajko i Kokosz. Szkoła latania – Wydanie urodzinowe! – przygotowany z okazji 90. rocznicy urodzin Janusza Christy to prawdziwa gratka. Adaptacja klasycznej opowieści Mistrza w wykonaniu ponad 45 polskich autorów komiksów z różnych pokoleń. Każdą z 35 stron (a także okładkę i stronę tytułową) oryginalnego komiksu narysował inny polski twórca. Pomysłodawcą jest Tomasz Kołodziejczak, pisarz, wydawca, publicysta. Na YouTube prowadzi „Kanał Fantastyczny”.

Dlaczego zdecydowaliście, aby specjalnym urodzinowym wydaniem była „Szkoła latania”. Czy dlatego, że ten komiks jest chyba najbardziej znanym dziełem Christy, który kojarzą wszystkie osoby urodzone w latach osiemdziesiątych?

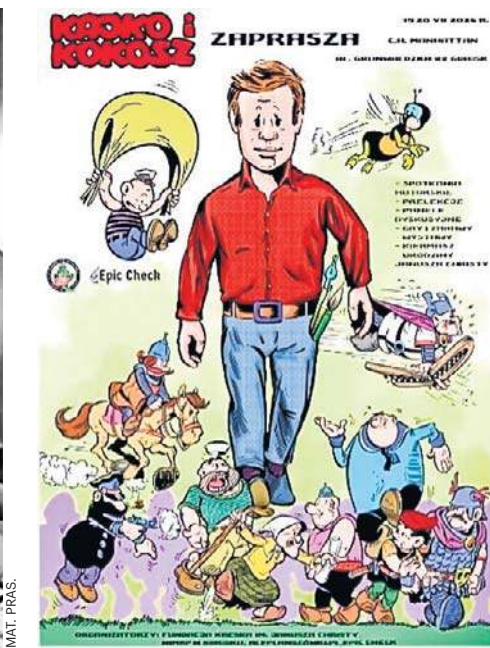
„Szkoła latania” jest jednym z najbardziej znanych komiksów Janusza Christy. Jest to też jeden z jego najlepszych komiksów, utrzymany w klasycznej jego kresce, w najlepszym okresie jego twórczości. Miał już wówczas wymyślone wszystkie postacie, były dopracowane. Pamiętam jednak również o tym, że „Szkoła latania” jest też lekturą, więc wybraliśmy ten komiks, aby skorzystać z popularności tego tomu. O wyborze zdecydował również czynnik praktyczny. Jest to jeden z cieńszych komiksów o Kajku i Kokoszu, ma 35 stron. Nasz projekt był dość rozbudowany, skomplikowany, kosztowny, bo bierze w nim udział wielu autorów.

Jak pan, jako znawca komiksów i popkultury, może wytłumaczyć, że dzieła Christy wciąż cieszą się tak wielkim zainteresowaniem?

Ponieważ to są znakomite komiksy. A co to oznacza? Komiks jest świetny, jeśli ma interesującą, atrakcyjną akcję, ciekawie skonstruowanych bohaterów, intrygującą fabułę, a do tego jest bardzo dobrze narysowany. Oczywiście, w ramach swojej konwencji graficznej może to być styl humorystyczny, realistyczny, cartoonowy czy graphic novel. Komiksy Christy właśnie takie są –



ZE ZBIORÓW MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO W GDAŃSKU



MAT. PRAS.

Janusz Christa zaczął tworzyć w połowie lat 50. ubiegłego wieku. Jego kreska ewoluowała. Wychowały się na jego twórczości całe pokolenia

świetnie napisane i narysowane. Oczywiście, każdy ma swoje ulubione. Janusz Christa zaczął tworzyć w połowie lat 50. XX wieku, a rysował de facto do końca lat 80. Jego kreska ewoluowała, ale w Kajku i Kokoszu, szczególnie rysowanym dla „Relaxu” czy „Świata Młodych”, jego styl nabrał ostatecznej formy. Był już wtedy twórcą niezwykle doświadczonym. Wcześniej narysował tysiące pasków komiksowych o Kajku i Koku, w tym taką sagę „Kajko i Koko w Kosmosie”. Kiedy zabrał się za Kajko i Kokosza, doskonale wiedział, jak robić komiksy. Właśnie dlatego „Szkoła latania” jest tak świetnym tytułem. Jest to dzieło twórcy dojrzałego, który opanował swoje rzemiosło. Wiedział, jak można wykorzystać różne możliwości, które daje komiksowe medium. Janusz Christa pisał i rysował zabawne, atrakcyjne fabularnie komiksy z plejadą kapitalnie wymyślonych i skonstruowanych postaci, nie tylko tych pierwszoplanowych. Wszystkich bohaterów Christy się lubi, chce się śledzić ich losy. Ten świat był bardzo rozbudowany i bogaty. Tak naprawdę był to pierwszy polski świat fantasy, choć w konwencji dziecięcej. Można powiedzieć, że Christa tak samo jak stworzył pierwszą polską sagę

science fiction w latach 60., to tak naprawdę w latach 70. XX wieku rozpoczął budowanie uniwersum fantasy. Oczywiście było to tworzone dla dzieci i w odcinkach, ale jest to rozbudowany świat, ze swoją geografią, magią, mieszkańcami. W PRL-u dostęp do komiksów był niewielki, dlatego większość komiksów z tamtych czasów ma dzisiaj status kultowych. Ale to nie tylko niedobór innych mediów ciągnął do nich czytelników. Po prostu serie Papcia Chmiela, Tadeusza Baranowskiego czy Grzegorza Rosińskiego było na bardzo wysokim poziomie. To klasyka polskiego komiksu, w którą twórczość Christy oraz Kajko i Kokosz doskonale się wpisuje. Starsze pokolenie jak my, doskonale pamięta te komiksy i przekazuje je młodszemu pokoleniu.

Stwierdził pan, że to jest „Szkoła latania”, ale jednocześnie nie jest to „Szkoła latania” Janusza Christy. Scenariusz jest taki, jak oryginał, ale każdą stronę ilustrował inny artysta. Skąd wziął się ten pomysł, nielaty do realizacji? Nosiłem się z tym od dawna. Miałem pomysł zrealizowania takiego dziwnego, wyjątkowego projektu. Nie przypominam sobie komiksu francuskiego czy amerykańskiego,

który byłby tak stworzony. Zastanawiałem się, w jaki sposób można byłoby upamiętnić Janusza Christę i jego dzieło. Egmont już wydaje kontynuację serii „Kajko i Kokosz”, tworzone przez nowych autorów. Szukaliśmy więc jakichś nowych pomysłów, ten przyszedł mi do głowy kilka lat temu, ale z różnych powodów nie zrealizowaliśmy go wcześniej. Skupiliśmy się m.in. na „Złotej Kolekcji Kajka i Kokosza”. Teraz pojawiła się okazja w postaci 90. rocznicy urodzin Janusza. Przystąpiłem do realizacji tego pomysłu jako wydawca i opiekun projektu. Wzięliśmy oryginalną „Szkołę latania” i zachowaliśmy wszystkie dymki i teksty, całą fabułę. Ale każdą stronę tego komiksu narysował inny polski rysownik. Mamy również nową okładkę, narysowaną przez Krzysztofa Gawronkiewicza. Na końcu komiksu są reklamy – okładki innych komiksów serii, każda narysowana przez innego twórcę. Łącznie w projekcie wzięło udział ponad 40 rysowników, należących do wszystkich pokoleń. Mamy tu grafików, którzy debiutowali w latach 70., Zbigniewa Kaspzaka i Jacka Skrzydlewskiego. Autorów debiutujących już w III RP, jak Michał Śledziński czy Przemysław Truściński. Ale są rów-

nież autorzy, których pierwsze komiksy dopiero się ukazały, laureaci Konkursu na Komiks dla Dzieci im. Janusza Christy. W tym albumie czytelnik otrzyma przekrój polskiego komiksów, od mistrzów dawnych czasów po najmłodszych twórców. Jest to też wspaniały katalog możliwości plastycznych, bo my nie narzuciliśmy twórcom stylu Janusza Christy. Chcieliśmy, aby rysowali w swoich autorskich stylach. Powstał komiks, w którym na każdej kartce wskazujemy do nieco innego formatu graficznego, są plansze narysowane realistycznie, są plansze narysowane cartoonowo w odjechany sposób, ale są plansze bliskie konwencji Janusza Christy. Komiks da się normalnie przeczytać, bo fabuła biegnie swoim tokiem. Chciałbym podkreślić, że ten komiks nie ma zastąpić „Szkół latania” Janusza Christy, bo jest ona jedyna, niepowtarzalna, jest lekturą szkolną. „Szkoła latania – Wydanie urodzinowe!” to prezent od nas wydawców i od autorów dla Janusza Christy i jego pamięci. Dla Czytelników to nie tylko nowa wersja, wariacja na temat „Szkół latania”, ale i fajny przegląd polskiego komiksu, bo w jednym tomie zebrano dzieła ponad 40 autorów. Zostawiliśmy również dwie strony na autografy. Jeśli ktoś jest łowcą tzw. rysów, może wędrować na różne konwenty, spotkania autorskie czy festiwale komiksowe i zbierać podpisy, a może nawet malutkie rysunki. Jestem ciekaw, czy to się komuś uda, ja planuję zebrać to prawie 50 wpisów.

Jak twórcy podeszli do tego pomysłu?

Zdecydowana większość twórców, którym zaproponowałem udział, zareagowała pozytywnie lub wręcz entuzjastycznie. Przecież większość z nich czytywała komiksy Janusza Christy, niektórzy być mieli okazję nawet spotkać go osobiście. Zapytaliśmy też autorów o ich ulubioną postać z „Kajka i Kokosza” i wprowadziliśmy odpowiedź do biogramów. Rysownicy na początku dopytywali o pewne rzeczy – czy mogą odejść od stylistyki Janu-

sza Christy, czy mogą kadrować plansze odmiennie niż w oryginale, czy mogą coś dodać na ilustracjach. Na to wszystko daliśmy zgodę, a jedynym ograniczeniem było zachowanie fabuły. Na pewno czytelnikom jedne rysunki spodobały się bardziej, inne mniej. Spodziewamy się reakcji: „to dzieło mistrza, a wy je przerabiacie, to skandal!”. Dlatego powtórzę, że to jest komiks upamiętniający autora. Prezent, pamiątka. Absolutnie nie zamierzamy zastąpić „Kajka i Kokosza”. A ponieważ nakład wydania jest ograniczony i wydawnictwo zapowiada, że nie zrobi nigdy dodruków, będzie to pamiątka teraz, za 10 lat. I za 60, czyli na 150-lecie urodzin Janusza Christy.

Jakie są najbliższe plany związane z Kajko i Kokoszem??

Na rynku mamy dwie edycje klasycznego cyklu – miękką okładkową w 20 tomach i elegancką „Złotą Kolekcję” w sześciu. Ukazują się dwie serie, będące kontynuacjami Kajka i Kokosza. „Kajko i Kokosz. Nowe przygody” to pełnometrażowe albumy, liczące 40 i więcej stron. Rysuje je Sławomir Kielbus, pisze Maciej Kur, a koloruje Piotr Bednarczyk. W tym roku ukazał się trzeci album zatytułowany „Powrót Milusia”. Drugim cyklem są „Opowieści z Mirmilowa”, który także ma już trzy tomy. To zbiory krótkich historyjek, stworzonych przez wielu polskich autorów. Tu swoboda plastyczna jest większa. Planujemy, aby pełnometrażowe albumy ukazywały się co dwa lata, czyli na kolejny trzeba poczekać do 2026 roku. Zdradzę, że czytałem już pomysł scenariusza i wydaje mi się bardzo interesujący. Natomiast w pierwszej połowie 2025 roku ukaze się kolejny tom „Opowieści z Mirmilowa” – wśród twórców znani już Sławomir Kielbus, Piotr Bednarczyk, Tomasz Samojlik i Magda Kania. Pojawi się nowy rysownik – Jacek Skrzydlewski. Będziemy mieli po raz pierwszy zagranicznego twórcę. Krótki epizod narysuje Bedu, znany z kultowego w Polsce komiksu „Hugo”.

Panie profesorze, próba zamachu na Donalda Trumpa zszokowała świat, prawda?

Zszokowała, zawsze tego typu przemocowe działania w stosunku do wybitnej postaci sprawia, że jesteśmy zszokowani. Chociaż nie była to pierwsza ostatnio próba zamachu na świecie, żeby przypomnieć nie tak dawne wydarzenia w Słowacji. Ale, oczywiście, kandydat na amerykańskiego prezydenta zajmuje specjalne miejsce w naszym wyobrażeniu o sytuacji na świecie.

Jest słynne zdjęcie, które, jak mówią, będzie zdjęciem tej kampanii: Trump chwilę po zamachu, zakrwawiony, z dłonią zacisniętą w pięść...

Flaga amerykańska w tle i dwaj ochroniarze z boku. Tak, oczywiście! To jest tego typu zdjęcie, oczywiście poza zamachem, o którym marzą kandydaci walczący o ważny urząd. To zdjęcie pokazuje siłę Trumpa, jego przetrwanie, jego chęć dalszej walki, jego męstwo – wszystkie pozytywne cechy. To, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, w kontraście do osłabionego pod każdym względem prezydenta Bidena jest niezwykle mocny argument. Argument wizualny, a przez to przemawiający do wyborców.

Pana zdaniem, losy wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych są już przesądzone?

Są przesądzone na tyle, na ile mogą być przesądzone w tym momencie – pięć miesięcy przed wyborami. Zawsze może się jeszcze coś wydarzyć, zawsze Demokraci mogą zmienić decyzję, chociaż to bardzo wątpliwe. Tak jak nie przewidywaliliśmy zamachu na Trumpa, tak z definicji nie możemy przewidzieć nieprzewidywalnego. Ale jeśli nie nastąpi nic nieprzewidywalnego w następnych miesiącach, to przewaga Trumpa wydaje się przesądzająca.

Mieliśmy Konwencję Partii Republikańskiej, ogłoszono program, mowa w nim o „przywroceniu pokoju w Europie”, o „niedopuszczeniu do III wojny światowej”, o „największej akcji deportacyjnej w Stanach Zjednoczonych”. To hasła powszechnie znane, nic nowego się w nim nie pojawiło.

Programy polityczne przyjmowane na konwencjach nominacyjnych partii nie mają większego znaczenia. One mają znaczenie jedynie dla interpretacji wewnętrznej polityki amerykańskiej, to znaczy odpowiadają na pytanie, która grupa przeforsuje to, na czym jej zależy, a która grupa nie zdoła wprowadzić swoich tematów do programu. To są bardzo długie dokumenty charakteryzujące się swoistym wszechkoizmem, każdy znajdzie tam coś dla siebie. Nie można przywiązywać do nich zbyt dużego zna-

Amerykańska gospodarka jest w tej chwili w dobrej formie, co wskazywałoby na większe szanse urzędującego prezydenta. Ale widać, że to nie przesądza, bo o wyniku tych wyborów zadecyduje kontrast między Trumpem z tego ikonicznego zdjęcia, a obrazem Bidena, który nie potrafi sklecić do końca jednego zdania, już nie chcę się nad nim znęcać, ale wiemy, jak to wyglądało. To jest kontrast tak mocny, że nic tego nie będzie w stanie zrównoważyć – mówi prof. Zbigniew Lewicki, politolog, amerykanista

Dorota Kowalska

PROF. ZBIGNIEW LEWICKI: TRUMP MA NA WYGRANĄ PONAD 90 PROCENT SZANS

czenia. Dużo większe znaczenie mają, chociaż także w ograniczonym zakresie, przemówienia samych kandydatów, bo one pokazują, co dla kandydatów, a potem być może prezydentów, jest istotne.

Został też ogłoszony kandydat na wiceprezydenta, jeśli Donald Trump wygrałby wybory – to senator J.D. Vance ze stanu Ohio. Niektórzy mówią, że jest tym, czym chciałby być Donald Trump – to intelektualista, literat. Co pan myśli o tej kandydaturze?

Vince'a znamy jako autora „Elegii dla bidoków”, kapitalnej książki o zjawiskach społecznych w Ameryce, których nie dostrzegają autorzy, czy dziennikarze szczególnie z elit liberalnych. Bardzo ciekawa książka i wiele rokująca, na jej podstawie powstał nawet film, choć już nie tak dobry. To, co zadziwia, to fakt, że w wypowiedziach Vince'a pojawia się nie tylko pewna rezerwa w stosunku do Ukrainy, bo ona jest dość powszechna w Stanach Zjednoczonych, ale mamy też jego wypowiedź sprzed kilku miesięcy na temat Polski. Vince określa obecną ekipę, jako ekipę autorytarną, podnosi, że obecna władza osadza w więzieniach swoich przeciwników

itd., itd. Miał na pewno swoich informatorów w grupach związanych przede wszystkim z PiS-em. Ten jego tekst jest bardzo jednostronny i pokazuje, że, przynajmniej do tej pory, nie posiadał umiejętności zrównoważonej oceny innych państw.

Nie zastanawia pana przemiana J.D. Vince'a, bo na początku bardzo krytykował Donalda Trumpa?

To dość częste. Przecież wiceprezydent Bush, późniejszy prezydent, swego czasu bardzo ostro atakował Ronalda Reagana, określając jego reformy gospodarcze mianem „voodoo economy”, „gospodarki magicznej”. Uważał, że ta koncepcja nie ma sensu. Ale gdy został wiceprezydentem, stał się gorącym wyznawcą Reagana i jego podejścia do gospodarki. Polityka rządzi się swoimi prawami, co innego mówi się,

kiedy jest się na marginesie, a co innego, kiedy jest się w środku.

Wracając do „Elegii dla bidoków”, mówi się, że Donald Trump, miliarder, stał się reprezentantem, przedstawicielem tych bidoków. Trochę to przewrotne, nie uważa pan?

Kiedy się tę książkę przeczyta, łatwiej zrozumieć sukces Trumpa. Ta książka jest świetnie przetłumaczona z wyjątkiem tytułu. W tytule oryginalnym nie ma „bidoków”, jest „hillbillies”, chodzi o mieszkańców biednych regionów Appalachów. To niekoniecznie bidoki, bo nie wszyscy z nich są bidokami, to raczej ludzie wycofani. To są właśnie ci, do których przemawia prostota przekazu Trumpa, jego uproszczone, można powiedzieć prostackie, recepty trafiają do tych ludzi, bo nie są zadowoleni ze stanu rzeczy. Lektura tej książki

w znacznym zakresie wyjaśnia fenomen Trumpa.

Ponoć nastroje wśród Amerykanów, mówiąc kolokwialnie, siadły. Bardzo wiele osób uświadomiło sobie, że ten słynny amerykański sen jest mitem, że nic z niego nie zostało. Te nastroje są rzeczywiście aż tak bardzo złe?

Absolutnie nie! Na pewno są Amerykanie, którzy są zawiedzeni i są Amerykanie, którzy są szczęśliwi. Tego nie da się zgeneralizować. Amerykański sen, może mniej naiwny niż jakiś czas temu, wciąż istnieje. I polega na tym, że stwarza się możliwości wszystkim, że można zacząć życie od nowa, że jedna porażka nie przesądza o końcu kariery. Dobrym przykładem jest chociażby Trump, prawda? On nie tylko wielokrotnie ogłaszał bankructwo, ale także jako polityk przegrał wybory, a mimo to wraca. To jest istota amerykańskiego snu, czy marzenia. Nie chodzi o to, że dolary leżą na ulicy, bo nigdy nie leżały, ale że w tym państwie można realizować własne umiejętności, zdolności, oczywiście pod warunkiem ciężkiej pracy, a nie wskutek leżenia brzuchem do góry i oczekiwania, że dolary same spadną z drzewa.

A Demokraci? Debata Donald Trump - Joe Biden była porażką urzędującego prezydenta. Co się właściwie stało?

Nic się nie stało. Wiek się stał. Joe Biden gwałtownie się postarzał w ciągu tych kilku ostatnich lat. Nie oszukujmy się, to jest niezwykle trudny urząd, wymagający fizycznie, wymagający mentalnie. On wymusza podejmowanie wielu decyzji codziennie, jest się cały czas bombardowanym informacjami, długo by jeszcze wymieniać. Jest właściwie sprawą oczywistą, że druga kadencja wszystkich współczesnych prezydentów była znacznie gorsza od pierwszej. Następnie zmęczenie materiału i to jest nie do uniknięcia. Podam drobny przykład - wie pani, że amerykański prezydent poświęca średnio dwie godziny dziennie tylko na podpisywanie dokumentów, na których jego podpis jest konieczny. On nie ma premiera, nie ma kogoś, kto go zastępuje, oczywiście może pewne rzeczy zlecać, ale i tak decyzja jest zawsze w jego rękach, czy to o wojnie, czy o embargo, czy o czymkolwiek jeszcze innym. Biden, który nie był już pierwszej młodości, nie chodzi nawet o wiek, ale o jego stan, przez cztery lata stracił po prostu możliwość pełnienia tego urzędu. Wyczerpały się baterie i nic na to nie można poradzić.

Czemu wśród Demokratów nie zapadła decyzja, aby w tych wyborach wystartował jednak ktoś inny?

Nie wśród przywódców Demokratów, ale wśród wyborców Demokratów, bo to wynik prawyborów. W prawyborach osoby sympatyzujące z daną partią, w tym wypadku Demokratyczną, głosują na jednego z kandydatów. Większość tych sympatyków, bo tam nie ma formalnego członkostwa, ale większość sympatyków Partii Demokratycznej opowiedziała się za Bidenem. On, tak na dobrą sprawę, oczyścił przedpole. To zjawisko, jakie znamy także z Polski, że przywódca w taki czy inny sposób pozbywa się konkurencji w ramach własnej partii i jest postrzegany jako jedyny, który może tę partię poprowadzić. To właśnie zrobił Biden i tak na dobrą sprawę nie było kontrkandydata o zbliżonej nawet politycznej sile.

Myśli pan, że w sytuacji, w której rejs sponsorzy wstrzymują, albo zamrażają swoje wpłaty na kampanię Demokratów nie zmieni tej sytuacji?

Powiem tak: Joe Biden musiałby sam zrezygnować. Nie ma procedury, która umożliwiłaby pozbawienie go nominacji partii. To wynika z przepisów Partii Demokratycznej.

Dlaczego w takim razie Joe Biden nie chce sam zrezygno-



FOT. EAST NEWS

Lewicki: To jest tego typu zdjęcie, o którym marzą kandydaci walczący o ważny urząd. To zdjęcie pokazuje siłę Trumpa, jego przetrwanie, jego chęć dalszej walki, jego męstwo – wszystkie pozytywne cechy. To, szczególnie w USA, w kontraście do osłabionego Bidena jest niezwykle mocny argument

wać? Dlaczego żona, rodzina namawiają go, by tego nie robił?

Mam proste, chociaż cyniczne tego wytłumaczenie. Tym wytłumaczeniem jest Hunter Biden, jego syn, którego czeka bardzo poważna kara. Już raz został skazany, będą kolejne procesy, ma przed sobą perspektywę spędzenia iluś tam lat w więzieniu. Biden jako prezydent będzie go mógł ułaskawić, Biden jako były prezydent nie będzie go mógł ułaskawić, a Trump na pewno tego nie zrobi. Jestem przekonany, że, przynajmniej w myśleniu jego żony, a może i samego Bidena, to odgrywa rolę. Chcą uchronić syna przed niesławą i problemami związanymi z wieloletnim więzieniem. To mi się wydaje istotną motywacją Bidena, może niejedyną, ale istotną. Wszyscy dookoła widzą, że nie powinien kandydować, a on ciągle walczy licząc, że zostanie prezydentem i w ten sposób pomoże synowi.

Więc, pana zdaniem, chodzi o osobiste sprawy? Liczy się przede wszystkim rodzina. Nie wiem. Podałem taką tezę. Czy jest prawdziwa, wie tylko sam Biden, a może i on nie wie do końca, bo nie chce się do tego przyznać.

I uważa pan, że Joe Biden nie zmieni zdania?

Nie ma na to czasu, szczerze mówiąc. Za chwilę jest konwencja Partii Demokratycznej, nie ma już czasu na zmiany, bo

ktokolwiek inny miałby kandydować, powinien to zrobić wcześniej. Zwłaszcza że jedyny możliwy liczący się kontrkandydat, czyli wiceprezydent Kamala Harris ma znacznie gorsze notowania niż Biden. I z całą pewnością nie wygra żadnych wyborów poza liberalnymi stanami, jak Kalifornia czy Nowy Jork – nigdzie indziej nie może liczyć na sukces.

A Michelle Obama? Mówiło się, że mogłaby powalczyć z Trumpem.

Michelle Obama to klasyczny przykład kandydata, który wydaje się idealny do chwili, gdy rzeczywiście staje do wyborów i poddaje się ocenie ze wszystkich stron. Michelle nigdy nie kandydowała na żaden urząd, nigdy nie sprawdziła się w kampanii wyborczej – a miałyby od razu startować w najtrudniejszym wyścigu? Jest na to za mądra. W przeciwieństwie do wielu komentatorów wie, że pozostanie „wielką nadzieją Demokratów” tylko, jeśli nigdy nie zweryfikuje się w rzeczywistości.

Tak swoją drogą, próba zamachu na Donalda Trumpa zepchnęła trochę do narożnika Demokratów, prawda?

No tak. Biden po tym zamachu tak naprawdę nie może już zrezygnować, bo tego nikt by już nie zrozumiał. Po zamachu na jego przeciwnika, on nagle rezygnuje z kandydowania – to byłoby źle odebrane i bardzo

nieprzyjemnie interpretowane przez niekoniecznie życzliwych mu dziennikarzy czy komentatorów.

Po tej próbie zamachu, Demokraci wycofali najbardziej atakujące Trumpa spoty, więc zmiany w tej kampanii już widać.

W takim momencie nie można przesadzać, bo to byłoby fatalnie odebrane. Ale sytuacja szybko wróci do normy i nie liczymy na to, że te wybory będą bardziej cywilizowane niż inne.

Podobno Donald Trump też ma złagodzić swoją narrację.

„Podobno też ma” – właśnie! Zobaczymy. Trump w ogóle nie prowadzi ostrej kampanii. On jest sobą. Zawsze krytykował swoich konkurentów, zawsze znajdował ich słabości, nie stroił od ich pokazywania – tyle. Nikogo nie niszczy. Dużo bardziej niszcza go dziennikarze i komentatorzy.

Co jeszcze może mieć wpływ na wyniki wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych?

Na ogół o wyniku wyborów decyduje gospodarka.

Ale amerykańska gospodarka jest w dobrej formie!

Ona jest w tej chwili w dobrej formie, co wskazywałoby na większe szanse urzędującego prezydenta. Ale widać, że to nie przesądza, bo o wyniku tych wyborów zadecyduje

kontrast między Trumpem z tego ikonicznego zdjęcia a obrazem Bidena, który nie potrafi skłębic do końca jednego zdania, już nie chce się nad nim znęcać, ale wiemy, jak to wyglądało. To jest kontrast tak mocny, że nic tego nie będzie w stanie zrównoważyć.

Niektórzy podnoszą, żeby aż tak nie straszyć Trumpem, że nawet, jeśli wygra wybory, nie dojdzie do rewolucji na arenie międzynarodowej, bo Partia Republikańska to wciąż partia Ronalda Reagana, z różnymi nurtami.

Oczywiście, że tak. Zawsze to mówiłem, zawsze o tym pisałem, zawsze wskazywałem na sukcesy podczas jego pierwszej kadencji, kiedy bardzo wiele osiągnął z tego, co obiecywał. To rozsądny polityk, który ma specyficzną formę komunikowania się z elektoratem i tyle.

Tak, ale ta kadencja Bidena też jest dobrze oceniana.

Ta kadencja Bidena nie jest ani bardzo dobra, ani bardzo zła. Biden nic wielkiego nie osiągnął, nic wielkiego nie stracił. W dużej mierze pomaga mu jego doskonały doradca Jake Sullivan, który kształtuje politykę międzynarodową Stanów Zjednoczonych. Biden ją realizuje, ale kształtuje ją Sullivan. Gdyby w tej chwili Biden już nie kandydował, byłby zapamiętany jako niezły prezydent. Nie był wielkim prezydentem, ale nie był hańbą dla Stanów Zjed-

noczonych. Natomiast gdyby wygrał drugą kadencję, to jestem pewien, że nie będzie w stanie wywiązać się z tego zadania.

Próba zamachu na Donalda Trumpa zmobilizuje jego wyborców?

Wyborców Trumpa nie trzeba mobilizować. Jest kwestia mobilizowania wyborców środka, którzy mogą głosować na jednego lub na drugiego kandydata. Na pewno jest jakiś niewielki, ale wystarczający procent takich wyborców, pod wpływem tych wydarzeń postanowi jednak głosować na Trumpa.

Wyborcy Demokratów czują się zniechęceni? Widzą przecież, w jakiej formie jest Joe Biden.

Jest bardzo dużo wyborców jednej i drugiej partii, ponad 40 procent całego elektoratu w każdym przypadku, którzy w ciemno głosują na kandydata tej partii. Są bardzo drobne wyjątki, jak klęska Barry’ego Goldwatera swego czasu, czy wielkie zwycięstwo Roosevelta w 1932 roku, ale co do zasady każdy kandydat otrzymuje ponad 40 procent głosów i od tego zaczyna. Walka toczy się o to 6, czy 7 procent w poszczególnych stanach. Nie spodziewam się, że Trump, jeśli wygra, wygra jakąś wielką różnicą głosów, jeśli chodzi o wyborców. Bo jeśli chodzi o elektorów, może być różnie. W tej chwili wyraźnie prowadzi i nie ma powodu sądzić, że zmieni się ta sytuacja.

Co by się musiało stać, żeby się zmieniła?

To wrócenie z fusów. Gdyby ten młody człowiek trafił tam, gdzie chciał trafić – to byłoby coś, co zmieniłoby sytuację. To zbyt tragiczne i zbyt dramatyczne, aby w ogóle tym się zajmować.

Bardzo dużo mówi się o braku profesjonalizmu służb, które czuwały nad Donaldem Trumpem. Co pan o tym sądzi?

Szczegółów nie znam. Niewątpliwie służby nie stanęły na wysokości zadania. Ale myślę sobie, że różni polscy pseudospecjaliści, którzy z dużą pewnością siebie wypowiadają się na ten temat, mają jedną cechę wspólną – brak wiedzy. Brak wiedzy o tym, co tam się tak naprawdę stało. Będą przesłuchania w Kongresie, będą przesłuchania w Izbie Reprezentantów, wtedy zobaczymy, co powie szefowa Secret Service, co powiedzą inne osoby odpowiedzialne i dopiero wtedy będziemy mogli ocenić, co się stało. W tej chwili to zwykłe mądrzenie się, bo przecież żadna z tych dyżurnych osób oceniających pracę innych służb nie ma doświadczenia w sprawach, o których mówi. To coś, co mnie drażni.

Czyli co, w listopadzie z wygranej cieszy się Donald Trump? W każdym razie dzisiaj wszystko na to wskazuje. Ma na wygraną ponad 90 procent szans.

Pan uważa, że to będzie dobry wybór Amerykanów?

Żaden wybór nie jest zawsze całkowicie dobry dla świata, który jest tak skomplikowany jak jest. Ale nie będzie to wybór tragiczny, nie będzie jednoznacznie przesądzający negatywnie o losie świata przez następne 4 lata. Na pewno będą krytycy takiego stanu rzeczy. Przecież przez ostatnie 4 lata liberalna prasa nie robiła nic innego, jak „waliła” w Trumpa. Słusznie, czy nie, ale to była ulubiona rozrywka komentatorów i dziennikarzy – krytykować Trumpa. Wszystko jedno za co: ma za długi krawat, za jasne włosy, jest za wysoki, za niski, za gruby. To się nie zmieni. Ale, jak mówię, kiedy przyjrzymy się jego pierwszej kadencji, widzimy ogromne sukcesy Trumpa. O drugiej kadencji, która jest prawie pewna, nie ma co przesądzać z góry.

Z drugiej strony to człowiek skazany!

I co z tego? Po pierwsze – nieprawomocnie, może się jeszcze odwoływać, został skazany w pierwszej instancji. Po drugie – już kolejne dwa sądy orzekły o tym, że sprawy przeciwko Trumpowi zostają umorzone, ponieważ prokuratura nie zachowała norm wymaganych od niej. W najnowszej sędzia nie chciała w ogóle sprawy rozpatrywać, ponieważ prokuratura chowała kluczowe dowody, dopiero teraz próbowała je pokazać. Nie można chować dowodów, a robiono to. Proszę też pamiętać, że Trump został skazany w Nowym Jorku. W stanach wybiera się sędziów i prokuratorów co kilka lat. A Nowy Jork jest stanem zdominowanym przez wyborców Demokratów. Jeżeli sędzia chce być ponownie wybrany, nie może wydać orzeczenia, które byłoby nie do przyjęcia dla sympatyków Partii Demokratycznej. Końiec. To nie jest sąd federalny, w którym sędziowie są nominowani dożywotnio. Tu trzeba sprostać oczekiwaniom wyborców. I tak się stało w Nowym Jorku. Więc specjalnie bym się tym skazaniem nie przejmował. Jestem pewien, że w odwołaniu to oskarżenie upadnie. Ono jest zresztą bzdurne. Nie dotyczy żadnej ważnej kwestii. A w kwestii ważnej, wyniesienia przez Trumpa tajnych dokumentów, sprawa została umorzona. Nie przesadzajmy!

Czyli czekamy do listopada!

Nie możemy przyspieszyć kalendarza, więc czekamy w spokoju, bo mamy jeszcze pięć miesięcy.

NIK PUNKTUJE PREZYDENT ŁODZI ZA KIEPSKI NADZÓR

Marcin Darda

NIK badała nadzór nad reklamami w przestrzeni publicznej w Łodzi, Gdańsku, Wrocławiu, Opolu i Poznaniu, a kontroli podlegały lata 2020-23. Łódź, która jako pierwsza wprowadziła uchwałę krajobrazową - w listopadzie 2016 r. - jak się okazało, w ogóle jej nie przestrzegała. W sierpniu 2017 r. uchwała zo-

stała uchylona przez Wojewódzki Sąd Administracyjny, jednakże po kasacji prezydent Zdanowskiej Naczelny Sąd Administracyjny nakazał WSA sprawę jeszcze raz rozpatrzyć, ale jednocześnie złożył pytanie do Trybunału Konstytucyjnego o zgodność uchwały z konstytucją. Odpowiedzi wciąż nie ma, dlatego WSA zawiesił sprawę w 2020 r. To, jak się okazuje, istotna kwestia dla wniosków pokontrolnych NIK. Ale po kolei.

Jakie nieprawidłowości stwierdził NIK?

„Nadzór Prezydenta nad zarządzaniem reklamą w przestrzeni publicznej był sprawowany nieprawidłowo i nierzetelnie. Prezydent nie weryfikował prawidłowości korzystania z nieruchomości komunalnych na cele reklamowe, ani nie dysponował bieżącą wiedzą na temat zakresu i sposobu realizowania zadań przez podległe komórki organizacyjne Urzędu i jednostki organizacyjne, w tym

gospodarowania powierzchnią reklamową. Pomimo wskazania Biura Architekta Miasta jako komórki odpowiedzialnej za zarządzanie reklamą, w Urzędzie nie prowadzono postępowań administracyjnych kontroli legalności reklam na terenie Miasta Łodzi i nie naliczono kar z tego tytułu. Co więcej, Miasto nie dysponowało inwentaryzacją nośników reklamowych umiejscowionych na poszczególnych jego obszarach, co uniemożliwiało skutecznego nadzór nad reklamą

w Mieście”. - czytamy we wnioskach pokontrolnych skierowanych do prezydenta Łodzi.

Przykłady? NIK przeanalizowała 32 sprawy dotyczące stawek czynszu za wydzierżawianie i wynajmowane oraz udostępnianie pod infrastrukturę przemysłową nieruchomości gruntowych, których Miasto Łódź jest właścicielem lub posiadaczem oraz umów zawartych na ich podstawie. Zgodnie z treścią umów, po zakończeniu okresu dzierżawy dzierżawca miał obowiązek zwrotu przedmiotu dzierżawy, czyli usunięcia reklamy. Zgodnie zaś z treścią zarządzeń prezydenta, stawki czynszu mogły być zwiększone o 100 proc., w przypadku niewydatowania nieruchomości po zakończeniu umowy, pomimo wcześniejszego wezwań. I co się okazało?

„(...) We wszystkich 32 analizowanych sprawach po zakończeniu okresu obowiązywania umów dzierżawy nie wezwał do zwrotu przedmiotu dzierżawy (tj. do usunięcia reklamy) i nie zwiększył stawek czynszu. Po zakończeniu obowiązywania tych umów UMŁ pobierał natomiast opłaty z tytułu bezumownego wykorzystania nieruchomości komunalnych na cele reklamowe. Była to opłata w wysokości takiej samej, jaka byłaby naliczona, gdyby umowa nadal trwała, tj. wynikająca z aktualnego zarządzenia Prezydenta” - czytamy we wnioskach kontrolnych.

Jak się tłumaczyli urzędnicy? Otóż wedle wyjaśnień dyrektora Biura Audytu Wewnętrznego i Kontroli

„(...) Biorąc pod uwagę fakt, iż nie została rozstrzygnięta przez Trybunał Konstytucyjny kwestia zgodności uchwały Kodeksu krajobrazowy z konstytucją oraz i jak wskazano we wcześniejszych wyjaśnieniach lokalizacje nośników reklamowych były wcześniej akceptowane przez Miasto, nie występowało o wydanie gruntu uznając, że do czasu rozstrzygnięcia kwestii legalności uchwały jest to zasadne z punktu widzenia finansów Miasta” - wyjaśniono

NIK ma inne zdanie. (...) Bezumowne korzystanie z nieruchomości to sytuacja, w której podmiot nie ma tytułu prawnego lub przynajmniej zgody właściciela, a korzysta z jego działki. W ten sposób świadomie lub nie, łamie prawa właścicielskie. (...) Co więcej, wzywając do zwrotu przedmiotu najmu lub dzierżawy, Miasto mogłoby zwiększyć stawki czynszu o 100 proc.”

Brakiem rozstrzygnięcia zgodności uchwały krajobrazowej z konstytucją przez TK urzędnicy tłumaczyli się w jeszcze kilku innych kwestiach w raporcie. Sęk jednak w tym, że NIK

wskazuje: „mimo że uchwała krajobrazowa została zaskarżona, nadal była (w okresie, który objęła kontrola - red.) obowiązującym aktem prawa miejscowego”. To dlatego NIK uznała, że prezydent Zdanowska jej nie wykonywała, stąd negatywna ocena po kontroli i wezwanie do „wprowadzenia i stosowania procedur umożliwiających skuteczną realizację i nadzór Prezydenta nad zarządzaniem reklamą w przestrzeni publicznej”. Nie jest wykluczone, że to ta kontrola doprowadziła do odejścia z UMŁ architekta miasta Marka Janiaka.

Kontrola NIK w Zarządzie Dróg i Transportu

Jeszcze większe baty we wnioskach pokontrolnych zebrał ZDiT. WeL wnioskach pokontrolnych roi się od stwierdzonych nieprawidłowości, m.in.: niezgodne z ustawą o drogach publicznych naliczanie wysokości kar za samowolne zajęcie pasa drogowego, niewydawanie decyzji nakładających kary pieniężne pomimo potwierdzenia samowolnego zajęcia pasa drogowego, przewlekłe prowadzenie postępowań w sprawach nielegalnego umieszczenia reklam. Skrajny przypadek: 836 dni postępowania w sprawie „nieskomplikowanej i niewymagającej uzupełnienia materiału”

To zresztą tylko niektóre z mrowia nieprawidłowości opisanych w wystąpieniu pokontrolnym. Kontroler NIK wykonał oględziny 37 odcinków dróg, a na 32 odcinkach zlokalizował 49 nośników reklamowych bez wymaganej zgody ZDiT. W innym przypadku urzędnik ZDiT wymierzył karę za trzy dni nielegalnego funkcjonowania reklamy, zamiast 154 dni, czyli... 704 zł zamiast 36,1 tys. zł. Dyrekcja ZDiT tłumaczy to faktem, iż reklama była na przyczepie, która zmieniała swoją lokalizację, a zarządca drogi nie był w stanie tego skontrolować, zatem sprawę rozstrzygnięto „na korzyść strony”. Według NIK, która analizowała 20 spraw związanych z windykacją należności, pięć z nich nie było podjęte niezwłocznie. Skutek? Nieściągnięta kwota ponad 160 tys. zł.

Nade wszystko jednak kontrolerom NIK nie podoba się umowa między ZDiT a MPK. Podpisano ją w 2004 r. (za prezydentury Jerzego Kropiwnickiego - red.), dotyczy władania nad gruntami w pasie dróg publicznych i udostępnianiu go wraz z wiatami przystankowymi pod reklamy. Zdaniem NIK umowa nie podstawy prawnej, bo na podstawie uchwały powołującej ZDiT, to właśnie ta jednostka miejska jest jedynym zarządcą gruntów zlokalizowanych w pasie drogowym.

REKLAMA

0011131942



województwo
łódzkie

**Zdrowie Łódzkie
na plus**



Zapraszamy na dodatkowe zajęcia w ramach

Działania (2) - Ruszaj się dla zdrowia

NORDIC WALKING

W GMINACH POWIATU ŁĘCZYCKIEGO WRAZ Z EDUKACJĄ ZDROWOTNĄ

27 LIPCA (sobota), godz. 16.00

GMINA DASZYNA - Park w Daszynie

30 LIPCA (wtorek), godz. 14.00

Podsumowanie Projektu

Starostwo Powiatowe w Łęczycy

oraz

zajęcia praktyczne w Parku Miejskim w Łęczycy

Powiat łęczycki w 2024 roku realizuje projekt "Zdrowie Łódzkie na plus".

W ramach projektu są realizowane działania: - Działanie (2) - Ruszaj się dla zdrowia;

- Działanie (4) - Edukacja w zakresie zachowań prozdrowotnych i zdrowego stylu życia dla dzieci i młodzieży.

"Zadanie finansowane z budżetu Samorządu Województwa Łódzkiego".

Osoby deklarujące chęć udziału w zajęciach proszone są o wypełnienie deklaracji udziału w projekcie zamieszczonej pod adresem:

<https://www.leczycki.pl/asp/-zdrowie-lodzkie-na-plus-.9,artykul,1,12093> i przesłanie jej na adres: promocja@leczyca.pl

lub przekazanie przedstawicielom Powiatu łęczyckiego bezpośrednio przed planowanymi działaniami.

Dodatkowe informacje: Wydział Promocji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Łęczycy, tel. 24 388 72 31

Istnieje możliwość skorzystania z użyczonego sprzętu - kijków do Nordic Walking.

Proklamowanie PKWN było uwięzieniem przygotowań do przejęcia kontroli nad Polską przez siły w pełni uzależnione od Kremla. Jak wyglądała geneza powstania tego politycznego organu?

Resorty rozdane

PKWN utworzony został pod patronatem Stalina 21 lipca 1944 r. w Moskwie, na podstawie fikcyjnej ustawy Krajowej Rady Narodowej, przygotowanej w celu stworzenia mu podstawy prawnej. Funkcję przewodniczącego oraz kierownika resortu spraw zagranicznych objął Edward Osóbka-Morawski, przed wojną członek PPS, od 1943 r. związany z Robotniczą Partią Polskich Socjalistów (RPPS). Wiceprzewodniczącymi zostali Andrzej Witos (pełniący też funkcję kierownika resortu rolnictwa i reform rolnych) oraz Wanda Wasilewska.

Pozostałe resorty objęli m.in.: gen. Michał Rola-Żymierski (obrona narodowa), jego zastępcą mianowano gen. Zygmunta Berlinga, Stanisław Radkiewicz (bezpieczeństwo publiczne), Stanisław Kotek-Agroszewski (administracja publiczna), Jan Stefan Haneman (gospodarka narodowa i finanse), Jan Czechowski (sprawiedliwość), Bolesław Drobner (praca i opieka społeczna), Jan Grubecki (komunikacja, poczta i telegraf), Emil Sommerstein (odszkodowania wojenne), Stanisław Skrzyszewski (oświata), Wincenty Rzymowski (kultura i sztuka) oraz Stefan Jędrzychowski (informacja i propaganda).

Jaka będzie nowa Polska?

Cofnijmy się w czasie do stycznia 1943 r., do momentu, gdy Stalin wezwał Wandę Wasilewską, reprezentującą środowisko polskich komunistów w Związku Sowieckim, i wygłosił wobec niej swoją następującą opinię: „sytuacja wygląda tak, że chyba dojdzie do decydującego konfliktu między emigracyjnym rządem polskim a ZSRR”.

Jeszcze w tym samym miesiącu Wasilewska i Alfred Lampe skierowali list do Stalina, w którym zwracali się z propozycją utworzenia „centralnego ośrodka do spraw polskich”. Po rozmowach ze Stalinem i Mołotowem w lutym 1943 r. zapadła decyzja o powołaniu 1 marca 1943 r. Związku Patriotów Polskich, formalnie niekomunistycznego i mającego stanowić reprezentację Polaków w ZSRR.

Powstanie ZPP było dowodem, że zaczyna się kulminacja walki politycznej o przyszły kształt Polski, zarówno terytorialny, jak i ustrojowy. ZPP wystąpił z wnioskiem o utworzenie w ZSRR nowej armii polskiej. W rezultacie powstała 1 Polska Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a niebawem 1 Armia Polska w ZSRR.

POWSTANIE PKWN. „RODACY! STOJĄ PRZED NAMI GIGANTYCZNE ZADANIA”

80 lat temu, 22 lipca 1944 r., na antenie Radia Moskwa ogłoszono powstanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i jego ideologiczny manifest

Mariusz Grabowski



Plakat przekonujący Polaków do masowego poparcia Manifestu PKWN proklamowanego 22 lipca 1944 roku

Proces budowania struktur przebiegał dwutorowo: w ZSRR, ale też w okupowanej Polsce, gdzie komuniści przygotowywali się do przejęcia władzy. W listopadzie 1943 r. w deklaracji ideowej Polskiej Partii Robotniczej „O co walczymy?”, przygotowanej przez Władysława Gomułkę, znalazły się stwierdzenia, że „Rząd emigracyjny, wyłoniony przez przypadkowo zebrane na emigracji elementy, opierający się na antydemokratycznej, nielegalnej konstytucji” z 1935 r. nie może być „powołany do realizowania ustroju demokratycznego w odrodzonej Polsce”.

Zadanie to miało być powierzone „Rządowi Tymczasowemu”, który miał powstać „w kraju na płaszczyźnie wszystkich antyfaszystowskich i antyreakcyjnych sił społecznych tworzących Antyfaszystowski Front Narodowy”.

PPR sformułowała też koncepcję powołania własnego krajowego ośrodka władzy. W okupowanym kraju w noc sylwestrową 1943/44 powstała podprządowana PPR Krajowa Rada Narodowa jako samowolny polski parlament, uznający się za „faktyczną reprezentację polityczną narodu polskiego, upoważnioną do występowania

w imieniu narodu i kierowania jego losami do czasu wyzwolenia Polski spod okupacji”.

Komuniści w akcji

Inspirowana przez Stalina koncepcja władzy w przyszłej Polsce opierała się na podstawowym założeniu, że partia komunistyczna będzie posiadała monopolistyczną pozycję w sferze władzy, przy zachowaniu pozorów koalicji. Komuniści mieli skupić w swym ręku wszystkie ogniwa istotnych decyzji, niezależne siły polityczne miały zostać rozbite i unicestwione, a mniej lub bardziej uzależnieni sojusznicy dopuszczeni do współpracującego tylko w bardzo ograniczonym zakresie.

Na zewnątrz wszelako system miał pozostać wielopartyjny, przynajmniej do pewnego momentu. W jednym z dokumentów ZPP pisano wówczas: „Jeżeli nawet w Polsce sytuacja rozwinie się w kierunku likwidacji części partii, nie ma żadnego powodu już o tym mówić”.

W grze pozostawał też Rząd RP w Londynie, który 3 czerwca 1944 r., decyzją premiera Stanisława Mikołajczyka, odrzucił ultimatum Stalina dotyczące tzw. reorganizacji władz polskich w Londynie, jako „naru-

szające suwerenność państwa polskiego”. Ultimatum to przewidywało ustąpienie prezydenta Władysława Raczkiewicza, Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, ministra obrony gen. Mariana Kuksa i ministra informacji Stanisława Kota i „publiczne zdystansowanie się rządu RP od obarczenia ZSRR zarzutem dokonania zbrodni katyńskiej”.

Nie udało się też Stalinowi doprowadzić do rozbitcia koalicji rządowej w Londynie, osłabienia Mikołajczyka i wprowadzenia do rządu komunistów.

Ale, jak pisał Jan Ciechanowski w tomie „Powstanie Warszawskie”, nie miało to już większego znaczenia. „W lipcu 1944 roku klucz do rozwiązania polskiej sprawy znajdował się w Moskwie i nie było już mowy o powrocie rządu londyńskiego do Warszawy bez uprzedniego porozumienia się ze Stalinem i polskimi komunistami”.

18 lipca 1944 r. na spotkaniu w Moskwie przedstawiciele ZPP i KRN zapadła decyzja o przekazaniu KRN przez ZPP swoich struktur organizacyjnych i utworzeniu tzw. Delegatury KRN dla Terenów Wyzwolonych.

Trzy dni później, 21 lipca 1944 r., także w Moskwie, Dele-

gaturę przekształcono w Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Nadana Komitetowi nazwa sugerowała, że jest to organ samostanowienia Polaków, wyzwolenia narodu polskiego.

Nazajutrz, 22 lipca 1944 r., radio moskiewskie wraz z komunikatem o powstaniu PKWN ogłosiło „Manifest PKWN do narodu polskiego”. Wzywał on Polaków do współpracy z Armią Czerwoną „(...) do walki o wolność Polski, o powrót do Matki-Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą”.

15 członków PKWN

Prof. Paweł Wieczorkiewicz tak pisał w „Historii politycznej Polski 1935-1945”: „Komitet składał się z 15 członków i, wobec trudności z pozyskaniem kandydatów z Zachodu, stanowił, zgodnie z wcześniejszymi zamierzeniami, amalgamat środowiska moskiewskiego i krajowego, z przewagą pierwszego w proporcji 2:1. Dla celów propagandowych nadano mu w większym niż ZPP stopniu pozory wielopartyjności: PPR i SL otrzymały po 4 resorty, RPPS - 3, a fikcyjne Stronnictwo

Demokratyczne - 1. W rzeczywistości, poza komunistami, do PKWN weszli jedynie samowolny reprezentanci poszczególnych partii”.

I dodawał: „Kadrowa słabość PKWN była skalkulowana. Ponieważ w szybkim tempie miał zostać zastąpiony przez rząd koalicyjny, możliwy do akceptacji przez Roosevelta i Churchilla, obsada tek, poza kilkoma kluczowymi resortami, była sprawą drugorzędą, o wymiarze li tylko propagandowym”.

Pierwsze trzy posiedzenia PKWN odbyły się w Moskwie i jeszcze przed przybyciem jego członków do wyzwolonego Chełma Lubelskiego, w dniu 27 lipca 1944 r., podpisali oni w Moskwie porozumienie o „stosunkach między dowództwem radzieckim a polską administracją na wyzwolonych terenach Polski”. Porozumienie to poddawało jurysdykcji Stalina, jako wodza naczelnego Armii Czerwonej, i sądownictwu sowieckiemu przestępstwa popełniane przez ludność cywilną przeciwko siłom zbrojnym ZSRR w tzw. strefie operacji wojennych na terytorium Polski.

Porozumienie szybko posłużyło jako podstawa prawna masowych represji NKWD i Smiersz wobec przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego, Armii Krajowej i ludności cywilnej, aresztowań i wywózek do ZSRR. Pojęcia „strefy operacji wojennych” nigdy nie sprecyzowano.

Program dla Polaków

Spójrzmy na program manifestu, najważniejszego dokumentu określającego początki Polski Ludowej. Stwierdzano w nim m.in., że „Krajowa Rada Narodowa, tymczasowy parlament narodu polskiego, powołała Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako legalną tymczasową władzę wykonawczą dla kierowania walką wyzwolenia narodu, zdobycia niepodległości i odbudowy państwowości polskiej”.

PKWN wzywał do walki z Niemcami i „jak najściślejszego współdziałania z Armią Czerwoną”, w kwestii granic mówił zaś o powrocie do Polski Pomorza, Śląska Opolskiego, Prus Wschodnich, o szerokim dostępie do morza i granicy na Odrze.

Twórcy manifestu deklarowali przywrócenie w Polsce wszystkich swobód demokratycznych, które nie mogą jednak służyć wrogom demokracji, konfiskatę mienia znajdującego się w rękach niemieckiego okupanta, zdrajców narodu i obszarników. Obiecywali przeprowadzenie reformy rolnej bez odszkodowania do 50 ha i 100 ha na ziemiach odzyskanych, odbudowę szkolnictwa i bezpłatne nauczanie na wszystkich szczeblach.

Manifest kończył się słowami: „Rodacy! Stoją przed nami gigantyczne zadania. Będziemy je realizować dalej nieugięcie i zdecydowanie”.

JOZAFAT - DUSZOCHWAT: PATRON NA CZASY PODZIAŁU

Godzą się rodziny pokłócone przez kilkanaście lat, dzieci wracają do rodziców, kończą się właśnie sąsiedzkie. W Białej Podlaskiej odżywa kult świętego Jozafata, patrona pojednania.

Wojciech Rogacin

Lofia, historyk i renowator sztuki, przybyła do Białej Podlaskiej w czasie pandemii. Kościoły miały obowiązek ograniczać liczbę wiernych, więc w tym czasie proboszcz parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny, ksiądz kanonik Marian Daniluk, zdecydował się przeprowadzić renowację ołtarzy i wnętrza zabytkowego kościoła. Kiedyś była to świątynia unickiego zakonu bazylianów.

Zofia przyjęła propozycję renowacji wystroju świątyni i przywrócenia ołtarzom oraz wnętrzu wyglądu historycznego, jeszcze z czasów pamiętających burzliwe lata walki caratu z katolicyzmem na tych ziemiach.

Nie ma przypadków

Choć odślaniane kawałek po kawałku efekty jej prac zaczęły szybko zachwycać parafian, ona sama chodziła przynębiona. Zauważył to ksiądz Daniluk.

- Zapytałem, jaka jest tego przyczyna i usłyszałem, że jej uczący się jeszcze w liceum syn opuścił dom i nie chce utrzymywać żadnych kontaktów z rodzicami - opowiada ksiądz kanonik. Okazało się, że chłopak wyjechał do Warszawy, są sygnały od znajomych, że tam jest, jednak ani nie odbiera telefonów i wiadomości, ani nie daje żadnego znaku rodzicom.

- Mówię więc: pani Zosiu, ma tu pani patrona pojednania, świętego Jozafata, niech się pani modli do niego. A ona mówi: - „Dobrze. To w takim razie ja w mojej intencji wykonam jeszcze renowację obrazu Jozafata,

nieodpłatnie” - wspomina ksiądz Daniluk.

A renowacja wielkiego płótna warszawskiego malarza-realisty, Józefa Simmlera „Męczeństwo Jozafata Kuncewicza”, namalowanego w 1861 roku, to była również ogromna praca i potencjalnie kosztowna.

Każdego dnia pracy z pędzlem i mozołnego naprawiania powierzchni malowidła Zofia liczyła, że wydarzy się cud, że syn się odezwie. Jednak renowacja dobiegła końca. Zdjęto rusztowania, kontaktu wciąż nie było.

Robotnicy wynosili ostatnie sprzęty i wtedy asystentka Zofii zauważyła, że w jednym rogu obrazu jeszcze nie doczyszczono małego fragmentu. Artystka w ciągu kilku minut poprawiła to miejsce.

Kiedy skończyła, natychmiast zadzwonił telefon. - Mamo, przyjeżdżam - usłyszała głos tak długo wyczekiwanego syna.

Wielu może powiedzieć o tej historii - zwykły przypadek, a nie cud. Jednak tak nie uważa ksiądz Marian Daniluk.

- Nie ma przypadków, są znaki - mówi z głębokim przekonaniem. I dodaje, że przy ołtarzu i relikwiach św. Jozafata w Białej Podlaskiej dzieje się wiele takich znaków. Zwłaszcza po obchodzonej niezwykle uroczystości w parafii 400. rocznicy męczeńskiej śmierci Jozafata.

Siostry pogodziły się po 14 latach

Na uroczystości w listopadzie ubiegłego roku przybyło kilkunastu biskupów i kilkudziesięciu kapłanów. Był m.in. abp Eugeniusz Popowicz - metropolita przemysko-warszawski Ko-



Obraz Józefa Simmlera „Męczeństwo Jozafata Kuncewicza” parafianie bialscy wykupili od Rosjan, którzy go wywieźli

*JOZAFAT TO PATRON
NA DZISIEJSZE CZASY.
GŁOSIŁ IDEĘ POJEDNA-
NIA, ZA KTÓRĄ OSTA-
TECZNIE ZOSTAŁ
ZAMORDOWANY*

ścioła greckokatolickiego. Święty Jozafat był właśnie biskupem tegoż Kościoła, zwanego unickim. A abp Popowicz mówił o potrzebie pojednania, kwestii aktualnej we wszystkich sferach współczesnego życia.

Był prezydent miasta Michał Litwiniuk, przedstawiciele innych władz. I przede wszystkim tysiące wiernych, którzy nie mieścili się w świątyni. Przez tydzień wcześniej odprawiali w parafii rekolekcje, by przygotować się do jubileuszu.

Od tamtej pory każdego 12 dnia miesiąca odbywają się specjalne modlitwy do św. Jozafata, a w parafii założono księgę świadectw cudów dokonywanych dzięki wstawienictwu świętego Jozafata.

- Dzieje się tu wiele niezwykłych historii - opowiada ksiądz Marian. - Są małżeństwa, które się godzą po latach. Godzą się ludzie w rodzinach, bo Jozafat to patron jedności. Jedna pani opowiadała, że z siostrą żyły w gniewie i nie odzywały się od kilkunastu lat. Zaczęła się modlić do Jozafata, choć nie dowierzała, czy to pomoże. Potem zadzwoniła do siostry i jakby nigdy nie zaczęły z sobą rozmawiać. Teraz już często się odwiedzają.

Na tym się nie skończyło. Ta dawno nie widziana siostra żaliła się, że dzieci nie chcą jej odwiedzać. Że dawno nie widziała wnuków. Poszły obie „do Jozafata”, czyli pomodlić się pod obrazem Simmlera i wystawionymi relikwiami świętego. Za dwa tygodnie syn przyjechał: - Mamo możemy zostawić ci wnuki na czas urlopu?

Jak mówi ksiądz Daniluk, cechą wspólną tych wszystkich niezwykłych pojednań jest to, że zwaśnione wcześniej, a teraz pogodzone strony nie żalą się na to, jak były poszkodowane, jak cierpiały, co czuły. Nie wracają do złej historii. Nie rozpamiętują krzywdy. To nie jest ważne. Zaczynają nowe wspólne życie.

Tak mówiła też Zofia po odnalezieniu syna: - Nie rozmawialiśmy z synem o tym czasie, kiedy zniknął. Ot jest tak, jakby rano wyszedł do szkoły i po południu wrócił.

Duszochwat ogarnięty ideą jedności

Ksiądz Daniluk uważa, że święty Jozafat to święty na dzisiejsze, trudne i pełne podziałów czasy. A to dlatego, że głosił ideę pojednania za swojego życia i za nią poniósł śmierć męczeńską.

To dlatego w Białej Podlaskiej od momentu organizacji jubileuszu 400-lecia męczeńskiej śmierci Jozafata, kult świętego w parafii rozwija się, ale coraz większe zainteresowanie budzi też poza regionem. I to szczególnie wśród ludzi cierpiących z powodu waśni czy rozłąk.

Jozafat Kuncewicz urodził się we Włodzimierzu na Wołyniu w 1580 roku. Jego rodzice Hawryło i Maryna Kuncewicz-



Ksiądz Marian Daniluk podczas zorganizowanych przez niego uroczystości 400-lecia męczeńskiej śmierci Jozafata

wie, posługujący się szlacheckim herbem Róża, nadali mu imię Iwan. W wieku kilkunastu lat został wysłany na nauki do wielowyznaniowego wówczas Wilna. Bardzo religijny chłopak szybko odnalazł się w kręgach księży i teologów, dyskutujących o zawartej w 1596 roku w Brześciu unii pomiędzy Kościołami wschodnim i zachodnim na terenach ówczesnej Rzeczypospolitej.

Iwan zachwycił się ideą jedności Kościoła, cierpiącego wskutek schizmy sprzed pięciu wieków. Wstąpił do zakonu bazylianów i wkrótce jako kapłan, a później arcybiskup połocki stał się gorliwym apostołem unii.

Wykształcony przez jezuitów doskonale potrafił dyskutować z przeciwnikami unii i odparować ich argumenty w oparciu o teologię. Wielu przeciwników przekonał do unii swoją argumentacją. Przeciwnicy nazywali go z bojaźnią „duszochwatem” - poławiaczem dusz.

Do unii przekonywał czasami całe rzesze słuchających go wiernych. Historycy piszą, że miał łagodne usposobienie, ale potrafił być też stanowczy. Jak wtedy, kiedy jeszcze jako mnich wypędził kobietę lekkich obyczajów, która zakradła się do klasztoru w Wilnie, by go uwieść.

Jako biskup nie wahał się karać, nawet ekskomuniką, nieposłusznych księży i popów.

To w połączeniu z zawiścią przeciwników Unii doprowadziło do zamordowania arcybiskupa, kiedy jesienią 1623 roku pojechał z wizytacją do Witebska.

Podburzony przez wrogów Jozafata tłum ruszył na arcybiskupa przed liturgią. Jeden z napastników ugodził świętego sie-

kierą w głowę, drugi uderzył pałką. Martwe ciało rozwieszono tłum zbezczeszczał na ulicach Witebska, zanim wrzucono je do rzeki Dźwiny.

Kult Jozafata zaczął się rozwijać praktycznie zaraz po jego męczeńskiej śmierci. Kiedy wyłowiono jego ciało z Dźwiny po sześciu dniach, nie miało żadnych znamion rozkładu. Podobnie było później, kiedy jego trumnę otwierano regularnie dla wiernych w katedrze w Połocku aż do dnia pogrzebu w 1625 roku. Przez 14 miesięcy ciało nie uległo rozkładowi.

Wierni uznawali to za cud. Nawet wielu z jego prześladowców z Witebska przechodziło na unię. A męczeństwo Jozafata w imię jedności Kościoła było powodem, że 19 lat po jego śmierci papież Urban VIII w 1642 roku ogłosił Jozafata błogosławionym.

Z kolei w 1867 roku papież Pius IX zaliczył Jozafata do grona świętych, jako pierwszego w historii świętego wywodzącego się z Kościoła unickiego.

Jedyny nie-papież wśród papieży

Kult świętego Jozafata szczególnie związany jest z Białą Podlaską. Najpierw trumnę z jego ciałem przecho-

wyli Radziwiłłowie na miejskowym zamku, a później złożono ją w kościele św. Barbary, obecnie Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Tam przez 151 lat ciało świętego było przechowywane i czczone. Do grobu świętego odbywały się pielgrzymki unitów z całego regionu. W ostatnich latach carat i przejmowaniu świątyń przez prawosławie, trumnę ukryto w jednej z krypt w podziemiach i przysypano gruzami.

- To, że unicy na naszym terenie w czasie carskich prześladowań nie odpadli od wiary katolickiej, to zasługa Jozafata - uważa ksiądz Daniluk.

To na Podlasie papież wysłał ojca Tymoteusza Szczurowskiego jeszcze przed wielkimi prześladowaniami unitów w drugiej połowie XIX wieku. - „Idź przygotuj Podlasie na męczeństwo” - mówi, jakby miał wizję przyszłych prześladowań.

W efekcie w Białej Podlaskiej w zespole klasztoru bazylianów organizowane są wtedy Misje Bialskie. Chodzi o nawrócenie i mocne ożywienie wiary. Centralną postacią misji jest święty Jozafat. Są to misje roczne. Jak opowiada ks. Marian Daniluk, misjonarze szli najpierw od wioski do wioski. W każdej pan zwałniał chłopów folwarcz-

nych z robót i odbywała się katecheza. Potem są już misje ośmiodniowe. A na zakończenie wszyscy przybywają do grobu św. Jozafata. Odpust św. Jozafata trwał miesiąc - przybywało około 7-8 tys. ludzi. Apogeum uroczystości - 12 listopada - gromadziło nawet 40 tys. ludzi mimo zazwyczaj złej listopadowej pogody.

Wydano wówczas podręcznik „Misje Bialskie”. Ponieważ w większości ludzie nie byli piśmienni, ks. Tymoteusz Szczurowski opracowuje ponadto poezję Misji Bialskich. Pieśni było się łatwiej nauczyć, a wraz z nimi zasad wiary.

- Jeśli praca duszpasterska była tak dogłębna, to efekty musiały przyjść. One przyczyniły się do utrzymania łączności Kościoła z Rzymem na tych terenach. Były to tereny unickie i tu car szczególnie prześladował unitów, chcąc ich nawrócić. To dzięki Jozafatowi nie udało się akcji zmuszania do przejścia na prawosławie. Wszyscy jesteśmy dziedzicami Jozafata - dodaje ksiądz Daniluk.

Ciało świętego w czasie I wojny światowej wywieziono do Wiednia, a później do Rzymu.

Po wojnie papież Jan XXIII nakazał, by trumnę z ciałem Jozafata umieścić w bazylice św. Piotra w Watykanie, w ołtarzu świętego Bazylego - tego, w którego zakonie pełnił swą misję Jozafat.

Jozafat jest jedynym nie papieżem pochowanym w najważniejszej świątyni katolickiej - bazylice św. Piotra. Spoczywa nie daleko grobu Jana XXIII.

Uzdrowiony w Rzymie?

Ksiądz Marian Daniluk, potwierdza, że odkąd rozpoczęto nabożeństwa 12 dnia każdego miesiąca ku czci świętego Jozafata, napływa do parafii wiele

świadectw doznanych łask oraz prośb i podziękowań. - Napływają z całej Polski, a nawet mieliśmy ze Szwecji - opowiada.

Jedno ze świadectw przyszło poniekąd z Watykanu. Małżeństwo z Warszawy pojechało do Rzymu z zamiarem odwiedzenia grobów św. Jana Pawła II i właśnie św. Jozafata. Kiedy byli w Rzymie, otrzymali wiadomość od swoich znajomych, że syn znajomych w ciężkim stanie trafił do szpitala. Rokowania były bardzo niedobre.

Małżonkowie specjalnie w intencji chłopaka poszli pomodlić się przy grobie Jozafata w bazylice watykańskiej. Krótco później przyszła wiadomość, że stan chłopca się poprawił. A kiedy wybudził się ze śpiączki, zapytał swoją matkę: - Mamo, czy ja byłem leczony w Rzymie? Bo tak mi się śniło.

Ksiądz kanonik nie dziwi się, że jest tyle świadectw łask otrzymanych za pośrednictwem patrona pojednania. - Święci są po to, żeby ich prosić o działanie. Nie chcą być bezczynni, chcą pomagać. Tylko trzeba się do nich zwracać - przekonuje.

Jak uczcić patrona?

Pragnieniem księdza i parafian jest, by biański kościół, w którym kult św. Jozafata kwitł przez ponad półtora stulecia został uznany za sanktuarium św. Jozafata.

- Musi Duch Święty zadziałać i nasza modlitwa, aby tak się stało. Mam nadzieję, że to zostanie ogłoszone na zakończenie roku św. Jozafata. 16 listopada odbędzie się sympozjum poświęcone postaci. 17 listopada jest odpust św. Jozafata i wtedy sanktuarium mogłoby stać się faktem - dodaje ksiądz Marian Daniluk, który zorganizował wielki jubileusz 400-lecia męczeńskiej śmierci świętego.

Ma jeszcze jedno marzenie. W Białej Podlaskiej powstaje nowa ulica kierująca ruch poza centrum miasta. Ksiądz i wierni chcieliby, aby ta droga została ulicą św. Jozafata. Tym bardziej że łączy oba brzegi rzeki Krzny.

- Nadawałoby to dodatkowej symboliki w kontekście postaci, która oddała życie za łączenie wyznań, a jego ciało po śmierci zostało wrzucone do rzeki - mówi ksiądz Daniluk.

Zbrano tysiące podpisów na petycji do Rady Miasta w tej sprawie. - Czy może być ktoś, kto dzisiaj bardziej rozślawia nasze miasto? Przecież Jozafat jest nawet w Watykanie, gdzie codziennie przybywają dziesiątki tysięcy ludzi z całego świata - dodaje ksiądz.

Wszystko w rękach radnych. Ksiądz Daniluk wierzy, że podejmą pomyślną decyzję. Przecież jak mówi, tu, na Podlasiu „Wszyscy są dziedzicami Jozafata”.

Część informacji historycznych pochodzi z książki: „Święty Jozafat Kuncewicz” ks. Zbigniewa Sobolewskiego

AGNIESZKA KACZOROWSKA: TANIEC PIĘKNIE ROZWIJA, BO ANGAŻUJE NIE TYLKO CIAŁO, ALE I GŁOWĘ

Właśnie uruchomiła internetowe studio tańca, gdzie każdy może spróbować swych sił na wirtualnym parkiecie. Nam Agnieszka Kaczorowska opowiada, że ciągle szuka nowych wyzwań i chętnie zostałaby jurorką w tanecznym show

Paweł Gzył

Postanowiła pani roztańczyć całą Polskę za sprawą platformy internetowej STUDIO-TANCA.PL. Skąd taki pomysł? Pomysł zrodził się dawno temu, ale nie było przestrzeni czasowej i finansowej, aby go zrealizować. Dostaliśmy tę domenę z mężem niecałe sześć lat temu w prezencie ślubnym od wujka. Od początku wiedzieliśmy, co chcemy z tym zrobić, ale dwie ciężkie, dzieci i pandemia sprawiły, że nie mogliśmy się tym zająć. Tym bardziej że planowaliśmy zrobić coś profesjonalnego, co miałoby mieć wysoką jakość. Dopiero kiedy dziewczynki nam podrosły i odłożyliśmy trochę pieniędzy, zrealizowaliśmy ten pomysł i stworzyliśmy wirtualne studio tańca.

Kto może uczyć się tańca za sprawą tej platformy? Chcemy umożliwić dostęp do tańca absolutnie wszystkim. Myślę, że każdy może pozwolić sobie na wykupienie miesięcznej subskrypcji, która kosztuje 49 lub 59 zł. Ma się wtedy dostęp do wszystkich materiałów na platformie. To oznacza, że można próbować różnych stylów tańca i na różnych poziomach. A tańczyć może każdy w domu: jest coś solo i dla par, dla dorosłych i dla dzieciaków, a młodzież może zmierzyć się z hip-hopem czy shuffle dance. To oznacza, że przy jednej subskrypcji cała rodzina może tańczyć. Chcemy też pokazać, że taniec jest fajną formą aktywności fizycznej, która może dawać przyjemność. Że nie musimy się zmuszać do tych brzuszków na siłowni, ale potańczyć i przy oka-

zji trochę się spoczyć. Taniec pięknie rozwija, bo angażuje nie tylko ciało, ale i głowę i jest świetną metodą choćby na zapobieganie demencji starczej.

Można potem nabyte umiejętności rozwijać w rzeczywistym studiu tańca?

Oczywiście. Za pomocą naszej platformy można najpierw sprawdzić, który styl tańca sprawia nam największą przyjemność. Czy salsa, czy tango, czy hip-hop. I dopiero wtedy zdecydować: „O tak, salsa to jest totalnie to, co kocham”. I wtedy po zrobieniu wszystkich poziomów, które są u nas na platformie, może pójść dalej rozwijać się w rzeczywistości. Może być też sytuacja odwrotna. Kiedy ktoś zniechęcił się do jakiegoś stylu tańca podczas zajęć w realnej szkole, bo mu to nie pasuje albo trener nie ten, może na naszej platformie sprawdzić, co mu tak naprawdę w duszy gra - w którym stylu najlepiej się odnajduje. Poza tym, na wsiach czy w małych miastach nie zawsze są szkoły tańca. Trzeba by więc dojeżdżać, żeby sobie gdzieś godzinę potańczyć. A to nie ma najmniejszego sensu. Za sprawą naszej platformy każdy może spróbować bez względu na to, gdzie mieszka.

Kadra tego studia tańca składa się z utytułowanych tancerzy. Jak udało się ich pani pozyskać do swojego projektu?

Taniec to branża, w której działamy z mężem niemal od zawsze. Ja wywodzę się z tańca towarzyskiego, a mąż z hip-hopowego. Znamy więc wielu tancerzy. Nie zawsze jednak

jest tak, że mistrzowie świetnie uczą. Trzeba więc znaleźć takich ludzi, którzy mają na swym koncie duże sukcesy, co robi wrażenie, ale przy tym są świetnymi trenerami i potrafią tę wiedzę przekazać. I to do tego przed kamerą - co wcale nie jest proste. My po prostu wiemy, kto ma fajną energię na ekranie, dlatego zaproponowaliśmy tym ludziom współpracę. I dalej poszukujemy, bo chcemy wprowadzać kolejne style na platformę.

Pani zaczynała tańczyć w wieku przedszkolnym. Jak do tego doszło?

Ja bardzo lubiłam tańczyć na rytmie w przedszkolu. Mama mojej koleżanki, która chodziła na dodatkowe zajęcia taneczne w Pałacu Kultury, zauważyła to i spytała mnie: „Może chcesz chodzić razem z Martą?”. Oczywiście chciałam i mama zapisała mnie na te zajęcia. „To chodź, spróbujemy” - powiedziała. I tak też się stało. Ponieważ dołączyłam trochę później, nie było dla mnie partnera i tańczyłam z drugą dziewczynką. Co ciekawe: swój pierwszy turniej tańca o nazwie „Mój Pierwszy Krok Taneczny” wygrałyśmy właśnie my dwie. Tymczasem organizatorzy nie byli przygotowani na taki bieg wydarzeń i nie mieli nagród dla dwóch

dziewczynek. (śmiech) Ten sukces na pewno bardzo zmotywował mnie do dalszego tańczenia, bo ja jestem z tych, których nagrody zachęcają do większego wysiłku.

Trudno było połączyć wymagające treningi z nauką i zabawą z rówieśnikami?

W szkole podstawowej nauka nie sprawiała mi kłopotu. Wystarczyło, że byłam na lekcji, a zapamiętywałam wszystko i wieczorne treningi nie przeszkadzały mi w niczym. Znajdowałam czas, żeby przed treningiem posiedzieć na trzepaku z koleżankami i kolegami. Kiedy teraz ktoś mnie pyta czy nie czuję, że straciłam przez taniec dzieciństwo, to w ogóle tego tak nie postrzegam. Wszystko tak się ładnie układało, że był czas na taniec, naukę i zabawę. Później zaczęły się schody. W gimnazjum i liceum nie było już czasu na zwykłe siedzenie z przyjaciółkami. Większość dnia po szkole spędzałam na sali treningowej. Byłam więc w tamtym okresie chronicznie zmęczona. Ale z perspektywy czasu jestem z tego wszystkiego bardzo dumna i cieszę się, że tak wyglądało wtedy moje życie.

Mama nie była przeciwna temu, by pani traciła czas na taniec kosztem nauki?

W LICEUM NIE BYŁO JUŻ CZASU NA SIEDZENIE Z PRZYJACIÓLKAMI. WIĘKSZOŚĆ DNIA PO SZKOLE SPĘDZAŁAM NA SALI TRENINGOWEJ

Dziennik Łódzki
Piątek, 19.07.2024

Nigdy. Mama bardzo mnie wspierała. Bez niej to wszystko by się w ogóle nie udało. Po pierwsze, niby sama zarabiałam sobie na lekcje, grając w serialu, ale to nie wystarczyło, bo profesjonalny taniec jest bardzo drogim sportem. Mama wspomagała mnie więc finansowo. Po drugie, poświęcałam mi mnóstwo czasu, jeżdżąc ze mną prawie co weekend na turnieje. A trwało to latami. Jestem dziś jej bardzo wdzięczna za to poświęcenie i ona o tym dobrze wie. W pewnym stopniu jest bowiem mamą moich sukcesów.

Z czasem wyspecjalizowała się pani w tańcach latino. Z czego to wynikało?

Z mojej osobowości. Z tego, jaka jestem. Z tego, w czym najlepiej się wyrażam. Ja bardzo lubię tańce standardowe. Przekonałam się do nich w „Tańcu z gwiazdami”, bo okazało się, że za ich pomocą można pięknie opowiadać różne historie. Ale wyspecjalizowałam się w tańcach latynoamerykańskich, bo w nich byłam najlepsza. Po prostu najbardziej je czułam.

Z którym z partnerów najlepiej się pani tańczyło?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo tańczyłam z różnymi chłopakami w różnym wieku, a każdy okres to były inne wyzwania. Na początku tańczyłam z takim małym Karolkiem, którego niedawno spotkałam po latach w dorosłym życiu. Potem był Jasiek, Paweł i drugi Paweł. Nie mogę więc tego porównać. Na pewno największy sentyment mam do pracy z Pawłem Tekielą, z którym w 2010 roku zdobyłam mistrzostwo świata młodzieży w tańcach latynoamerykańskich. Nasz wysiłek zwińczył sukces na skalę światową. Myśmy naprawdę wtedy wyłali krew, pot i łzy, żeby dotrzeć na ten szczyt. Spędzaliśmy mnóstwo czasu razem. Ten sukces miał wielkie znaczenie dla mojej i jego kariery. Co ciekawe, była to najkrótsza współpraca w porównaniu z innymi.

Często jest tak, że partner na parkiecie to też partner w życiu prywatnym. To dobry układ?

Wszystko zależy od ludzi. Znam wiele wspaniałych par, które prywatnie są małżeństwami. Tańczyły one ze sobą wiele lat, a teraz uczą innych - też razem. Tylko są to ludzie dorośli. Na poziomie nastoletnim jest trochę gorzej. Tak było w moim przypadku, bo kiedy tańczyłam z chłopcem, z którym „chodziłam”, nie miało to dobrego wpływu na naszą relację w tańcu. Nikt nie uczył nas, jak się komunikować w parze i jak dbać o tę zespółowość. Na szczęście powoli się to w tańcu sportowym zmienia.

U mnie teraz jest zupełnie inaczej: z moim mężem potrafimy rozgraniczyć pracę od prywatności, choć nie mówię, że to proste. Jednocześnie lubimy też razem potańczyć.

Bezwzględna rywalizacja na parkiecie przekłada się na zazdrość i zawiść między tancerzami, którzy ze sobą współzawodniczą?

Różnie. To małe i hermetyczne środowisko, w którym jest dużo rywalizacji i zazdrości. Ja to mocno odczułam, bo byłam wczołwce i wiele osób też chciało tam być. Były więc okropne plotki i kłamstwa, żeby wykopać mi dołek na drodze. Z czasem nauczyłam się, że trzeba robić swoje i zamiast zajmować się innymi, to skupić się na sobie. Dobrze na tym wyszłam, bo ci, którzy próbowali mi zaszkodzić, nie zaszli tak daleko jak ja. A ja skupiałam się na tym, by jak najlepiej tańczyć i to wracało w formie kolejnych nagród i tytułów.

Który z tych sukcesów jest dla pani najważniejszy?

Mistrzostwa świata w kategorii młodzieży w stylu latynoamerykańskim, bo niewielu Polakom udało się ten medal zdobyć. Byliśmy w zasadzie pierwszą w pełni polską parą, która sięgnęła po ten tytuł, bo wcześniej go prawda dokonała tego Aneta Piotrowska, ale w parze z zagranicznym tancerzem. Jestem bardzo dumna z tego tytułu. Bo żeby zostać mistrzem świata, to niezależnie od kategorii, trzeba dużo wysiłku. To nie było wcale takie oczywiste. Nikt się tego nie spodziewał i nikt w to nie wierzył. Zazwyczaj w tych kategoriach młodzieżowych prym wiodą reprezentanci Rosji, Ukrainy i Białorusi, bo oni są trochę inaczej trenowani. Dopiero potem w kategorii dorosłych liczy się cały świat, a oni już trochę mniej, bo wielu odpada.

Pani wyjątkowa uroda w słowiańskim typie też miała udział w tym sukcesie?

Nie sądzę. Żeby wejść na sportowy parkiet w kategorii latino, trzeba mieć bardzo wyrazisty wygląd. Miałam zaczesane i spięte w kucyk włosy, mocny makijaż i byłam wysmarowana samoopalaczem. W efekcie prezentowałam bardziej południowy niż słowiański typ urody. Dlatego uroda nie ma większego znaczenia. Najbardziej liczy się przygotowanie, poziom i umiejętność wywołania tańcem emocji u odbiorców. Na tym światowym poziomie nie tylko technika jest ważna, ale również artystyczny wyraz, bo taniec jest też sztuką. Poza tym, że dobrze wykonuje się dane elementy, trzeba to przepuszczać przez swoje serce i wzbudzać emocje nie tylko w sobie, ale też u innych.

Agnieszka Kaczorowska:
Najbardziej mi odpowiadają
tańce latino. One wynikają
z mojej osobowości. Z tego,
jaka jestem. Z tego, w czym
najlepiej się wyrażam



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Zrezygnowała pani z kariery zawodowej tancerki dość wcześnie. Dlaczego?

Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że zdecydował o tym brak wsparcia mentalnego. Dlatego dziś uważam, że trening mentalny w tańcu jest bardzo potrzebny. Kiedy miałam kontuzję, to nie wróciłam już na parkiet sportowy. Zabrało mi siły w głowie, zwłaszcza z narzuconą sobie presją bycia na najwyższym poziomie. Bo wracać, żeby tylko wracać? Ja chciałam wracać na szczyt. Trochę się wtedy obraziłam na taniec. Wiele czynników miało na to wpływ. W tym ludzie i środowisko. Myślałam nawet, że nie będę już nic robiła z tańcem, tylko pójdę w aktorstwo. Taniec wrócił jednak do mnie jak bumerang w postaci „Tańca z gwiazdami”.

Świetnie się pani odnalazła jako nauczycielka tańca. Skąd ten talent?

Rzeczywiście mam taki dydaktyczny dar do przekazywania

wiedzy. Ja bardzo szybko zaczęłam uczyć, najpierw dzieci, a potem dorosłych. Nabyłam z czasem doświadczenia – i dziś mogę powiedzieć, że umiem to robić. Nie mogłabym jednak uczyć każdego dnia. Praca przy „Tańcu z gwiazdami” pokazała mi, że kiedy przez kilka miesięcy uczy się kogoś dzień w dzień non stop po wiele godzin, jest to wykańczające. To fajne przez pewien okres. Bo ja, jeśli coś robię, to robię to na 100 procent. I kiedy kogoś uczę, to też wkładam w to całą siebie. Potem więc muszę od tego odpocząć. Dlatego lubię to robić okresowo.

W „Tańcu z gwiazdami” Polska poznała panią jako świetną tancerkę. Udział w tym show dał dużo satysfakcji?

Bardzo. I bardzo mnie rozwinął. To była fantastyczna przygoda na tamten moment życia. Bardzo dużo się nauczyłam i dobrze to wspominam. Ale tamten etap się już skończył. Nie wiem czy kiedykolwiek

miałabym jeszcze przestrzeń na występ w takim programie. Nigdy nie mówię nigdy, ale na ten moment w ogóle tego nie czuję ze względu na moje dzieci i potrzebę rozwoju. Kiedyś moją ścieżką rozwoju był „Taniec z gwiazdami”. Teraz nie wiem, co więcej mógłby mi on dać. Zawsze jednak powtarzam wszystkim w środowisku, że jeśli ktoś ma propozycję występu w tym show, to niech idzie, bo to jest super przygoda, a sam taniec jest dla każdego.

Tańczyła pani z aktorami czy piosenkarzami. Polscy celebryci to dobry materiał na tancerzy?

To zależy kto. Nie ma tu żadnego schematu. Wszystko zależy czy ktoś chce się uczyć i pracować. Jeśli ktoś idzie tam, by zyskać popularność lub dostać kolejne takie propozycje, bo to chętnie oglądany program, to ja nie lubię pracować z takimi ludźmi. Ja lubię pracować z takimi, którzy chcą się nauczyć tańca i chcą być w tym

dobrzy. Najlepiej pracuje się ze sportowcami, bo oni są nauczani mocnego treningu.

Wyjątkowa była dla pani edycja, którą wygrała pani z Krzysztofem Wieszczykiem.

Zdecydowanie. To było dużym zaskoczeniem. Ale my tak dużo pracowaliśmy i trenowaliśmy, że nam się to trochę należało. (śmiech) Krzysiek wcale nie tańczył najlepiej w tamtej edycji, ale zrobił największy postęp. Włożył w to najwięcej pracy, był w tym autentyczny, zakochał się w tańcu. To spowodowało, że ludzie go docenili. Stworzyliśmy kilka pięknych tanecznych historii – i to wszystko się sprawdziło.

Teraz mogłaby pani właściwie zasiąść w jury jakiegoś programu tanecznego. Miałaby pani na to ochotę?

Bardzo. Chciałabym dalej korzystać z mojego tanecznego doświadczenia, które jest przeogromne i to w połączeniu z moim doświadczeniem tele-

wizyjnym. Interesują mnie takie projekty, które byłyby dla mnie wyzwaniem i z których będę coś czerpać dla siebie. Kiedy mogłabym sprawdzić się w jakiejś nowej roli. To są rzeczy, które mnie kręcą.

„Taniec z gwiazdami” sprawił, że stała się pani powszechnie znana. Lubi pani, kiedy fani rozpoznają panią na ulicy?

To zależy. Często jest to bardzo miłe. Częściej się to zdarza w małych miejscowościach. Wracamy z teatrem i gdzieś ktoś wyczał mnie w McDonalddie. Nigdy nie mam z tym problemu, kiedy ktoś chce sobie zrobić ze mną zdjęcie. Ale nie lubię, kiedy ktoś to robi z ukrycia. To nie jest OK. A wiele razy mi się to zdarzyło.

Pani popularność sprawiła, że stała się pani obiektem zainteresowania plotkarskich portali. Jak sobie pani z tym radzi?

Znów odpowiem, że „to zależy”, bo to czasem doskwierało, ale też nie zawsze jest uciążliwe. Czasami jest tego więcej, a czasami mniej. Kiedy się zeszłam z Mackiem i na tapecie był nasz ślub, pisano o mnie więcej. Podobnie wtedy, gdy byłam w ciąży czy gdy brałam udział w jakimś programie. Momentami to było trudne i męczące. Bardzo chcieliśmy zachować nasz ślub w tajemnicy, żeby nie mieć nieproszonych gości. I udało się – ale bardzo się natrudziliśmy. Ślub odbył się za granicą i mieliśmy tylko 30 gości. W ciągu mojej 25-letniej obecności w telewizji, więcej miałam na szczęście tych spokojniejszych momentów niż tych zwariowanych. To są okresowe historie i po prostu trzeba je wziąć na klatę. (śmiech)

Od niedawna jest pani również internetową influencerką. Jak to się stało, że tak świetnie radzi sobie pani z mediami społecznościowymi?

Kiedy zakładałam Instagrama, byłam niepełna, a nawet przeciwna temu. Informowałam jednak za jego pomocą o tym, co się dzieje u mnie, więc było to naturalne i jakby przy okazji. Traktowałam go jako narzędzie do promocji różnych rzeczy, które robię. Co ciekawe zyskałam najwięcej obserwatorów, kiedy zaszłam w ciążę. Bo na Instagramie jest więcej kobiet niż mężczyzn i mnóstwo mam. Chciałam więc przez Instagram dawać innym kobietom w ciąży dostęp do wiedzy o macierzyństwie, którą sama nabywałam w tamtym czasie. Robiłam więc live’y ze specjalistami, tworzyłam na YouTube programy „Jestem mamą” i „Będę mamą”. Powstało wtedy mnóstwo treści z potrzeby serca. Miałam dostęp do różnych specjalistów i chciałam to samo umożliwić tym kobietom, które nie miały takich możliwości.

Pani mąż też jest tancerzem i wywodzi się ze środowiska hip-hopu. Ujął panią swym talentem i umiejętnościami?

Trochę tak. Te inne style są bardzo ciekawe. Ale najbardziej ujął mnie swą pasją do tego, co robi. Poza tym, że świetnie tańczy, robi dużo rzeczy na maksa. No i był wtedy trochę „bad boyem”, co mnie na pewno przyciągnęło. (śmiech) W wielu rzeczach jesteśmy do siebie podobni, ale też w wielu się różnimy i uzupełniamy. Prawdopodobnie wy-czuliśmy się więc energetycznie. I to dobre połączenie.

Jak dzielicie się państwo obowiązkami zawodowymi i domowymi?

W zasadzie oboje zajmujemy się wszystkim na zmianę. Ja mam bardzo dużo rzeczy poza domem. Na przykład dzisiaj skończyłam próby do nowego spektaklu. I wtedy, kiedy ja jestem w pracy, Maciek ogarnia dom i dziewczynki. Maciek jest też lepszy w kwestiach logistycznych i papierologicznych. To on zajmuje się więc prowadzeniem naszej firmy. Ja realizuję kolejne projekty, a on ogarnia faktury i tabelki. W zasadzie wszystkim się jednak dzielimy. Poza tym, każdy okres w naszym życiu jest trochę inny. Bardzo jestem ciekawa przyszłości, bo od września obie nasze córki będą już poza domem – młodsza idzie do przedszkola, a starsza do zerówki. Pierwszy raz od pięciu lat w naszym domu nie będzie do południa żadnego dziecka. Będziemy się więc mogli bardziej rozwinąć w różnych projektach zawodowych, bo pojawi się na to więcej czasu i przestrzeni.

Dziewczynki ciągnie do tańca?

One uwielbiają tańczyć. Mają poczucie rytmu – nie da się ukryć. (śmiech) Aczkolwiek nie pchamy ich do tego. Ile chcą, tyle tańczą. Emilka na razie lubi tańczyć w przedszkolu, a od września może będzie to robić gdzieś dodatkowo. Jeśli będzie chciała. Mamy na to większą uważność, bo nie chcemy, żeby było tak, iż one tańczą, bo my tańczymy. Najbardziej chcemy, żeby robiły to, czego same pragną.

Jeśliby córki chciały zostać profesjonalnymi tancerkami, będzie im pani to odradzać?

Pierwsza myśl jest taka, że odwodziłabym je od tego. Ale przecież wszystko ma plusy i minusy. Ja wiem z czym to się je, mogłabym więc je przed wieloma rzeczami uchronić i wielu rzeczy nauczyć, czego moja mama nie mogła zrobić w stosunku do mnie. Będzie więc totalnie tak, jak one wybiorą. Będą tańczyć – to będę je w tym wspierać. Nie będą chciały – oczywiście do niczego nie będę je zmuszać. Chcę, żeby to była ich droga.

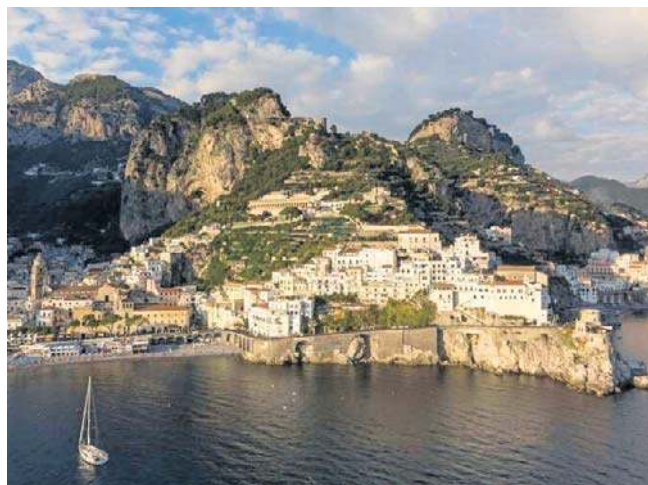
Podróże reporterskie Jacka Pałkiewicza

NIEZWYKŁE MIEJSCA: WŁOCHY

Włochy szczytą się wspaniałym dziedzictwem historii, sztuki, kultury. Pokusiłem się o wytypowanie sześciu najbardziej atrakcyjnych miejscowości, które chociaż raz w życiu należy odwiedzić. Nie będzie to tradycyjny ranking kulturowych pereł: Rzymu, Florencji, Bolonii, Neapolu itp., odwiedzanych przez miliony turystów, a wyłącznie mój osobisty punkt widzenia. Praktycznie rzecz biorąc, mieszkam w tym kraju (Bassano del Grappa) całe moje dorosłe życie, znam go dobrze, stąd personalny wybór miejsc mało znanych, jedynych w swoim rodzaju. To trudne i ryzykowne przedsięwzięcie, bo wspaniałych miast w Pel Paese jest multum, a jednocześnie wszystkie bardzo różnią się od siebie i mają wyjątkowe walory. To trochę tak, jakby zapytać, jaka jest najlepsza pizza. Zwykle to kwestia gustu.



Portofino – niewielka miejscowość w okolicach Genui, w północno-zachodniej części włoskiego buta



Amalfi – jeden z najdroższych i najbardziej luksusowych kurortów wakacyjnych w południowych Włoszech



Bassano del Grappa – 40-tysięczne miasteczko w okolicach Wenecji



Matera – stolica prowincji znajdującej się w południowych Włoszech



Malcesine – przepiękne miasteczko w okolicach Werony nad jeziorem Garda



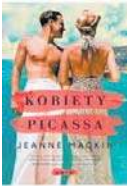
Wenecja – ikona włoskiej i europejskiej kultury, ale także polityki

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

C.H. Nowa Górná (Carrefour): ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119

USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

eprasa.pl c6cfa26373



**Wszystkie muzy
słynnego malarza**

Zawsze przy Picassie były kobiety. Każdy okres jego twórczości miał inną muzę. Ale oprócz namiętności szukał u kobiet osobowości – silnej, charyzmatycznej. Z kim wiązał się słynny malarz? Jeanne Mackin „Kobiety Picassa”, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 59,99 zł



**Irlandia wybija się
na literacką niezależność**

Irlandia uzyskała niepodległość w 1921 r., ale ciągle kulturowo jest w cieniu Londynu. Ale ta powieść dowodzi, że pod względem literackim Irlandczycy „nie gęsi i swój język mają”. Mike McCormack „Słoneczny szkielet”, wyd. Filtry, Warszawa 2024, cena 59,90 zł



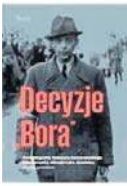
**Co robić, gdy rodzice
się starzeją**

O 40- i 50-latkach mówi się, że to „pokolenie kanapka” – bo z jednej strony dzieci, z drugiej rodzice. Ta książka doradzi, jak pomagać tym drugim. Annie Beauducel, Claude Beauducel „Gdy rodzice się starzeją. Praktyczny i duchowy przewodnik”, wyd. W Drodze, Poznań 2024, cena 34,90 zł



**Calvino osadzony
w historycznych realiach**

Trzy nowelki jednego z najważniejszych włoskich pisarzy XX wieku. Wszystkie osadzone w realiach historycznych – ale każdą z nich przyjemnie się czyta i w każdej znajduje uniwersalne prawdy. Italo Calvino „Nasi przodkowie”, wyd. PIW, Warszawa 2024, cena 59 zł



**Dlaczego „Bór” stanął
na czele powstania?**

Autobiografia dowódcy Powstania, choć przy jej powstaniu duża zasługa redakcji, która złożyła pozostawione po nim notatki. Dużo o źródłach powstańczych decyzji. Wojciech Rodak [red.] „Decyzje <Bora>”, wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2024, cena 89,90 zł



**Symbole Powstania
Warszawskiego**

Specyfika Powstania uchwyciona w najbardziej charakterystycznych przedmiotach. Mammy więc „właz do kanału”, „zupę plujkę” czy „chwata”. Przemysław Słowiński, Teresa Kowalik „Powstanie Warszawskie w 100 przedmiotach”, wyd. Fronda, Warszawa 2024, cena 69,90 zł



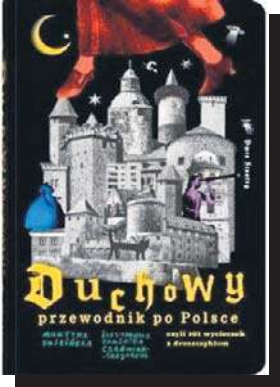
**Na czym polega
izolacjonizm USA?**

Jeden z najbardziej znanych amerykańskich politologów opisuje, na czym polega izolacjonizm – doktryna, do której odwołuje się Donald Trump. Charles A. Kupchan „Izolacjonizm. Jak w swojej historii Ameryka odgradzała się od świata”, wyd. PISM, Warszawa 2024, cena 70 zł



**Wyjaśniając
tajemnicze znaki**

Seria tajemniczych morderstw w niewielkiej miejscowości w USA, która przypomina zdarzenia w Papui Nowej Gwinei sprzed lat. Czy to może być zbieg okoliczności? Lloyd Devereux Richards „Kamienne figurki”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2024, cena 49,99 zł



*Jakby ktoś naprawdę chciał przeżyć
wakacje z duchami*

0011131960

Ze smutkiem żegnam

SP

Daniela Grzesiaka

Dyrektora ZSR w Lututowie w latach 1992 - 2002,
cenionego nauczyciela

Miłosiernemu Bogu polecam Jego Duszę.

prof. Michał Seweryński
Senator RP

REKLAMA

0011119338

H. SKRZYDLEWSKA
www.skrzydowska.pl

Własne krematoria • Sale pożegnań
Formalności w urzędach
Międzynarodowy Transport Zmarłych
Zgierz • Pabianice • Łowicz • Brzeziny • Głowno
TEL. 24H: 42 672 33 33 • 800 672 333 • 195 88

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich.
Zapal im świeczkę.

Sprawdź na
nekreologi.net
i dzienniklodzki.pl/nekreologi

0011123839

KLEPSYDRA

DOMY POGRZEBOWE WŁASNE KREMATORIA
MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
Łódź, ul. Solec 5
TEL. 42 633 73 00, 801 33 73 00
WWW.KLEPSYDRA.PL



**Batman i Flash razem.
Bez żadnych gwarancji**

Co się wydarzy, gdy swoje siły zjednoczą Batman i Flash? Wbrew pozorom wcale nie jest im łatwiej. Bardziej muszą się zastanowić, ile są w stanie poświęcić dla drugiego. Geoff Johns Jeremy Adams Tim Sheridan „Flashpoint. Powrót”, wyd. Egmont, Warszawa 2024, cena 119,99 zł



**Opowieść
o czasach kryzysu**

Napisana językiem ponadczasowym, ale jednocześnie bardzo aktualna opowieść o tym, jak zachowują się poszczególni ludzie w chwili kryzysu. Słabość i siła idą ze sobą w parze. John Ironmonger „Wieloryb i koniec świata”, wyd. Relacja, Warszawa 2024, cena 54,90 zł



**Demokracja dla
najmłodszych**

Czym jest demokracja? Ta książeczka w przystępny sposób tłumaczy młodemu czytelnikowi, na czym polega ten system i skąd się wziął. Całość dopełniają wyraziste ilustracje Adama Wójcickiego. Maria Środoń „40 haseł o demokracji”, wyd. Dwie Siostry, Warszawa 2024, cena 44,90 zł



**Autor „Kinga Konga”
o mistrzu włamań**

Edgar Wallace najbardziej znany jest z tego, że napisał scenariusz do oryginalnej wersji „King Konga” z 1933 r. Właśnie otrzymujemy polską wersję jednej ze 170 powieści, które napisał. Każda w jego niepodrabialnym stylu. Edgar Wallace „Romans z włamywaczem”, wyd. MG, Warszawa 2024, cena 49,90 zł

Zamek Książąt Mazowieckich w Płocku powstał w XIV w. Można go oglądać do dziś, mieści się w nim obecnie Muzeum Diecezjalne (z imponującym, jednym z najbardziej spektakularnych w Europie skarbcem). Ale jednego obejrzeć nie można: złotej komnaty. Wejście do niej zaginęło gdzieś w średniowieczu i dziś go znalezienie wymaga ogromnej determinacji. Ale to jeszcze nic. Gdy bowiem jakichś śmiałek je odkryje, dostanie się do Złotej Komnaty, która skrywa skarby nieprzebrane. Można je wynieść – ale wtedy zaczyna się część najtrudniejsza. Na ich straży stoi bowiem Złoty Kogut z armią pomniejszych demonów. Każdy z nich będzie śmiałką prowokował, by obejrzał się za siebie – jeśli ten tak uczyni, Złoty Kogut sprawi, że już nigdy z lochów zamku nie wyjdzie. O, taka pułapka.

Legenda jak legenda – barwna, trochę strachem podszyta, a trochę prawdą historyczną (Płock w średniowieczu był jednym z najbogatszych polskich miast). Co mnie w niej najbardziej uderzyło, to fakt, że nigdy o niej nie słyszałem – a przecież jestem płocczaninem z dziada pradziada i dzieje miasta (jak przynajmniej myślałem) mam w małym palcu. Także tutaj zostałem zaskoczony – i dlatego polecam lekturę książki Martyny Skibińskiej, która tę legendę przywołała.

Przewodnik Skibińskiej to zbiór 101 opowiadań o polskich duchach. Ułożonych w formie Bedekera, to znaczy, wszystkie zostały uporządkowane według województw, a następnie dokładnie opisane za pomocą dokładnego adresu i innych informacji ułatwiających wizytę. Jedyna rzecz, która ją odróżnia od typowego przewodnika turystycznego, to sama tematyka – autorka nie opisuje najładniejszych miejsc, tylko miejsca najstraszniejsze. W jednym miejscu zebrała ponad 100 tego typu legend, jak ta o Płocku przywołana przed chwilą. Ich atutem jest właśnie fakt, że nie są oczywiste. Duża część z nich zaskakuje. A jeśli komuś z Państwa wydaje się znajoma czy wręcz oklepana, to natychmiast może przeskoczyć do następnej, bo opisy są krótkie, zwykle na jedną kartkę, za to dynamicznie i sympatycznie napisane. Idealna lektura na czas urlopu przede wszystkim dla tych, którzy byli już wszędzie, widzieli każdą atrakcję i nie mają pomysłu na to, gdzie jechać tym razem. Bo szlakiem duchów po Polsce raczej jeszcze nie jeździli. Książka więc w sam raz dla nich.

Martyna Skibińska „Duchowy przewodnik po Polsce, czyli 101 wycieczek z dreszczykiem”, wyd. Dwie Siostry, Warszawa 2024, cena 64,90 zł

ZOOLOGIA/PORADNIK

Gdy na balkonie spotkasz pustułkę. Co zrobisz?

Tom „Głupie ptaki Polski” Marka Maruszczaaka zawiera nie tylko sporą dozę wyrażanej w sposób ostentacyjny i prowokujący nienawiści do ptaków, ale też wiele przykładów ornitologicznej makabreski. Skłania ponadto do kilku pytań. Najbardziej intrygujące jest takie: kto ponazywał te wszystkie ptaki w tak dziwny sposób?

Czy ptak może być głupi?

Zacznijmy jednak od autora. Marek Maruszczaak jest twórcą profilu „Zwierzęta są głupie i rośliny też”, który na Facebooku i Instagramie obserwuje blisko 100 tysięcy rodaków. Teraz, w „Głupich ptakach Polski. Przewodniku świadomego obserwatora”, opisuje i obraża ponad sto różnych ptaków żyjących na terenie Polski.

Wyzywanie ptactwa i przypisywanie mu głupoty stało się zatem rozpoznawalną cechą pisarstwa autora. Ale przecież to tylko poza - trudno obrazić roślinę lub zwierzę tym, że napisze się o nich, że są głupie. Ta antropomorfizacja bywa czasami zabawna, na pewno zaś stanowi sprytny wabik dla czytelnika.

Z pewną dozą okrucieństwa

Makabreska tej książki wyraża się już w konkretnej wiedzy o ptasich obyczajach. A te bywają naprawdę dziwaczne. Niektóre gatunki dzierzb nabijają np. swoje ofiary na pal, jak młody Nowowiejski Azję Tuhaj-Beja; inne, choćby sikorki bogatki, wydziobują innym stworzeniom mózgi, a przedstawiciele krukowatych zażywają regularnej kąpieli mrówkowej. Ale to i tak nic w porównaniu do ptaków z zagranicy, przy których polskie ptactwo i tak jest łagodne.

Taki np. amerykański syczoń krzykliwy jest klasycznym kanibalem. Przedstawiciele własnego gatunku zjada zresztą nie tylko by się najeść, ale także, by pozbyć się konkurencji. Bez pardonu wyrzuca z gniazda najmłodsze z rodzeństwa, przy okazji je konsumując.

Dzierlatka w sklepie

Teraz najśmieszniejsza rzecz w tej książce - nazwy ptaków. Można zrozumieć, że komuś przyszła do głowy pustułka, me-wa śmieszka, czajka czy makolągwa. Ale pokłaskwa, wspomniana wyżej dzierzba gąsiorek, pomurnik, szczudlak albo dzierlatka? Brzmi to jak szydera z języka polskiego i ze zdrowego rozsądku.

A propos dzierlatki. To ptasię wielkości skowronka, nieco większe od wróbla domowego, z charakterystycznym, szczeniastym, sterczącym czubku na głowie, ma zadziwiający zwyczaj: otóż lubi ludzi. Od kiedy pojawiły się markety, zmieniły sposoby zdobywania przez nią pokarmu. Zaobserwowano dzierlatki nie tylko przy penetracji najbliższych okolic sklepów, ale też śmiało do nich wchodzące i bez strachu szukające resztek pokarmu między kupującymi.

margra



Marek Maruszczaak „Głupie ptaki Polski. Przewodnik świadomego obserwatora”, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARINA ŁUCENKO-SZCZĘSNA

Wymarzyła dziewczynkę

Dwa tygodnie temu na świat przyszło drugie dziecko piosenkarki i bramkarza reprezentacji Polski. Dziewczynka dostała egzotyczne imię Noelia. „Noelka była zaplanowana według chińskiego kalendarza. Marzyliśmy o dziewczynce i udało się!” - napisała Marina do swych fanów na InstaStories.

I dodała, że nie obyło się bez trudnych chwil: „Pierwszy poród skończył się awaryjnym cesarskim cięciem, o którym nic nie wiedziałam, ponieważ byłam przekonana, że uda mi się naturalnie urodzić. Niestety, nie udało się. To był okropnie ciężki poród, ale dość szybko doszłam do siebie. Przy drugim miałam już wskazanie na cesarskie cięcie, ale pierwszy tydzień był najtrudniejszym tygodniem mojego życia, jeżeli chodzi o moje samopoczucie. Nie mogłam wstać z łóżka, okropny ból, ale składa się na to wiele czynników” - zdradziła.

FILIP CHAJZER

Splaci kredyt

W miniony poniedziałek podczas konferencji prasowej Fame MMA poinformowano, że niebawem w pokazowej walce na Stadionie Narodowym weźmie udział popularny prezenter. Chajzer zmierzy się w żelaznej klatce w kształcie oktagonu ze znanym youtuberem o pseudonimie Gimper. Niektórzy fani prezentera wykazali brak zrozumienia dla jego decyzji. Chajzer postanowił więc wyjawiać motyw swego decyzji na Instagramie. „Czy to się komuś podoba, czy nie - będę się lać w Fame MMA. Dlaczego? Bo mogę i takie mam flow. Czy dla pieniędzy? Na początku myślałem, że tak. Kupiłem mieszkanie w Hiszpanii i kredyt splaci się dość szybko. Ale to było na początku, później dotarło do mnie, że ta walka jest dla mnie mega ważna. Nie walka z kimś, a o moje nowe życie. Treningi ustawiają mi mindset, jakiego nigdy nie miałem. Dwa razy dziennie i codziennie jestem na macie. To przypomniało mi, czym jest dopamina. Naturalna dopamina. Chce mi się żyć i to tak na maxa!” - podsumował.



W szaszłykach połowę mięsa zastąp warzywami - doradza Ewa Chodakowska

EWA CHODAKOWSKA

Uprawia poezję smaku

Celebrytka jest jedną z najpopularniejszych w Polsce trenerek fitness. Na jej profilu w Instagramie, który obserwuje ponad dwa miliony osób, pojawiają się nie tylko zestawy ćwiczeń, ale też porady żywieniowe. Ostatnio Chodakowska postanowiła zamieścić w sieci kilka uwag dotyczących grillowania. „Wybieraj chude mięsa - zamiast karkówkę, kielbasę czy kaszanek na pierś z kurczaka lub rybę. Świetną alternatywą może być też tofu.

W szaszłykach połowę mięsa zastąp warzywami - papryka, bakłażan, cukinia, cebula czy pieczarki będą idealne! Nie zapominaj też o owocach - jabłka, banany czy ananas na grillu to prawdziwa poezja smaku!” - napisała celebrytka. Fani nie dali się jej jednak przekonać. „Przecież jak raz na jakiś czas zjemy karkówkę czy kielbasę lub kaszanek, to świat się nie zawali, wszystko jest dla ludzi, bez przesady” - napisali.

JOANNA MORO

Tworzy sztukę

Aktorka od lat zdradza ekshibicjonistyczne ciągoty, prezentując hojnie swe wdzięki w mediach społecznościowych. Ostatnio przekroczyła kolejną granicę - zamieściła na Instagramie swoje zdjęcie topless pod ogrodowym

prysznicem. Nie wszyscy internauci byli zachwyceni fotografią. Dlatego Moro postanowiła opublikować wyjaśnienie.

„Dla mnie to jest sztuka i piękno chwili. Nie każdemu muszą podobać się moje zdjęcia, ale na moim profilu staram się być autentyczna i wyrażać siebie, swoją wrażliwość, estetykę i poczucie piękna - taka, jaka jestem. Każdy ma prawo do własnego zdania, ja czuję się komfortowo w swojej skórze i nie widzę w tym niczego złego” - napisała.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Kupiła apartament

Mimo że jest jedną z najbardziej znanych polskich celebrytek, stara się dbać o przyszłość swoją i swoich najbliższych, wiedząc, że show-biznes nie daje finansowej stabilności. Kilka lat temu Rozenek-Majdan kupiła w stolicy dwa mieszkania dla swych synów.

Teraz pochwaliła się nabyciem kolejnej nieruchomości. Na jej Instagramie pojawiło się zdjęcie, na którym widać, jak celebrytka dzierży akt własności. „Co za dzień. Kolejny cel z listy marzeń zrealizowany. Jestem dumna, szczęśliwa i na dobrej drodze. Jeżeli poprzednie mieszkania kupowałam dla synów, to dla kogo jest ten apartament? Koło brzegu, nasza historia właśnie się zaczęła” - podpisała fotografię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny radzi nie marnować czasu na rozmowy i miływanie małych kłopotów, jakie Cię ostatnio spotkały.

Ryby (19.02 - 20.03)

Obudzą się w Tobie niespożyte pokłady witalności. Horoskop na dziś zapowiada, że wszędzie Cię będzie pełno.

Baran (21.03 - 19.04)

Musisz trochę zwolnić tempo życia. Horoskop dzienny na piątek radzi, by zrobić to nie tylko w czasie rozpoczynającego się weekendu.

Byk (20.04 - 20.05)

Horoskop dzienny mówi, że przekonasz się, iż w gronie znajomych, którzy cieszyli się Twoim zaufaniem, nie wszyscy na to zasługują.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Gwiazdy będą sprzyjać wszystkim Twoim przedsięwzięciom. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Rak (22.06 - 22.07)

Spadną dzisiaj na Twoje barki dodatkowe obowiązki. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że z niektórymi trudno będzie Ci się uporać.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny zapowiada, że staniesz przed decyzją, która może mieć kolosalny wpływ na przyszłość Twoją oraz Twoich najbliższych.

Panna (23.08 - 22.09)

Ktoś bardzo uważnie będzie obserwował Twoje poczynania. Horoskop na dziś mówi, że od wniosków, do jakich dojdzie, będzie wiele zależało.

Waga (23.09 - 22.10)

W małe tarapaty popadnie ktoś z grona znajomych. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że nieodzowna będzie Twoja pomoc.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Przekonasz się, że warto bronić swojego zdania. Horoskop dzienny mówi, że dzięki temu nabierzesz pewności siebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień rozpocznie się dla Ciebie niezbyt pomyślnie, ale horoskop na dziś bardzo wyraźnie uspokaja, że z każdą godziną będzie coraz lepiej.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie trać z pola widzenia oczekiwań innych osób. Horoskop dzienny ostrzega, że egoizm może narazić Cię na przykre konsekwencje.

Radomiak pozyskał obrońcę ŁKS, grającego też w kadrze Azerbejdżanu

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Jest oficjalna wiadomość potwierdzająca informacje, które znane były od dawna.

Rahil Mammedov został nowym piłkarzem Radomiaka - poinformował radomski klub. Reprezentant Azerbejdżanu, który ostatnio reprezentował barwy ŁKS Łódź, podpisał kontrakt do 30 czerwca 2026 roku.

Urodzony 24 listopada 1995 roku Mammedov jest wychowankiem Neftci Baku. Następnie reprezentował barwy Sabail FK, a potem trafił do Karabachu Agdam, w którym spędził ponad 5 lat, z przerwą na krótkie wypożyczenie do Zira FK.

Obrońca ma na koncie 17 występów w reprezentacji Azerbejdżanu. Jest czwartym zawodnikiem pozyskanym przez Radomiaka w tym oknie transferowym. Wcześniej graczami radomskiego klubu zostali: bramkarz Maciej Kikolski, obrońca Zie Quattara i pomocnik Radosław Celemęcki. ©P



Jak bardzo się zmieniła drużyna ŁKS w stosunku do poprzedniego sezonu PKO Ekstraklasy...

Gala KSW z gwiazdami w Sport Arenie w Łodzi. Wraca kibic ŁKS

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Już w sobotę (20 lipca) w Sport Arenie zabrzmi pierwszy gong XTB KSW 96! W walce wieczoru Paweł Pawlak zawalczy o pas z olimpijczykiem Damianem Janikowskim.

Łódź jest drugim po Warszawie ulubionym miejscem władarzy KSW - informuje Biuro Rzecznika Prasowego Prezydenta Miasta Łodzi. Atlas Arena bardzo często gościła w swoich murach najlepszych zawodników mieszaných sztuk walki.

Tym razem gala XTB KSW 96 odbędzie się w Sport Arenie (al. Unii Lubelskiej 2). Podczas imprezy zawalczy dwóch łodzian.

Jako pierwszy do oktagonu wyjdzie Łukasz "Małpa" Kopera. Będzie to dla niego powrót do najlepszej organizacji MMA w Polsce. W walce, której limit wagowy to 70,3 kg, zmierzy się on z Bartłomiejem Śmiełkowskim. Łukasz Kopera nie kryje swej sympatii do ŁKS.



Dla ełkaesiaka Łukasza Kopery (od prawej) będzie to powrót do tej organizacji MMA w Polsce

Może więc liczyć na doping kibiców klubu z al. Unii.

W walce wieczoru naprzeciw brązowego medalisty olimpijskiego w zapsach, który jest numerem trzy w rankingu, czyli naprzeciw Damianowi Janikowskiemu stanie obecny mistrz wagi średniej łodzianin

Paweł Pawlak. Jak czytamy na mma.pl, "Plastinho" może pochwalić się imponującą serią dziesięciu zwycięstw. Pretendent Damian Janikowski (10-5) jest jednak również ostatnio w znakomitej dyspozycji. Wygrał trzy ostatnie walki, w tym m.in. z takimi zawodnikami jak

Cezary Kęsik czy Tomasz Romanowski.

XTB KSW 96 zacznie się w sobotę (20 lipca) o godz. 19:00. Ostatnie bilety dostępne na eBilet.pl

Cała gala będzie liczyć dziewięć walk. Dwie w karcie wstępnej oraz siedem w karcie głównej. W co-main ewencie zawalczą ze sobą Ewelina Woźniak i Maria Silva. Jak informuje oficjalna strona kswmma.com, w drugiej walce wieczoru dojdzie do konfrontacji kobiet, w której niepokonana w KSW Maria Silva zetrze się z mającą za sobą świetny debiut w okrągłej klatce Ewelina Woźniak, była mistrzynią wagi słomkowej angielskiej organizacji Contenders i była pretendentką do tytułu wagi muszej organizacji Ares. Dobrze znana w naszym regionie Karolina Owczarz (5-3, 2 Sub) powalczy z Sandrą Succar (4-1, 1 KO, 1 Sub)

Transmisję z gali XTB KSW 96 w Polsce, Szwecji, Norwegii, Danii, Finlandii, Islandii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Estonii, na Litwie i na Łotwie będzie można oglądać w serwisie Viaplay. ©P

Piłkarskie Orły. Huseina wpływ na szatnię ŁKS

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Nowy kontrakt ŁKS-u z Huseinem Balicem obowiązuje do końca czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia umowy o kolejny sezon.

Husein Balić to przede wszystkim duże umiejętności piłkarskie oraz doświadczenie. To też piłkarz uniwersalny i inteligentny, który ma dobry wpływ na szatnię, więc bardzo się cieszymy, że doszliśmy do porozumienia w sprawie nowej umowy z tym piłkarzem - mówi Robert Graf, Wiceprezes Zarządu ds. sportu, cytowany przez oficjalną stronę klubu z al. lkslodz.pl.

Były zawodnik m.in. SKN St. Pölten, SCR Altach i LASK Linz, który w austriackiej Bundeslidze rozegrał ponad 150 meczów, a poza tym występował

i zdobywał gole w Lidze Europy UEFA i Lidze Konferencji UEFA, został piłkarzem ŁKS na początku bieżącego roku.

Blisko cztery lata temu, mierzący 183 cm zawodnik zadebiutował w reprezentacji Austrii w towarzyskim meczu z Luksemburgiem. W tym meczu obok piłkarza drużyny ŁKS występowali m.in. Alexander Schlager, Stefan Ilsanker, Michael Gregoritsch, a trenerem był Franco Foda. Ten mecz odbył się 11 listopada 2020 roku. Huseina Balicia zmienił wtedy Valentino Lazaro.

W styczniu tego roku według transfermarkt Husein Balić jest wyceniany na 400 tys. euro, a jego najwyższa wartość rynkowa 21 grudnia 2020 roku wynosiła 2 mln euro. Dziś ten portal wycenia piłkarza ŁKS na 300 tys. euro.

28-letni Austriak w barwach ŁKS-u rozegrał 13 spotkań

w PKO BP Ekstraklasie, zdobył w sumie trzy gole (w spotkaniach z Koroną Kielce oraz dwa z Puszczą Niepołomice) i zanotował asystę (w formie wywalczonego rzutu karnego w meczu z Lechem Poznań), najczęściej występując w drużynie ŁKS na pozycji skrzydłowego lub napastnika.

Piłkarz w rozmowie z ŁKS TV przyznał, że cieszy się, iż zostaje w Łodzi na dłużej. On i jego rodzina bardzo dobrze czują się w mieście i to było decydujące w kwestii podpisania nowej umowy.

Nowy sezon powinien przynieść eksplozję strzeleckich umiejętności Huseina Balicia. Pierwszy sygnał mieliśmy już w pierwszym sparingu łodzian. Piłkarze ŁKS wygrali 3:1 ze Stalą Mielec w trakcie zgrupowania ełkaesiaków w Woli Chorzelskiej. Gole dla łodzian w starciu z zespołem z ekstraklasy zdobyli



Husein Balić podczas najlepszego do tej pory występu w ŁKS. Przeciwko Puszczy strzelił dwa gole

Jędrzej Zająć, Antonio Majcenić i właśnie Husein Balić.

Wierzymy, że bohater tego tekstu będzie się liczył w naszym rankingu, w którym promujemy strzelców goli. Nasz ranking wyłania najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę sumę goli zdobytych przez zawodników/zawodniczki klubów biorących udział w krajowych, zawodowych rozgrywkach ligowych na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski, a także bramek zdobytych w europejskich pucharach.

Podajemy współczynniki, przez które mnożymy liczbę goli przyznając miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5. ©P



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



PARTNER
MERYTORYCZNY



PARYŻ 2024 CZTERNAŚCIE NAZWISK JEST NA LIŚCIE OLIMPIJCZYKÓW Z KLUBÓW WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

Na stadionie AZS przed startem w Paryżu olimpijczycy spotkali się z prezydent Łodzi Hanną Zdanowską

Dariusz Kuczmara
d.kuczmara@dziennik.lodz.pl**Łodzianie jadą na zbliżające się wielkimi krokami Igrzyska Olimpijskie w Paryżu.**

Na obiektach AZS Łódź przy ul. Lumumby odbyło się spotkanie prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej z łódzkimi olimpijczykami, którzy reprezentować będą Polskę i Łódź na zbliżających się XXXIII Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Obecni byli: Adam Wieczorek, wiceprezydent miasta Łodzi oraz olimpijczycy: Jan Kałusowski (MKS „Trójka” Łódź), Maksymilian Szwed, Kajetan Duszyński (obaj AZS Łódź), Maher Ben Hlima (RKS Łódź), Zuzanna Boruszewska (UKS SP 149 Łódź). Gospodarzem spotkania był wiceprezes PKOl Lech Leszczyński.

W składzie polskiej ekipy znajdują się sportowcy z klubów województwa łódzkiego. Pięć reprezentantów mają lekkoatlety: Kajetan Duszyński i Maksymilian Szwed (AZS Łódź), Kinga Królik (Azymut

Pabianice), Mateusz Rzeźniczak (MKS Aleksandrów) i Maher Ben Hlima (RKS Łódź). W kadrze będą trzy siatkarki ŁKS Commercecon: Klaudia Alagierska-Szczepaniak, Maria Stenzel, Natalia Mędrzyk, siatkarz PGE Skry Bełchatów Grzegorz Łomacz i siatkarz plażowy UKS SMS Łódź Michał Bryl. Nominację otrzymał też pływak Trójki Łódź Jan Kałusowski.

Olimpijskie nominacje otrzymali też: Michał Tyszek (jeździectwo, skoki przez przeszkody, Tuszyński Klub Jeździecki Garbówek) oraz jako rezerwowi Paulina Petri (kolarstwo torowe, Społem Łódź) i Aleksandra Szulc (jeździectwo, ujeżdżanie, Klub Jeździecki Golden Dream Główno). W sumie 14 sportowców z klubów regionu łódzkiego wyjedzie na igrzyska. Tę listę skonsultował z nami Tomasz Rosset, wiceprezes Regionalnej Rady Olimpijskiej w Łodzi.

W kadrze na igrzyska są także trenerzy, m.in. Krzysztof Węglarski i Mikołaj Justyński

**Krzysztof Węglarski, Maher Ben Hlima, Maksymilian Szwed, Kajetan Duszyński, Hanna Zdanowska, Adam Wieczorek, Jan Kałusowski, Zuzanna Boruszewska, Marek Krochmalski**

oraz lekarze: Marek Krochmalski (lekkoatletyka) - po raz siódmy, Adam Jakubowski (zapasy) - po raz czwarty, Robert Pietruszyński (kolarstwo) - po raz szósty, Jan Sokal (siatkówka) - po raz czwarty. Jedzie

silna grupa trenerów, lekarzy i kapelan.

- Dla nas lekkoatletów igrzyska olimpijskie to szczyt szczytów, jeśli chodzi o imprezy sportowe - powiedział Kajetan Duszyński z AZS Łódź, który

został mistrzem olimpijskim w sztafecie mieszanej w poprzednich igrzyskach w Tokio. - To będą dla mnie drugie Igrzyska i choć zdobyłem na nich medal, to był on bardzo długo wyczekiwany. Mam nadzieję,

że przywieziemy kolejne medale do Łodzi, bo jedziemy tam, żeby osiągnąć jak najwyższe rezultaty.

- Szczerze wam wszystkim zazdroszczę występu w igrzyskach olimpijskich - stwierdziła prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. - Obiecuję, że będę z całych sił zaciskać kciuki przed telewizorem, bo jest to przecież najwspanialsza i najważniejsza sportowa impreza na świecie. I naprawdę liczę na to, iż doskonale sobie poradzicie. Chcę też podkreślić ciężką pracę, którą wykonali trenerzy.

- Na same przygotowania olimpijczyków wydaliśmy 100 tys. zł. Złoty medal w Paryżu to nagroda 30 tys., miejsca od 2 do 8 także będą odpowiednio nagrodzone - powiedział wiceprezydent Adam Wieczorek.

Igrzyska w Paryżu rozpoczną się oficjalnie ceremonią otwarcia 26 lipca, chociaż rywalizacja sportowa wystartuje już dwa dni wcześniej. Koniec imprezy zaplanowano na 11 sierpnia. ©

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Polscy siatkarze zagrają z Japonią i USA, a myślą już o Egipcie

Dariusz Kuczmara
d.kuczmara@polskapress.pl**Reprezentacja Polski wygrała XXI Memoriał Huberta Jerzego Wagnera, który od piątku do niedzieli był rozgrywany w TAURON Arenie Kraków.**

Na zakończenie tego trzydniowego turnieju w gronie wyróżnionych zawodników znalazł się Jakub Kochanowski. - Na ile jesteśmy przygotowani do Igrzysk Olimpijskich to się okaże w Paryżu. Robimy wszystko, aby być przygotowanym do startu. Najlepsze mecze, czy to treningowe, czy te meczowe na pewno przed nami. Na razie jesteśmy jeszcze w ciężkim treningu i siłowni.

Biało-Czerwoni cały czas szlifują formę przed startem Igrzysk Olimpijskich. Zanim wylecą do Paryża rozegrają jeszcze towarzyszy turniej w Gdańsku w terminie 20-21 lipca. W Ergo Arenie zobaczymy USA, Japonię, Polskę i Serbię. W sobotę zostaną rozegrane mecze USA - Serbia (17) oraz Polska - Japonia (19.30), a w niedzielę Japonia - Serbia (17) i Polska - USA (19.30). Zwycięzca turnieju zostanie wyło-

niony w oparciu o tabelę punktową. Początkowo turniej miał zostać rozegrany systemem pucharowym - półfinały zaplanowano na sobotę, a w niedzielę miały się odbyć mecze o medale. Po losowaniu grup turnieju siatkarskiego na igrzyskach w Paryżu zmieniono formułę. Chcąc uniknąć bezpośredniego starcia drużyn z tej samej grupy (Japonia i USA), z góry ustalono pary drugich spotkań.

Siatkarskie zmagania w Paryżu rozpoczną się w sobotę 27

lipca meczami mężczyzn. Reprezentacja Polski zagra w grupie B z Włochami, Brazylią i Egiptem. Podopieczni Nikoli Grbicia w swoim pierwszym spotkaniu właśnie 27 lipca o 17:00 podejmować będą zespół z Afryki - najniższej notowaną w rankingu drużynę tych igrzysk. Mecz Polaków będzie trzecim spotkaniem zaplanowanym na 27 lipca. Starcie Japonii z Niemcami zainauguruje męski turniej o 9:00 rano, a kilka godzin później (13:00) Włosi podejmą Brazylijczyków. ©

**Bartosz Kurek i Grzegorz Łomacz od lat należą do silnych punktów polskiej reprezentacji**

FOT. SYLWIA DĄBROWA

REKLAMA

0011118707

TEAM

We Are

One Team

SPONSORZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ PARYŻ 2024

ORLEN, Polski Cukiernik, TAURON, PROFBUD, iCC, Enea, plus

SPORT

www.sportowy24.pl

Budżet Widzewa na nowy sezon ma wynieść 49,5 mln zł i dać wyższe miejsce

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. Budżet Widzewa ma wynieść ok. 49,5 mln zł. Łódzianie pierwszy mecz nowego sezonu rozegrają w poniedziałek o godz. 19, kiedy zmierzy się w Mielcu ze Stalą.

„Nasz cel się nie zmienia - chcemy się rozwijać i być lepsi niż przed rokiem” - przyznał prezes łódzkiego klubu Michał Rydz, cytowany przez PAP.

Po długich latach nieobecności w piłkarskiej elicie, Widzew szybko zadomowił się w gronie najlepszych polskich drużyn i można uznać go już za solidnego ligowca. Pierwszy sezon po powrocie do ekstraklasy łódzianie zakończyli na 12. miejscu w tabeli, a w minionych rozgrywkach poprawili się o trzy pozycje. Tym samym realizowany jest plan sukcesywnego pięcia się w górę tabeli, co określono w strategii czterokrotnego mistrza Polski.

„Określiśmy już w ekstraklasie, chcemy jednak rozwijać się dalej i mamy swoje coraz większe ambicje. Za nami dosyć udany sezon, w którym zrealizowaliśmy nasz cel sportowy, czyli zdobyliśmy więcej punktów niż rok wcześniej i poprawiliśmy pozycję w tabeli. Ważne były też emocje, które pojawiły się po zwycięstwach z Legią, Lechem czy w derbach.

Nie oznacza to jednak, że wygodnie rozesiedliśmy się w gabinetach. Jest przeciwnie” - powiedział PAP Rydz.

Celem na nadchodzący sezon jest odniesienie większej liczby zwycięstw niż w minionych rozgrywkach, zdobycie więcej punktów oraz zajęcie wyższego miejsca w tabeli.

W przeciwieństwie do poprzednich okienek transferowych, latem w kadrze Widzewa zaszło wiele zmian. Po wygaśnięciu kontraktów klub opuściło siedmiu piłkarzy: Dominik Kun, Serafin Szota, Jakub Szymański, Ernest Terpiłowski, Paweł Zieliński, Juliusz Letniowski i Chorwat Mato Milos. Dawid Tkacz został natomiast wypożyczony do Stali Mielec.

Widzew skorzystał też z ofert zagranicznych klubów, sprzedając hiszpańskiego napastnika Jordiego Sancheza do japońskiego Hokkaido Consadole Sapporo oraz Łotysza Andrejsa Ciganiksa do szwajcarskiego FC Luzern.

W ich miejsce przyszło sześciu zawodników. To pomocnik Jakub Łukowski (ostatnio Korona Kielce), napastnik Hubert Sobol (KKS Kalisz), młodzieżowiec Marcel Krajewski (Znicz Pruszków) oraz trzech obcokrajowców: kosowski obrońca Kreshnik Hajrizi (FC Lugano), słowacki defensor Samuel Kozlovsky i skrzydłowy z Nigerii Hilary Gong (obaj AS Trenčyn). ©

SZEŚCIOKROTNI WYGRYWAŁ LIGĘ MISTRZÓW

Chorwacki piłkarz Luka Modric przedłużył kontrakt z Realem Madryt do czerwca 2025 roku. 38-letni pomocnik gra w barwach „Królewskich” od 2012 roku i zdobył z tym klubem wszelkie możliwe trofea. Modric jest wychowankiem Dinama Zagrzeb. W 2012 roku przeszedł do Realu Madryt. Sześciokrotnie triumfował w Lidze Mistrzów i cztery razy zdobył mistrzostwo Hiszpanii. **DK**



FOT. SZYMON STARNAWSKI

ZAGRA W GKS, NIE W ŁKS
Mateusz Kowalczyk wrócił do Polski z Broendby.

Nie będzie jednak grać w ŁKS, ale został wypożyczony na rok, z opcją transferu definitywnego, do beniaminka PKO Ekstraklasy GKS Katowice. **DK**

Widzew dla tłumów kibiców zaprezentował drużynę i stroje

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Za nami prezentacja drużyny Widzewa. Tegoroczna prezentacja przed startem sezonu 2024/25 odbyła się w Fuzji ulokowanej przy ul. Milionowej 6a.

Na spotkaniu w Fuzji były tłumy kibiców. Obecni byli piłkarze, sztab trenerski, główny akcjonariusz klubu Tomasz Stamirowski, prezes Michał Rydz.

Początek spotkania był wyjątkowy. Muzycy w widzewskich strojach Maciek i Kuba po raz pierwszy zagrali Taniec Eleny na gitarach. Trzeba przyznać, że występ robił wrażenie.

Prezes Widzewa Michał Rydz mówił: - Duża praca została wykonana przez klub, przez tych wszystkich, którzy stoją na scenie, by dać wam te emocje, których wszyscy pożądamy. Ja życzę wam, abyście wierzyli w tę drużynę. Ja w nią wierzę. Wiem, jakie macie oczekiwania, wszyscy to czujemy. Mogę zadeklarować przed wami, że zrobimy wszystko, żeby dźwignąć to, co robicie na co dzień. Jesteście ogromnym kapitałem klubu.

Kibice pokazali, jak będzie wyglądała atmosfera podczas meczów.

Główny akcjonariusz klubu Tomasz Stamirowski dodał: - Czego chcemy w przyszłym sezonie. Zwycięstw! Myślę, że to jest jasne. Trzeba się zwy-



FOT. KRZYSZTOF SZYMOK

Zdecydowaną większość uczestników uroczystej prezentacji drużyny Widzewa stanowili młodzi kibice 114-letniego klubu z al. Piłsudskiego

cięstw, które mieliśmy w zeszłym sezonie nas nie zadowala, chcemy więcej. Chcemy być wyżej, niż na dziewiątym miejscu w ubiegłym sezonie. Ale przede wszystkim chcemy emocji. Takich, jak w meczu z Legią, czy Ruchem, kiedy była niezwykła atmosfera. Widzew to mają być emocje, to ma być energia i walka.

W pewnym momencie Tomasz Stamirowski zaczął skandować razem z kibicami: Większy stadion dla Widzewa, hej, hej.

Tuż przed prezentacją dwa wzory koszulek meczowych trafiły na sklepowe półki. Ceny zaczynają się od 305,99 zł w przypadku rozmiarów dla

dorosłych oraz 215,99 zł za komplety dla dzieci. Dystrybucja objęła wszystkie rozmiary, w tym również koszulki dla dzieci już od trzeciego miesiąca życia. Cała kolekcja została przygotowana z oficjalnym partnerem technicznym Widzewa Łódź, włoską firmą Macron, przy wykorzystaniu zaplecza technologicznego i rozwiązań doświadczonego producenta.

Z okazji zbliżającej się 115. rocznicy powstania Klubu na trykotach umieszczono wytłoczone litery RTS, które odrynowano z oryginalnego herbu Widzewa z lat 30. Delikatne emblematy znalazły się w kompozycji ze skośnymi paskami,

także wytłoczonymi na tkaninie, tworząc minimalistyczny, dynamiczny i elegancki wzór.

Trener Andrzej Woźniak uzyska wsparcie w trakcie codziennej pracy z widzewskimi golkipierami. Jego asystentem zostanie trener Konrad Przybylski. Nowy asystent trenera bramkarzy w ostatnich latach odpowiadał za metodologię szkolenia młodych golkipierów w Akademii Widzewa i był członkiem sztabu w najstarszych rocznikach, w tym w zespole rezerw. Do zadań Przybylskiego należało również prowadzenie Widzewskiej Szkoły Bramkarzy, w której treningi odbywały się w oparciu o system pracy w Akademii. ©

280 mln zł dla klubów elity, 10 mln dla PZPN

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Przed rozpoczynającym się w piątek sezonem piłkarskiej ekstraklasy spółka prowadząca rozgrywki poinformowała o najwyższym budżecie w historii.

„Na sezon 2024/25, który rusza już 19 lipca, Ekstraklasa zabudżetowała wypłaty dla klubów i PZPN o łącznej wartości 290 mln zł. Największa część, bo aż 280 mln zł, trafi do klubów uczestniczących w rozgrywkach,

zaś 10 mln zł do PZPN” - poinformowano w środowym komunikacie spółki.

Jak dodano, kluby otrzymały już z ligi po 3,5 mln zł w ramach pierwszej wypłaty, w tym 1 mln na dofinansowanie szkolenia dzieci i młodzieży.

„W PKO Bank Polski Ekstraklasie trwają intensywne przygotowania do sezonu 2024/25, więc chcieliśmy jak najszybciej, jeszcze przed startem ligi, przekazać klubom pierwszą transzę. Łącznie to 63 mln zł z kwoty stałej, która jest dzie-

lona równo między kluby. Nasz roczny plan budżetowy został ustalony na poziomie rekordowej wypłaty z poprzedniego sezonu z uwzględnieniem przychodów, których się spodziewamy ze scentralizowanych praw mediowych i marketingowych. W nowy sezon wchodzić będziemy z obowiązującym do 2026/27 kontraktem mediowym z Canal+ i wypełnioną piramidą sponsorską, z PKO Bankiem Polskim oraz marką LOTTO na szczycie” - powiedział prezes Ekstraklasy SA Marcin Animucki.

Jak zaznaczył, budżet dodatkowo wzmacniają: sprzedaż zagranicznych praw mediowych i wpływy za licencje bukmacherskie.

„Jak co roku, również w sezonie 2024/25 zostanie przekazanych bezpośrednio klubom 18 mln zł, czyli po 1 mln zł dla każdego z nich. Dodatkowo, zgodnie z przyjętym modelem podziału, a także uzgodnieniami z PZPN, spółka zabudżetowała 7 mln zł z przeznaczeniem na współfinansowanie programu Pro Junior System” - dodał. ©



FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Prezes Widzewa Michał Rydz i Robert Dobrzycki przedstawiciel sponsora klubu, firmy Panattoni